NR 4 (1928) 27 STYCZNIA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Rys. Zygmunt Zaradkiewicz

MERCOSUR
walka trwa

ISSN 0208-8045
04 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- CZŁOWIEK ZACHODU ZARDZEWIAŁ
- CYFROWA TRANSFORMACJA PRACY

eprasa.pl 10969b4cb6

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie **z Adrianem Klarenbachem.**



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 109696b4cb6



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Umowa handlowa UE – Mercosur jest jednym z najbardziej niebezpiecznych projektów, które w ostatnich latach pojawiły się na europejskim stole. Przedstawiana jako szansa na rozwój gospodarczy i tańsze produkty dla konsumentów w rzeczywistości stanowi poważne zagrożenie dla polskiego rolnictwa, bezpieczeństwa żywnościowego oraz suwerenności państwa. To rozwiązanie, które może przynieść krótkoterminowe korzyści wielkim korporacjom, ale długofalowo uderzy w zwykłych obywateli.

Przede wszystkim umowa ta doprowadzi do upadku gospodarstw rolnych w Polsce. Polscy rolnicy nie są w stanie konkurować z masową produkcją z Ameryki Południowej, w której obowiązują znacznie niższe standardy ochrony środowiska, pracy i kondycji zwierząt. Ale przecież w założeniach unijnych decydentów to Ameryka Południowa ma być dla Europy spiżarnią – jak pisze Krzysztof Karnkowski.

Tyle tylko że otwieranie rynku na tani import wołowiny, drobiu, cukru czy soi oznacza wypychanie naszych lokalnych producentów z rynku i uzależnienie się od dostaw zewnętrznych. W dłuższej perspektywie, gdy zniknie konkurencja krajowa, Polska straci kontrolę nad własnym systemem żywnościowym.

Co więcej, umowa UE – Mercosur budzi poważne wątpliwości prawne. Mówi nam o tym prof. Ryszard Piotrowski. Przekonuje, że nowe regulacje są niezgodne zarówno z konstytucją RP, jak i z prawem Unii Europejskiej. Import żywności produkowanej przy użyciu środków chemicznych zakazanych w UE podważa ponadto sens wcześniej wprowadzonych europejskich norm. To nie jest kwestia ideologii, lecz elementarnego bezpieczeństwa.

Nieprawdą jest również, że żywność z Mercosur będzie trwale tańsza. Owszem, początkowo jej ceny mogą spaść, ale odbędzie się to kosztem jakości. Produkty wytwarzane na masową skalę, bez kontroli i rygorystycznych standardów oznaczają gorsze odżywianie, więcej chorób i spadek jakości życia. Z czasem, przy braku krajowej konkurencji, ceny poszybują w górę, ale jakość pozostanie na niskim poziomie. Polacy zapłacą za umowę z Mercosur nie tylko w sklepie, ale także w systemie ochrony zdrowia.

Po raz kolejny Unia Europejska próbuje przeprowadzić kluczowe decyzje wbrew woli obywateli. Masowe protesty rolników w wielu krajach, także w Polsce, jasno pokazują, że społeczeństwo nie akceptuje tej drogi.

Najbardziej bulwersujące jest jednak to, że po raz kolejny Unia Europejska próbuje przeprowadzić kluczowe decyzje wbrew woli obywateli. Masowe protesty rolników w wielu krajach, także w Polsce, jasno pokazują, że społeczeństwo nie akceptuje tej drogi. Dlatego dziś potrzebne są przede wszystkim mobilizacja i głośny sprzeciw wobec szkodliwych rozwiązań wynikających z umowy. Milczenie będzie oznaczało zgodę na stopniową likwidację polskiego rolnictwa i utratę kontroli nad podstawowym dobrem, jakim jest żywność.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 10969b4cb6

27.01.2026
WYDANIE Nr
4

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Mercosur – walka trwa



6 **Mercosur trzeba i można zawrócić**

10 **Umowa UE – Mercosur jest sprzeczna z polską konstytucją. Rozmowa z prof. R. Piotrowskim**

14 **Liberalny dogmat kontra polski rolnik**

18 **Zyski dla nielicznych, koszty dla wszystkich**

22 **Większe ziarna i tańsze kurczaki**

KRAJ

Hołownia: Koniec czy tylko przełom? 26
Skuteczna presja normalsów 30

ZAGRANICA

Człowiek Zachodu zardzewiał. Rozmowa z prof. Boštjanem M. Turkiem 34

SPOŁECZEŃSTWO

Karczmy Piwne – tradycjo, trwaj! 40

KULTURA

Instynkt zbudował przemysł muzyczny w Polsce. Rozmowa z T. Ladą 44
Gdy nie ma już niczego 50

HISTORIA

„Polakożerca" do końca. Rozmowa z dr. F. Gańczakiem 52
Tłustym sumom o coś chodziło 56

RELIGIA

Wykrywacz zgub z nieba 60

ZWIĄZEK

Co w związku 66
„System nie może decydować za człowieka" 68
Edukacja powinna stać się polską racją stanu 70
Cyfrowa transformacja pracy. Co nas czeka? 72

FELIETONY:

OKRASKA 17
GAC 21
PŁUŻAŃSKI 59

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 33
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 38
KARUZELA Z BLOGERAMI 63
PRAWO 64
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 65

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 10969b4cb6

NSZZ Solidarność



Fundacja Promocji Solidarności

#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ŻĄDAMY

- Zahamowania zwolnień grupowych
- Wsparcia branż kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego Polski
- Kompleksowej reformy edukacji i nauki, wstrzymania chaotycznych zmian w oświacie
- Przywrócenia i przyspieszenia kluczowych inwestycji strategicznych: CPK, elektrownie atomowe, sieci naftowe i gazowe, port w Świnoujściu, żeglowność Odry
- Ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami umowy UE - Mercosur i UE - Ukraina
- Zaprzestania wypowiadania układów zbiorowych pracy i wygaszania praw pracowniczych
- Rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi, prowadzenia sprawdzonej gospodarki leśnej (bezpieczna dostępność terenów leśnych dla obywateli,zabezpieczenie dostaw dla branży drzewnej)
- Odrzucenia destrukcyjnej polityki klimatycznej (Zielony Ład, Fit For 55, ETS, ETS2)
- Odpowiedzialnej polityki dotyczącej służby zdrowia, z poszanowaniem praw pracowników oraz pacjentów
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Niezwłocznej i realnej waloryzacji płac w sektorze finansów publicznych
- Wstrzymania wdrażania prawa uderzającego w bezpieczeństwo ekonomiczne polskich pracowników i ich rodzin
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Zabezpieczenia interesów polskich firm i bezpieczeństwa państwa polskiego po wojnie na Ukrainie

solidarnoscjestwszedzie.tysol.pl

Temat Tygodnia

Nad ranem 20 stycznia duża grupa polskich rolników wjechała ciągnikami do Strasburga. Na miejscu czekali już ich koledzy z Francji. W mieście będącym siedzibą Parlamentu Europejskiego byli też tego dnia przedstawiciele rolników z wszystkich państw Unii, w tym duże grupy z Belgii, Francji, Hiszpanii i Niemiec. Choć przed siedzibą PE stawiło się tysiąc ciągników i ponad 5 tysięcy osób, z protestującymi nie spotkał się **żaden przedstawiciel** unijnych instytucji. Zamiast tego w ruch poszły pałki, a w powietrzu rozpylono gaz. Przyczyną protestu mieszkańców wsi i strachu unijnych elit jest aroganckie procedowanie umowy o wolnym handlu z państwami Mercosur.



eprasa.pl 10969b4cb6

Mercosur trzeba i można ZAWRÓCIĆ

Krzysztof Karnkowski



Proj. K. Karnkowski

Porozumienie z krajami Mercosur negocjowane jest od ponad 25 lat. Sama grupa, zrzeszająca na początku cztery państwa Ameryki Południowej: Argentynę, Brazylię, Paragwaj i Urugwaj, powstała jako międzynarodowa organizacja gospodarcza w 1991 roku. W 2024 dołączyła do niej również Boliwia. Niejasna jest sytuacja Wenezueli przyjętej do Mercosur w 2012 roku, lecz cztery lata później zawieszonej. Dodatkowo sześć krajów funkcjonuje jako państwa stowarzyszone, które korzystają ze strefy wolnego handlu, lecz nie należą do unii celnej. Organizacja wzorowana jest na Unii Europejskiej i daje podobne prawa swoim mieszkańcom mogącym swobodnie przemieszczać się po jej obszarze, zamieszkiwać i pracować na nim. UE liczy sobie ok. 448 mln mieszkańców, Mercosur – w zaokrągleniu ok. 282 mln. Nominalne PKB Unii to ok. 16–17 bln USD, a państw Mercosur 2,8–3,0 bln USD, więc gospodarka unijna jest około sześciokrotnie większa. Na głowę wypada 37–38 tys. USD w Europie, a tylko 10–11 tys. USD w południowoamerykańskiej piątce. Mercosur, głównie dzięki potężnym połaciom Brazylii, wygrywa z nami, jeśli chodzi o zajmowany obszar – to 13 mln km² przy zaledwie 4,23 mln km² Unii. Tyle że gęstość zaludnienia jest u nas prawie pięciokrotnie większa.

> W IDEALNEJ WIZJI, DO KTÓREJ PRÓBUJE SIĘ PRZYKRAWAĆ RZECZYWISTOŚĆ, AMERYKA POŁUDNIOWA MA BYĆ SPIŻARNIĄ, A EUROPA FABRYKĄ.

Dopychanie kolanem

W idealnej wizji, do której próbuje się przykrawać rzeczywistość, Ameryka Południowa ma być spiżarnią, a Europa fabryką. Unia ma dawać produkcję przemysłową, usługi i inwestycje, a Mercosur – żywność i surowce. Kto na tym zyskuje? Właściciele europejskiego,

eprasa.pl 10969b4cb6

głównie niemieckiego, przemysłu, czego zresztą publicyści zza naszej zachodniej granicy nawet nie kryją. Nie kryją też tego, że inni, zwłaszcza rolnicy, na tym stracą. Mówi się trudno. „Jeśli negocjuje się z partnerem na równych prawach, nie można mu po prostu dyktować warunków. Obowiązuje zasada: musisz coś dać, aby coś innego otrzymać. Bez tańszej argentyńskiej wołowiny w UE w Brazylii nie będą jeździć tańsze niemieckie samochody" – tłumaczy cytowany przez polską stronę Deutsche Welle dziennik „Südwest Presse". No właśnie. Dla rolników w tej nowej układance szybko zabraknąć może miejsca. I na nic zdają się tu zapewnienia o dodatkowych zabezpieczeniach wpisanych w towarzyszące umowie protokoły, skoro politycy z Ameryki Południowej mówią wprost, że dla nich istotny jest tylko podstawowy dokument.

Umowa negocjowana była z przerwami od ponad 25 lat. Na przeszkodzie, by ją sfinalizować, z reguły stawały obawy rolników wyrażane przez te władze państwowe, które z rolnikami musiały się liczyć. Jednak w tej kadencji PE i KE prace zdecydowanie przyspieszyły, zaczęto też szukać sposobów, by umowę przepchnąć choćby i z pogwałceniem dotychczasowych obyczajów, marginalizując Parlament Europejski. Jak najdalej od demokracji przedstawicielskiej, nawet w jej rachitycznej, unijnej formie. Część handlowa ma charakter tymczasowy, została niejako wyjęta z szerszej umowy partnerskiej, która musi być procedowana również na poziomie państw i zostanie przez nią zastąpiona w chwili jej przyjęcia. Źródeł pośpiechu upatrywać należy w kryzysie europejskiej, a przede wszystkim niemieckiej gospodarki. Tyle że tym samym fundujemy sobie kolejne kryzysy. Dotkną one również Niemcy, jak jednak nietrudno się dziwić, lobbing wielkich koncernów ma większą moc przekonywania niż rolnicze protesty.

„BEZ TAŃSZEJ ARGENTYŃSKIEJ WOŁOWINY W UE W BRAZYLII NIE BĘDĄ JEŹDZIĆ TAŃSZE NIEMIECKIE SAMOCHODY" – TŁUMACZY DZIENNIK „SÜDWEST PRESSE".

Ryzyko dla rolnika i dla konsumenta

Spróbujmy spojrzeć na najważniejsze zagrożenia związane z przyjęciem porozumienia. Na nasz rynek trafia żywność, która nie jest objęta surowymi normami unijnymi, a więc zarazem tańsza w wytworzeniu i bardziej ryzykowna dla konsumentów. Latynoscy wytwórcy obficie korzystają z nawozów, również takich, które zostały wycofane w UE, lub – to dodatkowa komplikacja – produkowanych w objętych w Europie sankcjami krajach, przede wszystkim Rosji i Białorusi. Dochodzą do tego rozmaite hormony wzrostu czy leki. Nawet pomimo zapisania w umowie pewnych obostrzeń realnie rzecz będzie nie do skontrolowania. Rolnictwo UE podlega znacznie wyższym normom środowiskowym, sanitarnym, dobrostanu zwierząt i klimatycznym, za chwilę dojdą do tego zwiększone koszty energii spowodowane wejściem w życie ETS2. Producenci z Mercosur nie muszą spełniać porównywalnych wymogów, a mimo to otrzymują dostęp do rynku UE. Konsekwencje wychodzą poza obszar rolnictwa i dotykają również dziedzin, które nawet dla biurokratów Brukseli i Strasburga są we wszystkich innych sytuacjach święte: konsekwencjami umowy może być zwiększenie emisji (pomyślmy, jaki ślad węglowy wygeneruje zwiększony transport z drugiego końca świata dóbr, które kiedyś Europejczycy mieli praktycznie pod nosem), wycinka lasów pod uprawy i hodowlę, zanieczyszczenie środowiska i żywności. Choć umowa zawiera pewne zastrzeżenia dotyczące środowiska naturalnego, brak jest w niej mechanizmów ich egzekwowania czy możliwości zawieszenia lub zerwania porozumienia w wyniku ich naruszeń. W krajach Unii nowa sytuacja grozi poważnymi kłopotami dla rolników, lecz również wszyst-

ROLNICTWO UE PODLEGA ZNACZNIE WYŻSZYM NORMOM ŚRODOWISKOWYM, SANITARNYM, DOBROSTANU ZWIERZĄT I KLIMATYCZNYM.

eprasa.pl 10969b4cb6

kich konsumentów żywności, którzy w dzisiejszej, niestabilnej sytuacji na świecie staną się dużo bardziej zależni od wydłużonych łańcuchów dostaw tam, gdzie dotąd były one najkrótsze. Konsekwencje jakościowe i zdrowotne wynikają wprost z braku reguł, o których pisaliśmy powyżej. Lecz również dla naszych partnerów umowa budzi nie tylko korzystne konsekwencje społeczne. Wzrost produkcji oznaczać może też większy popyt na pracę, której warunki często odbiegają od cywilizowanych standardów, a zmiany sytuacji ekologicznej prowadzić mogą do pogorszenia jakości życia. Dla większości obserwatorów jest też jasne, że występuje tu podobny mechanizm do zaobserwowanego wcześniej na Ukrainie. Na umowach czy ułatwieniach w handlu i eksporcie miejscowi indywidualni rolnicy nie zyskują lub zyskują nieznacznie, ponieważ ich udział w całym sektorze jest niewielki, a w nowych warunkach zapewne będzie zmniejszał się nadal.

Zarówno w Brazylii, jak i w Argentynie własność rolna opiera się na ostrym podziale między wielkimi latyfundiami i bardzo małymi, słabymi gospodarstwami indywidualnymi. W Brazylii niemal 43% gruntów zajmują gospodarstwa powyżej 1000 hektarów. Wielkie korporacje kontrolują rynek towarów, które będą kluczowe dla eksportu do UE, w tym soi, zbóż czy wołowiny. Uprawa i przetwórstwo Argentyny i Brazylii oparte jest na kilku wielkich firmach, rynek Paragwaju i Urugwaju jest trochę bardziej mieszany, lecz i tam wielcy gracze (przede wszystkim z Brazylii) zaznaczają mocno swoją obecność w starciu z firmami rodzinnymi. Nierówności te jeszcze bardziej widać w zdominowanym przez gigantów sektorze eksportu. Tym samym beneficjentami handlu po stronie Mercosur będą w największym stopniu przedsiębiorstwa o dużej skali działania, często z międzynarodowymi powiązaniami, a nie drobni rolnicy.

RYNKI ULEGAJĄ DESTABILIZACJI, DOCHODY EUROPEJSKICH PRODUCENTÓW SPADAJĄ, A UE STAJE SIĘ ZALEŻNA OD IMPORTU ŻYWNOŚCI.

Wbrew ludziom i traktatom

Kolejne wątpliwości prawne budzi sam sposób procedowania handlowej części umowy. Jej podział na część handlową i odłożoną na później umowę stowarzyszeniową jest według wielu ekspertów instrumentalnym obejściem konstytucyjnych procedur państw członkowskich. Wiele obszarów regulowanych w części handlowej ma skutki społeczne, dotyka kompetencji dzielonych, a mimo to KE próbuje je „przemycić" wyłącznie przez Radę i Parlament Europejski, co można uznać za nadużycie kompetencji proceduralnych. Pomija się parlamenty lokalne i ogranicza debatę publiczną. Wszystko to sprawia, że należy spodziewać się nie tylko ulicznych protestów wymierzonych w szkodliwą dla niemal wszystkich mieszkańców umowę, lecz również licznych działań prawnych, a także kwestionowania umowy na poziomie państw narodowych obecnie lub w bliskiej przyszłości. Przeciwnicy umowy właśnie odnieśli duży sukces: na wniosek grupy europarlamentarzystów związanych m.in. z polską opozycją, umowa została odesłana przez PE do TSUE, co według europosła Patryka Jakiego powinno opóźnić jej ratyfikację co najmniej o rok.

WIELE OBSZARÓW REGULOWANYCH W CZĘŚCI HANDLOWEJ UMOWY MA SKUTKI SPOŁECZNE, DOTYKA KOMPETENCJI DZIELONYCH, A MIMO TO KE PRÓBUJE JE „PRZEMYCIĆ" WYŁĄCZNIE PRZEZ RADĘ I PARLAMENT EUROPEJSKI, CO MOŻNA UZNAĆ ZA NADUŻYCIE KOMPETENCJI PROCEDURALNYCH.

eprasa.pl 10969b4cb6

Umowa UE – Mercosur
jest sprzeczna z polską konstytucją

– W myśl art. 5 konstytucji Rzeczpospolita strzeże bezpieczeństwa obywateli. Umowa UE – Mercosur zagraża bezpieczeństwu żywnościowemu obywateli, a tym samym zagraża niepodległości państwa, której strzeżenie jest konstytucyjnym obowiązkiem Rzeczypospolitej – mówi prof. **Ryszard Piotrowski** w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.



Fot. arch. prywatne

– 17 stycznia podpisano umowę UE – Mercosur. Pana zdaniem jest ona niezgodna zarówno z prawem Unii Europejskiej, jak i z polską konstytucją. Mógłby Pan opisać, na czym ta niezgodność polega?

– Unia, chociaż w myśl art. 2 Traktatu o Unii Europejskiej „opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka", działa w tym przypadku wbrew znaczącemu sprzeciwowi swoich obywateli w taki sposób, jakby byli oni przedmiotem, a nie podmiotem w Europie, której fundamentem jest siła argumentu, a nie argument siły. Państwa członkowskie, jak stwierdził w jednym z orzeczeń niemiecki Federalny Sąd Konstytucyjny, są przecież panami traktatów.

Tymczasem władze Unii wykonują przysługujące jej kompetencje w dziedzinie polityki handlowej w oderwaniu od obowiązujących zasad, w myśl których celem Unii jest zapewnienie dobrobytu jej narodów (art. 2 Traktatu o UE), wszystkich narodów, a nie tylko tworzących kwalifikowaną większość potrzebną do stanowienia przez Radę w przedmiocie umów pomiędzy Unią a państwami Mercosur. Zgodnie z art. 3 ust. 3 Traktatu o UE działa ona „na rzecz trwałego rozwoju Europy, którego podstawą jest zrównoważony wzrost gospodarczy oraz stabilność cen, społeczna gospodarka rynkowa o wysokiej konkurencyjności zmierzająca do pełnego

eprasa.pl 10969b4cb6

zatrudnienia i postępu społecznego [...]", a także „wspiera solidarność między państwami członkowskimi". Umowa z państwami Mercosur jest niezgodna z tymi zasadami, ponieważ ignoruje istotne różnice interesów państw członkowskich, znajdujące wyraz w sprzeciwie niektórych z tych państw wobec umowy. Narzucenie państwom członkowskim rozwiązań, których one nie akceptują, jest niezgodne z art. 5 ust. 4 Traktatu o UE, w myśl którego „zakres i forma działania Unii nie wykracza poza to, co jest konieczne do osiągnięcia celów Traktatów". Mamy jednak do czynienia z wykroczeniem poza te cele, skoro celem Unii jest zapewnienie dobrobytu wszystkich jej narodów.

Umowa Mercosur jest również niezgodna z art. 5 ust. 3 Traktatu o UE ustanawiającego zasadę pomocniczości, według której „w dziedzinach, które nie należą do jej wyłącznej kompetencji, Unia podejmuje działania tylko wówczas i tylko w takim zakresie, w jakim cele zamierzonego działania nie mogą zostać osiągnięte w sposób wystarczający przez państwa członkowskie, zarówno na poziomie centralnym, jak i lokalnym, i jeśli ze względu na rozmiary lub skutki proponowanego działania możliwe jest lepsze ich osiągnięcie na poziomie Unii". Do wyłącznej kompetencji Unii w myśl art. 3 ust. 1 Traktatu o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej należy w szczególności wspólna polityka handlowa. Zgodnie z art. 4 ust. 2 TFUE kompetencje dzielone „stosują się" do rolnictwa. Niezgodność z prawem UE polega więc na tym, że w jednej umowie znajdują się zarówno postanowienia dotyczące kompetencji wyłącznej, jak i dzielonej.

Umowa Mercosur składa się z umowy o partnerstwie UE – Mercosur oraz umowy przejściowej w sprawie handlu dotyczącej liberalizacji handlu i inwestycji. Według Komisji Europejskiej zarówno umowa o partnerstwie, jak i umowa przejściowa zostały podpisane równocześnie. Umowa przejściowa w sprawie handlu wygaśnie i zostanie zastąpiona umową o partnerstwie, gdy ta ostatnia wejdzie w życie po dokonaniu ratyfikacji przez wszystkie strony.

Umowa o partnerstwie i umowa handlowa są powiązane przedmiotowo i funkcjonalnie. Jednakże umowa handlowa będzie obowiązywać niezależnie od obowiązywania umowy o partnerstwie, która może nie zostać ratyfikowana przez wszystkie państwa członkowskie. Tym samym umowa handlowa będzie obowiązywała także tych, którzy nie zgadzają się na umowę o partnerstwie. Umowa o partnerstwie dotyczy materii regulowanych w umowie przejściowej. Skoro możliwe jest odrzucenie umowy o partnerstwie, to nie powinny być stosowane postanowienia umowy przejściowej. Podział na dwie umowy pozwala na realizację celu umowy stowarzyszeniowej z pominięciem ratyfikacji przez państwa członkowskie. Podział prowadzi do faktycznej realizacji porozumienia niezależnie od stanowiska państw członkowskich.

W umowie stowarzyszeniowej (podlegającej ratyfikacji przez państwa członkowskie) Unia wykracza poza wyłączną kompetencję w dziedzinie wspólnej polityki handlowej i obejmuje obszary nie należące do jej wyłącznej kompetencji.

Umowa Unia – Mercosur jest także niezgodna z art. 35 Karty Praw Podstawowych UE, w myśl którego „Przy określaniu i realizowaniu wszystkich polityk i działań Unii zapewnia się wysoki poziom ochrony zdrowia ludzkiego". Zasada ta nie znajduje odzwierciedlenia w zakresie spodziewanych skutków umowy handlowej w postaci przywozu żywności nieodpowiadającej wymaganiom stawianym w państwach członkowskich Unii wobec rolników w tych państwach.

– A na czym polega niezgodność z polskim prawem?

– Niezgodność z polską konstytucją polega na tym, że będzie realizowana umowa, której postanowieniom jest przeciwny rząd Rzeczypospolitej, a do Rady Ministrów zgodnie z art. 146 ust. 4 konstytucji należy sprawowanie ogólnego kierownictwa w dziedzinie stosunków z innymi państwami i organizacjami międzynarodowymi.

Stosownie do art. 90 ust. 1 konstytucji Rzeczpospolita może przekazać organizacji międzynarodowej kompetencje organów władzy państwowej w niektórych sprawach. ›

CELEM UNII JEST ZAPEWNIENIE DOBROBYTU JEJ NARODÓW (ART. 2 TRAKTATU O UE), WSZYSTKICH NARODÓW, A NIE TYLKO TWORZĄCYCH KWALIFIKOWANĄ WIĘKSZOŚĆ.

eprasa.pl 10969b4cb6

Nie dotyczy to jednak kompetencji do zmieniania konstytucji i kształtowania ustroju państwa. Konstytucja stanowi w art. 23, że podstawą ustroju rolnego państwa jest gospodarstwo rodzinne. Tymczasem umowa UE – Mercosur, której część handlowa będzie obowiązywać bez zastosowania procedury ratyfikacyjnej, jest ze względu na przewidywane konsekwencje równoznaczna z ograniczeniem zdolności działania gospodarstw rodzinnych prowadzącym do ich likwidacji bez zmiany art. 23 konstytucji, co oznacza jej dorozumianą zmianę. Według orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego sprzeczność między normą konstytucji a normą prawa unijnego nie może być „w żadnym razie rozwiązywana przez uznanie nadrzędności normy wspólnotowej w relacji do normy konstytucyjnej. [...] W takiej sytuacji do polskiego ustawodawcy należałoby podjęcie decyzji albo o zmianie konstytucji, albo o spowodowaniu zmian w regulacjach wspólnotowych, albo – ostatecznie – decyzji o wystąpieniu z Unii Europejskiej" (uzasadnienie wyroku w sprawie o sygn. K 18/04).

W myśl art. 5 konstytucji Rzeczpospolita strzeże bezpieczeństwa obywateli. Umowa UE – Mercosur zagraża bezpieczeństwu żywnościowemu obywateli, a tym samym zagraża niepodległości państwa, której strzeżenie jest konstytucyjnym obowiązkiem Rzeczypospolitej.

Zgodnie z art. 76 konstytucji władze publiczne chronią konsumentów przed działaniami zagrażającymi ich zdrowiu. Także z tego względu egzekwowano rygorystyczne wymagania unijne dotyczące gospodarki rolnej. Umowa Unia – Mercosur tworzy podstawy do ignorowania ochrony konsumentów i w tym zakresie jest niezgodna z konstytucją.

– Jak umowa UE – Mercosur wpłynie na bezpieczeństwo obywateli Polski?

– Uzależnienie od dostaw z Ameryki Południowej jest szczególnie ryzykowne ze względu na możliwość ich zakłócenia. Spodziewana likwidacja znacznej części gospodarstw rolnych i ograniczenie hodowli może przyczynić się do uzależnienia od dostawców, co pozwoli im na dyktowanie cen. Niepokoi też brak wymagań w zakresie stosowania sposobów hodowli i uprawy gwarantujących bezpieczeństwo konsumentom oraz rodzą się wątpliwości dotyczące skuteczności kontroli.

UMOWA UNIA – MERCOSUR POCIĄGA ZA SOBĄ SKUTKI RÓWNOZNACZNE ZE ZMIANĄ USTROJU ROLNEGO ZE WZGLĘDU NA NEGATYWNE KONSEKWENCJE DLA GOSPODARSTW RODZINNYCH.

– Umowa UE – Mercosur to nie jedyne kontrowersyjne regulacje, które UE chce narzucić państwom członkowskim, a które według Pana nie są zgodne z polskim prawem. W raporcie opracowanym na zlecenie NSZZ „Solidarność" dowodzi Pan, że również unijne prawo związane z polityką klimatyczną nie jest zgodne z naszym polskim prawem. O które regulacje chodzi?

– Chodzi o konsekwencje Europejskiego Zielonego Ładu, czyli komunikatu Komisji Europejskiej z 2019 r., w którym Unia zobowiązała się do „zmniejszenia emisji netto gazów cieplarnianych w całej gospodarce Unii o co najmniej 55% do 2030 r. w stosunku do poziomu z 1990 r.". Zarówno koncepcja, jak i służące jej realizacji rozwiązania szczegółowe są niezgodne z przyjętą w art. 1 konstytucji indywidualistyczną wizją państwa, która wyklucza prymat państwa wobec jednostki i narzucanie odgórnej wizji dobra wspólnego egzekwowanej przy wykorzystaniu przymusu państwowego. Konstytucja nie pozwala na radykalną zmianę społeczną mającą w istocie rewolucyjny charakter, właściwy koncepcji Zielonego Ładu, którego założeniem jest przekształcenie Unii „w sprawiedliwe i dostatnie społeczeństwo", niezależnie od ceny, jaką ma ono za to zapłacić, i niezależnie od jego stosunku do tempa tego przekształcenia. Realizacja Zielonego Ładu sprowadza ryzyko dla rozwoju gospodarki, a w konsekwencji dla bezpieczeństwa socjalnego, w tym zdrowotnego, a także dla bezpieczeństwa politycznego i militarnego, co jest niezgodne z art. 5 konstytucji. Wzgląd na osiągnięcie celów transformacji energetycznej nie przeważa nad wartością praw i wolności w ten sposób ograniczonych. Arbitralny charakter, nieproporcjonalność i bezalternatywność reguł składających się na Europejski Zielony Ład oznacza rezygnację z możliwości stanowienia o losie Polski w takim zakresie, w jakim

eprasa.pl 10969b4cb6

ma się dokonać zaplanowane przekształcenie Unii.

– Unia Europejska narzuca nam więc prawo, które nie jest zgodne z naszymi regulacjami. Jak możemy się przed nim bronić?

– W myśl art. 9 konstytucji Rzeczpospolita przestrzega wiążącego ją prawa międzynarodowego, w tym traktatów ustanawiających Unię Europejską. Orzekając w przedmiocie ich zgodności z Konstytucją Trybunał Konstytucyjny – w uzasadnieniu wyroku w sprawie o sygn. K 32/09 – stwierdził, że „zasada zachowania suwerenności w procesie integracji europejskiej wymaga respektowania w tym procesie konstytucyjnych granic przekazywania kompetencji", przy czym do kompetencji przekazanych nie może należeć stanowienie reguł konstytucyjnych, a umowa Unia – Mercosur pociąga za sobą skutki równoznaczne ze zmianą ustroju rolnego ze względu na negatywne konsekwencje dla gospodarstw rodzinnych.

Ta część umowy Unia – Mercosur, którą jest umowa stowarzyszeniowa, podlega ratyfikacji przez państwa członkowskie, a zatem nie powinna zostać ratyfikowana przez Polskę w stosownej procedurze. Jeżeli doszłoby do etapu ratyfikowania tej umowy przez prezydenta, to może on przed ratyfikowaniem umowy zwrócić się do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie jej zgodności z konstytucją.

Polska jako państwo członkowskie Unii może, zgodnie z art. 263 Traktatu o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej, zaskarżyć decyzję Rady w sprawie zawarcia umowy o partnerstwie ze względu na naruszenie traktatów.

– Podobne problemy z niezgodnością regulacji wprowadzanych przez UE z krajowym prawem mają także inne państwa UE?

– Tak, w szczególności te kraje, które wypowiedziały się przeciw umowie z Mercosur. Niezgodności te znajdują odzwierciedlenie na przykład w orzecznictwie konstytucyjnym niemieckim, włoskim, francuskim. W dotyczącej tej problematyki literaturze prawniczej wspomniano nawet o „nacjonalizmie sądów konstytucyjnych".

– Unia Europejska zmierza do zunifikowania w większym stopniu, niż jest to obecnie, prawa w całej wspólnocie. Czy to dla nas, Polaków, dobry kierunek?

– Unia zmierza, w szczególności poprzez orzecznictwo TSUE, do intensyfikacji procesu integracji europejskiej przez unifikację prawa, wskazując, że jest to niezbędne dla urzeczywistnienia równości jako jednej z podstawowych wartości europejskich. Stanowi to jednak zagrożenie dla tożsamości Unii, której podstawą jest różnorodność zgodnie z dewizą Unii „In varietate concordia". (Zjednoczona w różnorodności). Nie jest to dla nas dobry kierunek, ponieważ jest on niezgodny z Traktatem o Unii Europejskiej, który w myśl art. 4 ust. 2 chroni nie tylko „równość państw członkowskich wobec Traktatów", ale również „ich tożsamość narodową, nierozerwalnie związaną z ich podstawowymi strukturami politycznymi i konstytucyjnymi".

Ze względu na to, że gospodarstwo rodzinne jest według art. 23 konstytucji podstawą ustroju rolnego państwa, to jest ono także wyznacznikiem naszej tożsamości narodowej chronionej przez traktat.

Prof. Ryszard Piotrowski jest prawnikiem konstytucjonalistą, nauczycielem akademickim Wydziału Prawa i Administracji UW, autorem książek i artykułów naukowych poświęconych problematyce prawa konstytucyjnego, zagadnieniom tworzenia prawa oraz prawu konstytucyjnemu porównawczemu. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski nadanym przez Prezydenta RP oraz Medalem Polskiego Towarzystwa Prawa Konstytucyjnego. Profesor Ryszard Piotrowski uczestniczy w zespole eksperckim ds. Zielonego Ładu działającym przy NSZZ „Solidarność".

Organizacja Międzyzakładowa
NSZZ „Solidarność" w Volkswagen Poznań
z żalem zawiadamia, że

zmarł Adam Rusiecki

Przewodniczący Organizacji Zakładowej NSZZ
„Solidarność"
Volkswagen Group Polska.

Rodzinie i Bliskim
składamy wyrazy głębokiego współczucia.

eprasa.pl 10969b4cb6

Liberalny dogmat kontra polski rolnik



Dzień podpisania umowy UE – Mercosur może okazać się dla Polski jednym z najbardziej **brzemiennych w skutki** momentów ostatnich lat. Porozumienie to grozi bowiem ekonomiczną anihilacją ponadmilionowej (licząc razem z rodzinami) grupy pracowników sektora rolno-spożywczego. Jednocześnie może poważnie zachwiać podstawami bytu kolejnego miliona osób zatrudnionych w branżach powiązanych, np. przetwórstwie, transporcie, handlu czy innych usługach dla rolnictwa. Pojawia się jednak zasadnicze pytanie – czy ktokolwiek, poza samymi zainteresowanymi, ma jeszcze interes w ich obronie? Odpowiedź brzmi – tak, i jest to grupa znacznie większa, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Ludwik Pęzioł

eprasa.pl 10969b4cb6

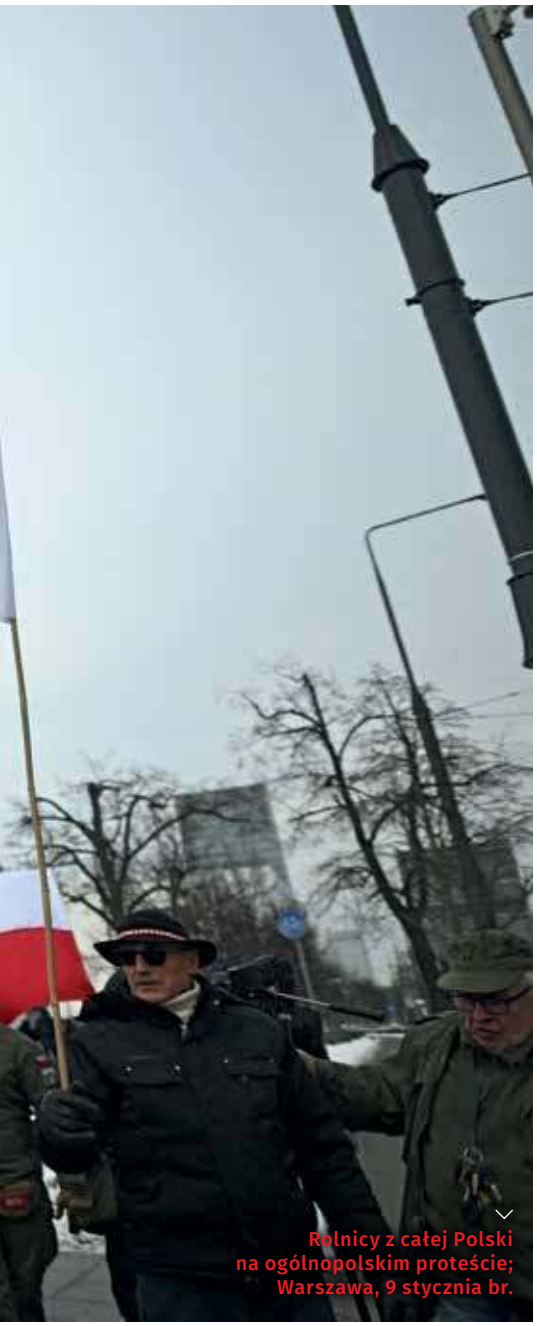

Rolnicy z całej Polski na ogólnopolskim proteście; Warszawa, 9 stycznia br.

Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

Często podkreśla się, że umowa z Mercosur jest w istocie programem ratunkowym dla niemieckiej gospodarki, realizowanym kosztem rolników z wielu krajów Unii Europejskiej. Jest w tym sporo prawdy. Niemiecki przemysł zyskuje dzięki niej nowe rynki zbytu, podczas gdy europejskie rolnictwo zostaje wystawione na nierówną konkurencję. Prosta kalka interpretacyjna w rodzaju „Unia Niemiecka realizuje swoje interesy kosztem reszty" nie wyczerpuje jednak istoty problemu. Porozumienie to ma bowiem wymiar nie tylko ekonomiczny i geopolityczny, lecz w równym stopniu – ideologiczny.

Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą

Aby to zrozumieć, trzeba cofnąć się dość daleko – aż do początku XIX wieku, kiedy sformułowano teorię przewagi komparatywnej, najczęściej kojarzoną z liberalnym ekonomistą Davidem Ricardo. Rozwinął on i spopularyzował pogląd, według którego nawet jeśli jeden kraj jest lepszy w produkcji wszystkich dóbr od drugiego, handel między nimi i tak pozostaje opłacalny, o ile każdy specjalizuje się w tym, w czym ma największą względną przewagę. W uproszczeniu: każdy powinien skoncentrować się na wytwarzaniu tego, co wychodzi mu relatywnie najlepiej i najtaniej, a pozostałe dobra pozyskiwać poprzez wymianę handlową. Rezultatem takiego podziału pracy mają być niższe koszty produkcji, spadek cen i wzrost ogólnego dobrobytu. Przekładając tę logikę na współczesne realia: Unia Europejska miałaby przewagę w sektorach zaawansowanych technologicznie, natomiast kraje Mercosur w masowej produkcji żywności. Z tego punktu widzenia oba bloki powinny maksymalnie się wyspecjalizować i szeroko otworzyć na wzajemną wymianę.

Problem polega jednak na tym, że filozofia ricardiańska, choć w wielu przypadkach sprawdzała się w przeszłości, w kontekście dzisiejszej wymiany międzykontynentalnej ujawnia poważne słabości. Pomija ona bowiem (poza często podnoszonymi różnicami w regulacjach, normach jakościowych czy standardach produkcji) przede wszystkim społeczne koszty transformacji gospodarczej. Teoria ta zakłada niemal idealną mobilność pracy między sektorami, tymczasem w realnym świecie jest ona skrajnie ograniczona. Dotyczy to zwłaszcza społeczeństw rozwiniętych, w których wymagania kompetencyjne rosną z roku na rok. Rolnik, który przez dekady prowadził gospodarstwo, nie przekwalifikuje się z dnia na dzień na programistę czy operatora nowoczesnych linii technologicznych.

Przykłady, jakimi operowali David Ricardo czy Robert Torrens (dotyczące choćby pracowników winnic i wytwórców sukna), są dziś niemal całkowicie nieprzekładalne na realia globalnej gospodarki XXI wieku. Trudno zatem winić samych klasyków ekonomii za uproszczenia; ich teorie powstawały w zupełnie innym świecie. Odpowiedzialność spoczywa raczej na współczesnych decydentach, którzy te dawne schematy stosują w sposób mechaniczny i bezrefleksyjny. Ale... czy rzeczywiście bezrefleksyjny?

Projekt ideologiczny

Warto postawić (retoryczne) pytanie – czy siły rządzące Unią Europejską poważyłyby się na podobną umowę, gdyby jej skutki miały uderzyć nie w rolników, lecz na przykład w ludność wielkomiejską utrzymującą się z pracy umysłowej? Odpowiedź wydaje się oczywista – tego rodzaju pomysł nie przeszedłby eurokratom przez myśl nawet w malignie. Oznaczałby bowiem atak na własny elektorat, na klasę średnią dużych miast, środowiska akademickie i urzędnicze etc., czyli grupy stanowiące naturalne zaplecze polityczne sił postępowych.

Nawet gdyby, zgodnie z archaicznymi dogmatami liberalizmu gospodarczego, taka operacja miała w długiej perspektywie przynieść wzrost ogólnego dobrobytu, nikt nie zdecydowałby się na tak spektakularne polityczne samobójstwo. Umowa z Mercosur mogła dojść do skutku właśnie dlatego, że uderza w środowisko rolnicze postrzegane jako

eprasa.pl 10969b4cb6

bastion wartości konserwatywnych, często wręcz „reakcyjnych". Z tego punktu widzenia osłabienie interesów tej grupy, a nawet jej finansowe zniszczenie, nic politycznie eurokratów nie kosztuje. Przeciwnie, stwarza szansę na dalsze umocnienie panującego systemu.

Nie trzeba bowiem wielkiej wyobraźni, by przewidzieć społeczne konsekwencje takiego scenariusza. Upadek tysięcy gospodarstw rolnych nie sprawi przecież, że ich właściciele masowo przerzucą się na modne dziś na wsi strzyżenie psów czy prowadzenie agroturystyki. Dla znacznej części jedyną realną alternatywą stanie się migracja do miast (lub za granicę) w poszukiwaniu jakiejkolwiek pracy. Tam zaś utracą dotychczasową niezależność ekonomiczną, zostaną zepchnięci na niższe szczeble rynku pracy i uzależnieni od nowych (często postępowych) pracodawców. Wraz z tym procesem nastąpi nieunikniona zmiana kulturowa. Ludzie wyrwani ze swoich lokalnych wspólnot i zmuszeni do walki o przetrwanie nie będą mieć odwagi „wychylić się" z własnymi przekonaniami. Z kolei ich dzieci zostaną ideologicznie sformatowane już przez nowe środowiska. Z tej perspektywy stopniowe wyludnianie wsi przestaje być jedynie skutkiem ubocznym umowy. Staje się wręcz jej pożądanym rezultatem.

W DOMINUJĄCYM PRZEKAZIE MEDIALNYM CIERPIENIE ROLNIKA NIE MIEŚCI SIĘ W KATALOGU „SŁUSZNYCH" KRZYWD.

Szeroki front oporu

W długiej perspektywie Mercosur jest zatem projektem ideologiczno-politycznym. Stawką nie jest wyłącznie przyszłość europejskiego rolnictwa, lecz przyszłość całego, szeroko rozumianego obozu konserwatywnego.

Błędem byłoby jednak sądzić, że sprzeciw wobec niej leży wyłącznie w interesie tych środowisk. Również lewica (przynajmniej ta, która nie porzuciła wrażliwości społecznej) powinna zwrócić uwagę na los rolników. Problem ich potencjalnego wykluczenia okaże się bowiem nieporównanie większy niż sytuacja mniejszości, na których koncentruje się dziś dominujący nurt progresywizmu. Gdy współczesna lewica pochyla się nad symbolicznymi formami dyskomfortu: sporami o zaimki czy tożsamościowe niuanse, na jej oczach wyrasta grupa realnie poszkodowana – ludzie zagrożeni utratą dorobku życia, wyrwani z rodzinnych stron i zmuszeni do ekonomicznej tułaczki. A w tej sprawie zapada niemal całkowita cisza.

Poza nielicznymi lewicowcami, którzy nie oddali się na służbę liberalnemu mainstreamowi, większość lewicy zdaje się nie dostrzegać problemu. Częściowo wynika to zapewne z braku świadomości jego skali, częściowo zaś z ideologicznego zawężenia perspektywy. W dominującym przekazie medialnym cierpienie rolnika, pracownika przetwórni czy drobnego producenta po prostu nie mieści się w katalogu „słusznych" krzywd. Skoro nie jest ono regularnie nagłaśniane przez opiniotwórcze media, łatwo uznać je za nieistotne lub wręcz nieistniejące.

Tymczasem opór wobec umowy z Mercosur wymaga stworzenia znacznie szerszej koalicji. Powinni znaleźć się w niej patrioci i suwereniści, którzy słusznie widzą w tym porozumieniu formę aksamitnej agresji gospodarczej silniejszych państw Europy Zachodniej. Powinna dołączyć do nich autentyczna lewica, zdolna jeszcze stanąć po stronie słabszych i zagrożonych ekonomicznie. Wreszcie – prawica, której istotny rezerwuar wyborczy ma zostać wykorzeniony i stopniowo „przerobiony" na bierną, zależną od systemu masę pracowniczą.

Bez zrozumienia tej wspólnoty interesów umowa z Mercosur zostanie wprowadzona w życie niemal bez przeszkód. Rolnicy sami się nie obronią – są zbyt rozproszeni, zbyt słabi i zbyt łatwo marginalizowani w debacie publicznej. Dlatego potrzebny jest szeroki front oporu, wykraczający poza tradycyjne podziały polityczne czy zawodowe. Od jego powstania zależy nie tylko przyszłość polskiej wsi, lecz także kształt społeczny całej Europy w nadchodzących dekadach.

OPÓR WOBEC UMOWY Z MERCOSUR WYMAGA STWORZENIA KOALICJI PATRIOTÓW, SUWERENISTÓW, KONSERWATYSTÓW I SPOŁECZNIE WRAŻLIWEJ LEWICY.

eprasa.pl 10969b4cb6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Magdalena Okraska

Co z tym budżetem?

Prezydent Nawrocki podpisał ustawę budżetową, ale skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego. Dlaczego? Z jednej strony po to, by brak jego podpisu nie stał się – jak sam mówi – „alibi dla bezczynności rządu". Z drugiej – ponieważ widzi w tej ustawie drugie dna i pułapki, i chciałby, aby przyjrzał się jej trybunał.

Ustawa budżetowa na ten rok zakłada, że wydatki państwa wyniosą 918,9 mld zł, a deficyt budżetowy ukształtuje się na poziomie nie wyższym niż 271,7 mld zł. Dochody budżetu państwa zaplanowano na 647,2 mld zł. Wpływy z VAT mają wynieść 341,5 mld zł, 103,3 mld zł budżet ma uzyskać z akcyzy, 80,4 mld zł z podatku dochodowego od osób prawnych (CIT) oraz 32 mld zł z podatku dochodowego od osób fizycznych (PIT).

Prezydent ocenił również, że jest to budżet chaosu „z niezrozumiałymi cięciami w jednych obszarach i instytucjach oraz z nieuzasadnionymi wzrostami wydatków w innych"; budżet „niespełnionych obietnic z kampanii wyborczej i zawiedzionych oczekiwań Polaków". Według niego budżet ten „pokazuje bezradną kapitulację wobec wyzwań, przed jakimi stoi Polska" i jest oparty na gigantycznym zadłużeniu, które nie przekłada się na lepsze życie obywateli.

Prawda jest jednak taka, że wszystkie strony sporu politycznego w Polsce patrzą na jakikolwiek dług publiczny oraz deficyt budżetowy jak na koniec świata. Wszelkie tłumaczenia, że ekonomia nie jest nauką ścisłą, a budżet jak najbardziej JEST z gumy, wsiąkały jak krew w piach. Zarówno prawica, jak i centrum zdają się uważać, że w budżecie państwa jest określona pula środków, a wydatki muszą równać się wpływom. Tymczasem najważniejsze, na co się te środki wydatkuje.

I tutaj warto przyjrzeć się planom budżetowym rządu Donalda Tuska na 2026 r. W tegorocznym budżecie zaplanowane są wydatki na obronność narodową, a wynieść one mają 200 mld zł. Na ochronę zdrowia ma trafić 247,8 mld zł, co stanowi 6,81 proc. PKB. Mało, o wiele za mało, zwłaszcza w świetle tego, jak te środki były alokowane i wydawane w 2025 r. – i na co ich zabrakło. PiS uchwaliło ustawę, która określała, że na ochronę zdrowia ma być przeznaczane co najmniej 7% PKB. Jak widać – nie będzie.

Według niezależnych analiz (np. portalu Demagog) po dwóch latach rządów koalicji co najmniej 43 obietnice ze „stu konkretów" pozostają niezrealizowane. Rada OPZZ oceniła projekt budżetu na 2026 r. negatywnie, wskazując na niewystarczające nakłady w obszarach istotnych dla pracowników i usług publicznych. Ze względu na procedurę nadmiernego deficytu, czyli przykręcanie śruby przez Unię, budżet zakłada zaciskanie pasa w niektórych instytucjach państwowych, np. IPN. Brak także nowych programów socjalnych. Będą oszczędności, kosmetyczne podniesienie płacy minimalnej, podwyżki tylko w niektórych samorządach, cięcia i dyscyplina. Wszystko to przy rosnących wykładniczo kosztach energii, drogiej żywności i coraz częstszych problemach ze znalezieniem nowej pracy.

eprasa.pl 10969b4cb6

Zyski dla nielicznych, koszty dla wszystkich

Umowa handlowa pomiędzy Unią Europejską a Mercosur budzi **solidarny sprzeciw** praktycznie wszystkich liczących się sił politycznych w Polsce, a także wielu środowisk w różnych europejskich krajach. Najwięcej mówi się o zagrożeniach płynących z tej umowy dla europejskich rolników, a nawet dla całego modelu rolnictwa w kraju takim jak Polska. Jednak na tym porozumieniu stracą nie tylko rolnicy.

Maciej Szlinder



Fot. Adobe Stock

Pierwsze rozmowy dotyczące umowy między krajami Mercosur a UE rozpoczęły się w połowie lat 90. poprzedniego wieku. Niemal cały zachodni świat przepełniony był wówczas wiarą w globalizację i koniec historii. Liberalizacja handlu zgodnie z bezsprzecznie dominującym wówczas neoliberalnym sposobem myślenia miała prowadzić do wzrostu bogactwa i jakości życia.

eprasa.pl 10969b4cb6

Złudne obietnice wolnego handlu

Lata doświadczeń pokazały jednak, że obietnica wolnego handlu najczęściej okazuje się prawdziwa tylko dla globalnych korporacji, banków i instytucji finansowych, a także wielkich sieci handlowych. Nie spełnia się jednak dla ludzi pracy, których pozycja się pogarsza. Ogranicza też możliwości stabilnego, zrównoważonego rozwoju krajom rozwijającym się.

Wielu latynoamerykańskich ekonomistów to rozumie, więc sceptycznie podchodzi do porozumienia Mercosur – UE i traktuje je jak wiązanie rąk własnemu przemysłowi lub, jak ujął to znany również w Polsce południowokoreański ekonomista Chang Ha-joon, usuwanie swojej „drabiny rozwoju". Do niedawna, będąc w opozycji, takie zdanie podzielał też obecny prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva. Jeszcze w trakcie kampanii wyborczej mówił: „Nie zgodzimy się na umowę, która sprowadza nas do roli podwykonawców".

Umowa zmusi południowoamerykańskie firmy przemysłowe do restrukturyzacji, co będzie się wiązać ze zwolnieniami, a nawet upadkiem niektórych z nich. W pogoni za konkurencyjnością wywierać będzie presję na rządy, by deregulowały rynek pracy, a przynajmniej nie wprowadzały dodatkowych, korzystnych dla pracowników zabezpieczeń. Stracą też pracownicy europejscy. Konkurencja z firmami południowoamerykańskimi, które nie przestrzegają europejskich standardów pracy, będzie wymuszać pogorszenie tych standardów dla pracowników w Europie, szczególnie pracowników rolnych. Pracowników po obu stronach Atlantyku czeka więc stagnacja płac, a całe społeczeństwa – wzrost nierówności.

Negatywnych konsekwencji obawiają się też południowoamerykańskie małe i średnie firmy, które ucierpią w wyniku klauzul zobowiązujących państwa do równego traktowania firm z krajów sygnatariuszy w sektorze zamówień publicznych i usług.

Cui bono?

Największymi wygranymi umowy będą z pewnością agrokorporacje produkujące żywność, środki ochrony roślin czy maszyny rolnicze. Zwiększą swoje zyski i kontrolę nad ziemią. Nogami przebierają także niemieckie firmy chemiczne i motoryzacyjne. Oba sektory będą mogły sprzedawać produkty, na które w Europie popytu nie ma lub zaraz nie będzie (zakazane środki ochrony roślin czy samochody spalinowe). Na znaczne korzyści liczą także największe spółki notowane na madryckiej giełdzie, działające w krajach Mercosuru, takie jak banki Santander i BBVA, koncern telekomunikacyjny Telefónica czy spółka energetyczna Iberdrola. Bank Santander był na przykład w latach 2014–2019 jednym z najważniejszych kredytodawców dużych brazylijskich firm mięsnych, takich jak JBS JBS, Marfrig czy Minerva. Nie jest przypadkiem, że to właśnie hiszpański rząd, obok Niemiec, jest jednym z największych orędowników podpisania porozumienia.

Przegranymi oczywiście będą europejscy rolnicy, choć obrońcy umowy próbują przekonywać, że zawarto w niej szereg zabezpieczeń na wypadek ewentualnych nadmiernych zmian cen lub innych niekorzystnych skutków gospodarczych. Należy jednak pamiętać, że te zabezpieczenia, które umożliwiają przywrócenie ceł lub zamknięcie rynku na amerykańskie towary, nie są automatyczne, ale wymagają arbitralnej decyzji Komisji Europejskiej. Komisja musi formalnie stwierdzić, że istnieje „poważna szkoda" lub jej groźba. Sposób przepychania tej umowy kolanem przez KE nie daje podstaw do zaufania, że tę interwencyjną rolę odegra w sposób właściwy.

> OBIETNICA WOLNEGO HANDLU NAJCZĘŚCIEJ OKAZUJE SIĘ PRAWDZIWA TYLKO DLA GLOBALNYCH KORPORACJI. NIE SPEŁNIA SIĘ JEDNAK DLA LUDZI PRACY, KTÓRYCH POZYCJA SIĘ POGARSZA.

Wampiryczna umowa

I właśnie sposób przygotowywania i procedowania tej umowy budzi wiele wątpliwości. Przez lata negocjacji informacje jej dotyczące pochodziły z przecieków, najczęściej ujawnianych przez NGO-sy. Negocjacje toczyły się w tajemnicy, z pominięciem obywateli i instytucji ich reprezentujących. Takie umowy działaczka i badaczka Susan George nazwała „umowami wampirycznymi", ponieważ ich wyjście na światło dzienne je zabije, a rzadko wytrzymują próbę demokratycznej debaty. Takie działanie zmusiło europarlamentarzystów z różnych grup do domagania się sprawdzenia zgodności zapisów umowy z prawem unijnym przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości.

Po stronie amerykańskiej wykluczone z kolei z jakichkolwiek rozmów zostały rdzenne społeczności, których terytoria będą z powodu umowy jeszcze bardziej eksploatowane.

eprasa.pl 10969b4cb6

Zdrowie i bezpieczeństwo żywnościowe

Umowa z Mercosur nie tylko zagraża naszemu rolnictwu, spójności społecznej i standardom pracy, ale także naszemu zdrowiu. Największy kraj Mercosur – Brazylia, na której terenie znajduje się jedynie 4% światowych użytków rolnych, odpowiada za aż 21% światowego zużycia środków ochrony roślin. W tym kraju stosuje się 149 pestycydów zakazanych w Europie, a także raktopaminę, hormon wzrostu zakazany w znakomitej większości krajów świata. Intensywny chów drobiu prowadzi do rozwoju bakterii, co wymusza nadużywanie antybiotyków.

Unijne ograniczenia i normy dotyczące jakości żywności nie są wystarczające, by właściwie chronić nas przed szkodliwymi pestycydami i antybiotykami. Szczególnie że nie jesteśmy w stanie właściwie kontrolować procesów produkcji i części łańcuchów dostaw znajdujących się poza Europą. Co więcej, przerwanie tych łańcuchów, choćby przy okazji kolejnej pandemii, naraża nasze bezpieczeństwo żywnościowe.

Degradacja środowiska naturalnego

Te wydłużone łańcuchy dostaw mają także swoje koszty ekologiczne. Wiążą się z dodatkową emisją dwutlenku węgla i zwiększają ryzyko skażeń środowiska w wyniku potencjalnych katastrof na Oceanie Atlantyckim.

Ponadto umowa ma prowadzić do wzrostu popytu na wołowinę i soję, a tym samym do zwiększenia ich produkcji. A produkcja tych dwóch towarów odpowiada dzisiaj za dwie trzecie wylesiania tropikalnych lasów deszczowych w Ameryce Łacińskiej, głównie w Amazonii. Odgrywają one kluczową rolę w utrzymywaniu globalnej równowagi klimatycznej poprzez magazynowanie i pochłanianie dwutlenku węgla, regulację obiegu wody i stabilizację temperatury. O powiązaniu wspomnianych już wyżej brazylijskich firm mięsnych (JBS, Marfrig i Minerva) z wycinaniem Amazonii i innych ekosystemów informowały od lat liczne organizacje, takie jak Friends of the Earth, Repórter Brasil, Amnesty International czy Mercy for Animals.

Szacuje się, że umowa UE – Mercosur może przyspieszyć wylesianie o ponad jedną czwartą. Co prawda Unia Europejska przyjęła w 2023 roku rozporządzenie EUDR ograniczające obrót towarami, przy produkcji których niszczy się lasy, ale ta regulacja jest, podobnie jak ograniczenia dotyczące skutków gospodarczych i jakości żywności, dość dziurawa. Unia Europejska nie jest w stanie realnie chronić środowiska poza swoim terytorium. A wolny handel z krajami, których rolnictwo opiera się na wielkoobszarowych uprawach korzystających z toksycznych chemikaliów (pochodzących także z europejskich fabryk), musi prowadzić do degradacji środowiska naturalnego, w tym lasów, gleb czy wód.

Zawarte w umowie handlowej ograniczenia środowiskowe czy jakości żywności są bez wątpienia wadliwe, ale ograniczeń dotyczących dobrostanu zwierząt w ogóle nie ma. A w wielkiej, przemysłowej hodowli południowoamerykańskiej zwraca się na nie znacznie mniej uwagi niż na naszym kontynencie.

Horror nie tylko z zachodu

Umowa handlowa między Unią Europejską a krajami Mercosur jest zagrożeniem nie tylko dla naszego modelu rolnictwa. Zrodzi ona presję na standardy zatrudnienia po obu stronach Atlantyku. Zmniejszy bezpieczeństwo żywnościowe i suwerenność żywnościową Europy, czyniąc ją mniej odporną na globalne katastrofy (pandemie, wojny). Może negatywnie wpłynąć na stan zdrowia Europejczyków. Uderzy też w środowisko naturalne, przyspieszy i pogłębi negatywne skutki zmian klimatycznych. W skrócie zapłacimy za nią praktycznie wszyscy. Ale zapłacimy nierówno – na plus wyjdą, jak zwykle przy tego typu umowach, globalne korporacje i banki.

Na koniec warto nieco przewrotnie wskazać na to, że jeśli wejdzie w życie, to może nie być najgorszą umową handlową Unii podpisaną w najbliższym czasie. Przysłoniła ona bowiem jeszcze bardziej nietransparentną i potencjalnie groźną umowę między Unią a Indiami, która ma być podpisana w ciągu najbliższych tygodni, jeśli nie dni. Co prawda ma ona wykluczać kwestie rolne, ale w odniesieniu do standardów pracy i sposobu traktowania środowiska przez najludniejszy od niedawna kraj na świecie, można formułować znacznie dalej idące zarzuty niż wobec krajów Ameryki Południowej. Najwidoczniej jedna wampiryczna umowa to dla Komisji Europejskiej za mało i trzeba było dorzucić drugą.

PO STRONIE AMERYKAŃSKIEJ WYKLUCZONE Z JAKICHKOLWIEK ROZMÓW ZOSTAŁY RDZENNE SPOŁECZNOŚCI, KTÓRYCH TERYTORIA BĘDĄ Z POWODU UMOWY JESZCZE BARDZIEJ EKSPLOATOWANE.

eprasa.pl 10969b4cb6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Mercosur – wygrana bitwa, a nie wojna

W ubiegłym tygodniu Parlament Europejski przegłosował rezolucję wzywającą Trybunał Sprawiedliwości UE do zbadania legalności umowy z krajami Mercosur. Choć to bolesna porażka Ursuli von der Leyen i ważny krok, to jednocześnie trzeba pamiętać, że wojna wciąż trwa.

O umowie z krajami Mercosur napisano już wiele. Dobrze, że w ostatnim czasie ten temat trafił na czołówki praktycznie wszystkich mediów. Szkoda jednak, że stało się to tak późno. Zwłaszcza że zagrożenie wynikające z umowy było i jest duże. Idea była bowiem prosta: UE otwiera swoje rynki na fatalnej jakości żywność (pestycydy, hormony wzrostu) z Ameryki Południowej, a w zamian za to UE (czyli Niemcy) wyśle tam swoje towary przemysłowe, m.in. samochody czy maszyny.

Nic więc dziwnego, że Niemcom i Ursuli von der Leyen tak bardzo zależało na tej umowie. Do tego stopnia, że przepychali ją kolanem. Już sam kształt umowy jest ogromnym skandalem. Mało kto bowiem wie, że zawarto w niej np. mechanizm zabezpieczający interesy krajów Mercosur, polegający na tym, że państwa te uzyskają specjalną kompensację od UE, gdyby w wyniku przyszłej zmiany prawa straciły dostęp do unijnego rynku albo gdyby został on ograniczony.

Beneficjentem umowy będą przede wszystkim globalne koncerny rolno-spożywcze i handlowe molochy, dla których Mercosur to tani surowiec, a UE – chłonny rynek. To one pierwsze ustawią się po zyski. Zwłaszcza gdy przeanalizuje się strukturę własnościową w tych krajach. Tymczasem zagrożenia dla europejskiego rolnictwa są oczywiste oraz – co gorsza – strukturalne. Presja cenowa, wypieranie lokalnej produkcji, bankructwa mniejszych gospodarstw i postępująca koncentracja rynku – to tylko niektóre z nich. Nie mówiąc o skutkach medycznych dla konsumentów.

Równie niebywałym skandalem był także tryb procedowania samej umowy. Komisja Europejska nie miała prawa dzielić jej na dwa segmenty, a więc polityczny i handlowy. A jednak to zrobiono i to wyłącznie po to, aby w procedurze ratyfikacji w Radzie UE nie była konieczna jednomyślność, lecz do przegłosowania umowy wystarczyła większość kwalifikowana, a więc 55 proc. krajów łącznie z 65 proc. ludności, co ostatecznie – jak wiemy – się udało.

Ubiegłotygodniowe głosowanie PE podczas sesji plenarnej w Strasburgu (334 „za” do 324 głosów sprzeciwu) jest bez wątpienia jedną z największych porażek – a może nawet największą – Ursuli von der Leyen. Wygrana przeciwników umowy oznacza, że na czas rozpatrywania sprawy przez TSUE, co może potrwać nawet dwa lata – wszak umowa jest olbrzymim dokumentem – wstrzymana zostaje procedura jej ratyfikacji.

Teoretycznie wygrana przeciwników umowy oznacza, że na czas rozpatrywania sprawy przez TSUE, co może zająć rok-dwa, wstrzymana zostaje procedura jej ratyfikacji. Tyle tylko że kanclerz Niemiec Friedrich Merz od razu zapowiedział, że umowa ma być wdrożona „tymczasowo”. Pytanie więc, czy „teoretycznie” zamieni się w „praktycznie”. Tym bardziej należy pamiętać, że w PE wygrano zaledwie bitwę, a nie całą wojnę.

eprasa.pl 10969b4cb6



Większe ziarna i tańsze kurczaki

Mercosur – południowoamerykański odpowiednik Unii Europejskiej – ma być dla Europy głównym dostawcą produktów rolnych w obszarach, w których rodzima produkcja rolna będzie niewystarczająca. W rzeczywistości umowa otwiera europejskie rynki na zboża, pasze i mięso w zamian za otwarcie rynków Ameryki Łacińskiej dla – **przede wszystkim niemieckiej** – produkcji przemysłowej.

Paweł Pietkun

Rolnicy w całej Europie protestują, bo znajdą się w sytuacji nierównej konkurencji wobec tańszych produktów, które nie muszą spełniać wyśrubowanych unijnych norm zdrowotnych. To jednocześnie otwarcie europejskiego rynku dla objętych sankcjami gospodarek Rosji i Białorusi.

Rosja sprzedaje pod stołem

Kiedy Ursula von der Leyen, chwaląc się końcem ponaddwudziestoletnich

eprasa.pl 10969b4cb6



Fot. Adobe Stock

negocjacji pomiędzy Mercosur a Unią Europejską, mówiła o powstaniu największej strefy wolnego handlu na świecie, nie wspomniała, że tak naprawdę zwycięzców tej umowy będzie dwóch – Niemcy i Rosja. Niemcy, bo zniesienie ceł na niemiecki przemysł pozwoli odbudować coraz gorzej radzące sobie z chińską konkurencją koncerny samochodowe i przemysłowe. Rosja, bo w ramach innego bloku – BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i Afryka Południowa oraz kilkanaście innych krajów z Afryki i Azji) – będzie mogła, za pośrednictwem krajów Mercosur, legalnie dostarczać do Europy swoje produkty objęte sankcjami, w tym nawozy i paliwa, które już dzisiaj płyną do Ameryki Łacińskiej. Zapowiedzi unijnych urzędników, że importowana z Ameryki Łacińskiej żywność będzie skrupulatnie kontrolowana pod względem wypełniania unijnych norm, w większości są nieprawdziwe. Tu eurokraci zrównali zasady bezpieczeństwa żywności obowiązujące w Mercosur i UE – choć zasady te w obu przypadkach mówią o czymś zupełnie innym.

Słowa von der Leyen o sukcesie umowy omijają jeszcze jedną kwestię – traktat jest sukcesem, jednak niekoniecznie dla Europy. To sukces Mercosur zdobywającego kolejny europejski rynek. To sukces, którego boją się dzisiaj nie tylko rolnicy z Polski, Francji, Hiszpanii czy Włoch. Boją się go również rolnicy niemieccy, którzy najlepiej wiedzą, z czym będą musieli konkurować.

Albion zalany mięsem z Brazylii

Większość klientów Pueblito Paisa Cafe w londyńskim Seven Sisters w południowej części Tottenhamu to Latynosi – głównie Kolumbijczycy, ale równie łatwo znaleźć tam emigrantów z Urugwaju, Brazylii czy Paragwaju. Choć z nazwy jest kawiarnią, tak naprawdę miejsce to jest latynoską jadłodajnią, w której za względnie małe pieniądze można się najeść do syta, a idąc wąskim korytarzem, można trafić do centrum społecznościowego, gdzie z równą łatwością można kupić południowoamerykańskie ozdoby, co tanie kurczaki, kukurydzę oraz ziemniaki w setkach odmian, które trudno znaleźć w innych częściach Londynu. Można też znaleźć pracę, jeżeli po nierzadko wielotygodniowej podróży trafisz do Londynu, aby poprawić swoje życie i status społeczny.

Przy kilkunastu stolikach, w większości pustych w ciągu dnia, zawsze można spotkać Latynosa, który wyjaśni ci, dlaczego to właśnie Ameryka Łacińska jest najlepszym miejscem na świecie – nawet jeżeli kłóci się to z jego obecnością w Londynie. To przede wszystkim kuchnia – lubią mówić, siedząc nad dziwnie wyglądającą zupą z dużymi kawałkami kurczaka i wszechobecną w tej kuchni kukurydzą. To sancocho, zupa podobna do rosołu, choć zdecydowanie gęstsza i wypełniona kawałkami mięsa, nie tylko drobiowego. Większe kawałki mięsa należy jeść rękami wyciągając je wprost z gorącego wywaru. W dobrym tonie jest zachwycić się ich smakiem – z perspektywy Polaka dość dziwnym i egzotycznym, choć bezspornie nie można powiedzieć, że są niedobre. Bywalcy Pueblito Paisa często dokupują do zupy empanadas, czyli rogaliki nadziewane mięsnym lub warzywnym farszem. Również one są posiłkiem dla biednych – w cenie niewiele wyższej od herbaty, dla południowoamerykańskich imigrantów na dorobku stanowią główny posiłek w ciągu dnia.

Szefowa baru z dumą podkreśla, że wszystkie składniki pochodzą z Ameryki Łacińskiej, ojczyzn bywalców baru. Stąd ich cena – i smak, delikatnie inny od mięs kupowanych w sklepach czy europejskich lub azjatyckich restauracjach. Mięso, które trafia do Pueblito Paisa, jest częścią brytyjskiego importu z Mercosur, którego łączna wartość po brexicie przekracza dzisiaj nawet 2 miliardy funtów. Umowa Londynu z Mercosurem była koniecznością po nieudanych rozmowach handlowych z Unią Europejską, która jeszcze 15 lat temu i wcześniej była głównym dostawcą mięsa i produktów rolnych na Wyspy Brytyjskie. Dzisiaj argentyńska i urugwajska wołowina to podstawa

eprasa.pl 10969b4cb6

kuchni w wielu restauracjach, nie tylko tanich barów jak Pueblito.

Kurczak smakuje inaczej

Paco, z którym kilka lat temu siedziałem przy stoliku, zajadając się kurczakiem z zupy, przekonywał mnie, że lepszego drobiu nie znajdę w całej Anglii.

– My dbamy o zwierzęta, co się nie zawsze podoba – wyjaśniał między jednym a drugim kęsem. – Oczywiście dajemy im antybiotyki, a nasze rośliny, szczególnie kukurydza i soja, wymagają ogromnych ilości pestycydów, ale mamy taki klimat, że nie dbając o rośliny, stracilibyśmy połowę plonów. Sam powiedz, czy kukurydza ci nie smakuje? Nie czuć jej grzybami, a europejską nierzadko czuć. Z grzybem, jak już raz złapie twoje zboża, nie wygrasz inaczej, niż spryskując pola. Nie gnije nam to nawet w naszym klimacie, bo potrafimy uprawiać zboża.

Trudno mi ocenić smak kurczaka, bo w zupie znajdują się również inne mięsa i przyprawy, jakich w podobnej ilości nie zdarzyło mi się jeść w innych kuchniach w Polsce ani w Albionie. Bezspornie sprawia wrażenie zdrowego, ale jego największym atutem jest cena. Jadłem potrawę dużo tańszą niż najtańszy zestaw w nieodległym KFC, co dla imigranta na dorobku, którym wówczas byłem, miało ogromne znaczenie.

Po brexicie, który wyrzucił wielu z nas z powrotem do Polski i który zamknął handel między Europą Środkową i Wschodnią a Królestwem, rząd Albionu zdecydował się na dywersyfikację źródła dostaw żywności, wybierając właśnie Mercosur. Przede wszystkim ze względu na ceny. Dzisiaj brazylijskie kawa i cukier, sok pomarańczowy, ryż, argentyńskie i urugwajskie mięso i pochodzące z niemal wszystkich krajów bloku pasze stanowią podstawę importu z Ameryki Łacińskiej.

Niemiecka chemia

To prawda, że latynoskie przepisy fitosanitarne są mocno liberalne i zezwalają praktycznie na wykorzystanie każdego środka ochrony roślin, również takich, które nawet dwie dekady temu uznano za szkodliwe dla ludzi, ale z drugiej strony większość z tych substancji produkowana jest przez cieszące się w Zjednoczonym Królestwie (oraz w Unii Europejskiej) zaufaniem konsumentów niemieckie firmy Bayer (Bayer Crop Science), znanej powszechnie nad Wisłą ze swojej aspiryny, czy BASF, koncernu chemicznego, który produkuje środki grzybobójcze oraz systemy ochrony plantacji kawowych na całym świecie. Choć koncern skupia się dzisiaj na produktach o wysokiej marży, pracuje nad nowymi rozwiązaniami cyfrowymi dla rolnictwa, a jego pierwszym polem doświadczalnym jest właśnie Ameryka Łacińska.

Kolejnym producentem chemii stosowanej w rolnictwie jest zarejestrowana w Szwajcarii Sygenta, należąca do chińskiego giganta państwowego Sinochem, który oprócz herbicydów i insekcydów produkuje nasiona zaprawiane pestycydami, czyli odporne na roślinne pasożyty „z urodzenia". To pestycydy, które najtrudniej wykryć w importowanych ziarnach, a jednocześnie jedne z najniebezpieczniejszych dla zdrowia. Dlatego to właśnie w Ameryce Łacińskiej, a nie w Europie, Sinochem znalazł najważniejszy rynek zbytu, budując jednocześnie w Brazylii potężne centra badawcze i dystrybucyjne.

> KIEDY URSULA VON DER LEYEN MÓWIŁA O POWSTANIU NAJWIĘKSZEJ STREFY WOLNEGO HANDLU NA ŚWIECIE, NIE WSPOMNIAŁA, ŻE TAK NAPRAWDĘ ZWYCIĘZCÓW UMOWY MERCOSUR BĘDZIE DWÓCH – NIEMCY I ROSJA.

Różnice w prawie

Unijne prawo precyzyjnie reguluje wykorzystywanie w uprawie hodowli środków chemicznych i antybiotyków. Części z nich, tych bardziej dostępnych, w Europie stosować po prostu nie można – przede wszystkim dlatego, że są szkodliwe dla ludzi, a wiele z nich może powodować raka. W przypadku regulacji znajdujących się w Mercosur wyśrubowane europejskie normy nie obowiązują.

Bezpieczeństwo żywności w Mercosur jest regulowane przez system norm, które mają na celu harmonizację przepisów między państwami członkowskimi. Głównym celem jest zapewnienie swobodnego przepływu towarów przy jednoczesnym zachowaniu wysokich standardów ochrony zdrowia konsumentów. Podstawo-

eprasa.pl 10969b4cb6

wym dokumentem są w tym przypadku Rezolucje GMC regulujące substancje dozwolone i ich maksymalne stężenia. To również wymogi – znacznie bardziej liberalne niż europejskie – dotyczące spełniania norm zawartości metali ciężkich, toksyn i pozostałości pestycydów.

Latynosi rygorystycznie przestrzegają natomiast zasad etykietowania żywności – na każdym produkcie musi być umieszczona informacja o wartości odżywczej i alergenach (mają obowiązek wyróżnienia składników takich jak: pszenica, żyto, jęczmień, owies, skorupiaki, jaja, ryby, orzeszki ziemne, soja, mleko i orzechy). To także przepisy dotyczące opakowań z tworzyw sztucznych, metalu i szkła. Choć Mercosur opiera swoje bezpieczeństwo żywności na międzynarodowych standardach, w dużym stopniu bazując na przepisach FAO/WHO (Światowej Organizacji Żywości i Światowej Organizacji Zdrowia), normy te są znacznie mniej wyśrubowane niż obowiązujące rolników w Unii Europejskiej. Unijni producenci w podobny sposób mają rozwinięte jedynie identyfikowanie żywności, czyli systemu śledzenia drogi produktu „od pola do stołu". Warto jednak pamiętać, że różnice w prędkości wdrażania wewnętrznych procedur i rezolucji GMC powodują, że urzędnicy południowoamerykańscy często dopuszczają do niedotrzymywania norm, z czego unijni negocjatorzy doskonale zdawali sobie sprawę. Tylko dwa z krajów Mercosur – Brazylia i Argentyna – wprowadziły obowiązkowe oznaczenia o nadmiarze cukrów, tłuszczów nasyconych i sodu (w przypadku Argentyny są to czarne ośmiokąty, w przypadku Brazylii zaś prostokąty z odpowiednimi napisami).

Kwestie stosowania pestycydów i pozostałych (niedozwolonych w UE) środków ochrony roślin i zwierząt, choć są w Mercosur regulowane, przepisów tych nie zawsze się przestrzega. Efekt?

Na liście substancji, które najczęściej pojawiają się w raportach Europejskiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Żywności oraz w systemie wczesnego ostrzegania RASFF w odniesieniu do produktów z krajów Mercosur, znajdują się rakotwórczy glifosat występujący głównie w ziarnie soi, śrucie sojowej (pasze) oraz kukurydzy.

PO BREXICIE RZĄD ALBIONU ZDECYDOWAŁ SIĘ NA DYWERSYFIKACJĘ ŹRÓDŁA DOSTAW ŻYWNOŚCI, WYBIERAJĄC WŁAŚNIE MERCOSUR.

LATYNOSKIE PRZEPISY FITOSANITARNE SĄ MOCNO LIBERALNE I ZEZWALAJĄ PRAKTYCZNIE NA WYKORZYSTANIE KAŻDEGO ŚRODKA OCHRONY ROŚLIN.

Niższe koszty produkcji

Kolejna substancja to karbendazym zakazany w Unii Europejskiej – ze względu na podejrzenia o działanie mutagenne i toksyczność dla rozrodczości – środek grzybobójczy. W imporcie do UE wykrywano go w owocach i warzywach, m.in. w papryce czy owocach cytrusowych. Insektycyd chloropiryfos doskonale zabezpieczający uprawy przed szkodnikami sześć lat temu został całkowicie wycofany z rynku unijnego ze względu na szkodliwy wpływ na rozwój układu nerwowego u dzieci. Kraje Mercosur stosują go w uprawach owoców pestkowych, skąd trafia również do przetworów z pomarańczy i cytryn. Stosowany w Mercosur masowo parakwat to bardzo silny herbicyd ekstremalnie toksyczny dla ludzi i wycofany w UE w 2007 roku, dziś używany w Ameryce Łacińskiej przy produkcji soi i bawełny.

To szczególnie lubiany tam herbicyd – dzięki jego stosowaniu poprawiono w Ameryce Łacińskiej produkcję z hektara roślin i obniżono koszty tej produkcji o ponad 70 proc.

Przy stosowaniu tych środków produkcja rolna w Europie, w tym w Polsce, która zmuszona jest do stosowania środków naturalnych lub nowocześniejszych, nie toksycznych dla ludzi, jest kilkukrotnie droższa niż w Mercosur. To gotowy przepis na przegraną na rynku spożywczym, który właśnie został otwarty dla mięsa, zbóż i warzyw z Ameryki Południowej.

eprasa.pl 10969b4cb6

HOŁOWNIA

Koniec czy tylko przełom?

Wśród komentatorów politycznych, nawet sympatyzujących z konserwatywną stroną polskiej sceny politycznej, w okolicach 20 stycznia trudno było o spójną prognozę politycznej przyszłości Szymona Hołowni. Podczas, gdy jedni twierdzili, że na naszych oczach odbywa się właśnie spektakularny upadek tego polityka, inni już malowali obraz, w którym były marszałek Sejmu ponownie sięga po najwyższe urzędy w państwie. Największym paradoksem tej sytuacji jest to, że obie opinie są dziś **równie zasadne**, a wykluczające się przepowiednie mają takie same szanse, by się wypełnić.

Krzysztof Karnkowski



Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 10969b4cb6

Trudno policzyć, ile razy i w ilu sprawach Szymon Hołownia zmieniał zdanie od rozpoczęcia rok temu kampanii prezydenckiej. Hołownia zdawał się bawić myślą, że w jego rękach może być decyzja o uznaniu lub nieuznaniu wyboru prezydenta RP, po czym jednak zablokował taki właśnie scenariusz. Ogłaszał swoje odejścia z polityki i z partii, po czym nigdzie nie odchodził. Licytował coraz wyżej, mając w perspektywie utratę fotela marszałka Sejmu, po czym został z niczym. Zaczął nawet przegrywać głosowania w partii, która wciąż ma w nazwie jego imię i nazwisko. Wszyscy to widzą, a jednak dla wielu Szymon Hołownia wciąż może mieć przed sobą odegranie roli człowieka, który wywraca do góry nogami całą polską politykę w pierwszych tygodniach 2026 roku.

Tratwy ratunkowe

Gdy na początku XXI wieku upadały tworzące rząd Unia Wolności i Akcja Wyborcza Solidarność, a na scenę wchodziły nowe ugrupowania – Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość, wielu działaczy z poprzednich rozdań odnalazło się w nowych partiach i w nowej sytuacji. Jak pamiętamy, po całkowitej degrengoladzie rządów postkomunistów, w 2005 roku do władzy doszło PiS, a w 2007 – Platforma. W międzyczasie między obiema partiami narósł dramatyczny i – jak się zdaje – nierozwiązywalny już konflikt. Dla Polski szkodliwy, dla partii chwilami korzystny, ponieważ wykluczający wzajemne przepływy przynajmniej na poziomie żelaznych elektoratów. Po stronie prawicowej sytuacja wygląda trochę inaczej, natomiast liberalne centrum wykształciło w sobie pewien specyficzny mechanizm obronny: gdy główna partia traciła społeczne zaufanie, regularnie powstawały ugrupowania obiecujące nową jakość i nowe polityczne lub gospodarcze rozwiązania, tak naprawdę będące jednak nie alternatywą, a co najwyżej tymczasową ofertą dla zniechęconego wyborcy liberalnego. W 2011 roku takim ugrupowaniem był Ruch Palikota, w 2015 – Nowoczesna, a w 2023 – Polska 2050, do Sejmu startująca wspólnie z PSL pod szyldem Trzeciej Drogi. Partia Palikota po krótkiej karierze została niejako rozparcelowana między inne, głównie lewicowe ugrupowania, jednak większość jej działaczy, którzy nie zniknęli zupełnie w politycznym niebycie, z różnych stron i pozycji wspierają dziś koalicję rządzącą. Nowoczesna zebrała całkiem spore poparcie wśród osób, które chciały kontynuacji liberalnej polityki i korekty kursu państwa w duchu balcerowiczowskim, a już będąc w Sejmie, przez pierwszy rok mogła jawić się jako alternatywa dla niemogącej pozbierać się po podwójnej przegranej roku 2015 Platformie. Jednak po romantycznej wyprawie na Maderę Ryszarda Petru z jedną z posłanek wszystko zaczęło się sypać. Najpierw partię stracił sam Petru, choć formalnie był zapisany nawet w jej nazwie, potem – na raty – była ona zjadana przez Platformę aż do ostatecznej unifikacji w zeszłym roku. Alternatywą dla PO Nowoczesna przestała być o wiele wcześniej, tworząc z nią kolejne koalicje w wyborach samorządowych i ogólnopolskich.

Medialny rozbieg

Szymon Hołownia urodził się w 1976 roku w Białymstoku. Na początku XXI w. studiował na warszawskiej SWPS, lecz studiów tych nie ukończył, co stanie się przyczyną części jego późniejszych kłopotów. Dwukrotnie przebywał w nowicjacie dominikanów, księdzem jednak nie został, co będzie mu później wypominane przez krytyków, co ciekawe – głównie z okolic farm trolli kojarzonych z Platformą. Nim to się stanie, da się poznać jako dziennikarz wielu tytułów. Publikował książki o tematyce religijnej, kierował też należącą do TVN stacją Religia.tv, która jednak nie znalazła większego uznania widzów. Na całkiem dużą skalę zajął się działalnością charytatywną, organizując pomoc dla mieszkańców wielu odległych od Polski ubogich państw, równocześnie coraz śmielej wchodząc na rynek telewizyjnej rozrywki. Tu dał się poznać jako współprowadzący talent show, co wykorzysta potem (należy to odebrać jednak jako psucie polskiej polityki) przy sprawowaniu funkcji marszałka Sejmu.

DLA WIELU SZYMON HOŁOWNIA WCIĄŻ MOŻE MIEĆ PRZED SOBĄ ODEGRANIE ROLI CZŁOWIEKA, KTÓRY WYWRACA DO GÓRY NOGAMI CAŁĄ POLSKĄ POLITYKĘ.

eprasa.pl 10969b4cb6

Jeśli nie liczyć nieudanego startu w wyborach samorządowych w 1998 roku z ramienia Unii Wolności, w politykę Hołownia wejdzie pod koniec 2019 roku, ogłaszając swój start w wyborach prezydenckich. Towarzystwo, które znalazło się u jego boku, mówiło wiele o naturze tego projektu. Kampanię Szymon Hołownia inaugurował, mając u boku między innymi ministra do spraw służb w rządzie Donalda Tuska Jacka Cichockiego, gen. Mirosława Różańskiego, wojskowego robiącego wielką karierę w III RP, który w stanie wojennym zapisał się do PZPR, związanego z Nowoczesną burmistrza Nowej Soli Wadima Tyszkiewicza, byłą pracownicę MSZ i ambasador w Moskwie w czasach polityki resetu Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz. Wyborcy jednak zaczęli interesować się nową inicjatywą, a w mediach społecznościowych znaleźć można było wzruszające historie o wspólnym spędzaniu walentynek 2020 na zbieraniu podpisów pod kandydaturą Hołowni.

Show marszałka

Jak możemy pamiętać, na ówczesnej kampanii wyborczej cieniem położyła się pandemia COVID-19. Ugrupowania opozycyjne wobec rządu wywołały wówczas histerię, która wskutek postawy Jarosława Gowina umożliwiła odejście od pierwotnego, konstytucyjnego terminu wyborów i przeprowadzenie głosowania w formule tradycyjnej lub korespondencyjnej. Sam Hołownia suflował wówczas władzom wprowadzenie stanu wyjątkowego, które umożliwiłoby przesunięcie terminu głosowania. Szybko dowiedzieliśmy się jednak tego, czego głosząc opóźnienie wyborów, zapewne nie wiedział sam kandydat. Gdy już doszło do upublicznienia nowej daty, Platforma Obywatelska postanowiła wymienić pikującą w sondażach Małgorzatę Kidawę-Błońską na Rafała Trzaskowskiego i dokonać całkowitego restartu swojej kampanii. Trzaskowski odbudował poparcie w sondażach, topiąc całkiem realne wcześniej marzenia Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza o prezydenturze. Sondaże z późnej wiosny 2020 roku wskazywały bowiem, że każdy z nich, wchodząc do drugiej tury, miałby szansę na wygraną z Andrzejem Dudą. Stało się inaczej: Duda wygrał, Trzaskowski zbudował bardzo mocne poparcie, Hołownia zdobył 13,87%, a Kosiniak-Kamysz jedynie 2,36%. Dobry, choć niedający drugiej tury wynik Hołownia zdyskontował, zapowiadając powstanie partii Polska 2050, która została zarejestrowana w marcu 2021 roku. Co ciekawe, jej pierwszym szefem został Michał Kobosko, jednak później Hołownia zgodnie ze stanem faktycznym przejął funkcję jej przewodniczącego. I znów powtórzyła się sytuacja z początku drogi tego polityka do prezydentury. Partia, która miała być nową jakością i alternatywą dla Platformy i PiS, postanowiła na skróty, bez weryfikacji w wyborach parlamentarnych, zaistnieć w parlamencie. Aby tak się stało, trzeba było jednak sięgnąć po mających już doświadczenie i własny bagaż polityków, którzy miejsca zdobyli z list innych partii politycznych – Platformy, Nowoczesnej i Zielonych. Wiosną 2023 roku Polska 2050 nawiązała współpracę z PSL, co doprowadziło do wspólnego startu obu ugrupowań w kolejnych wyborach parlamentarnych. Trzecia Droga w sondażach wypadała różnie, gdy jednak Donald Tusk zaapelował, by taktycznie oddawać na nią głosy, by PO miała w Sejmie pewnego koalicjanta i mogła stworzyć większość nawet w sytuacji wygranej PiS, zaowocowało to poparciem na poziomie 14,4%, a więc trochę słabszym od wyników obu liderów w wyborach prezydenckich. Nowa koalicja zdobyła 65 mandatów, z czego ludziom Hołowni przypadły 33. On sam wybrany został na marszałka Sejmu i zaliczył kilka tygodni medialnego uwielbienia. To wtedy telewizyjne celebrytki wyznawały mu na antenie miłość, obrady Sejmu były emitowane w kinach, a Gracjan Roztocki nagrał piosenkę z entuzjazmem wychwalającą nową gwiazdę polityki. Ta jednak okazała się brutalna. Gdy w grudniu Donald Tusk został premierem, medialne hołdy dla Hołowni skończyły się natychmiast, jemu samemu zaś pozostała rola bycia człowiekiem od czarnej, niekoniecznie legalnej, roboty. Wszedł w nią bez oporów, łamiąc kilka procedur w sprawach mandatów posłów PiS, Michała Wąsika i Mariusza Kamińskiego. W rządzie ministrowie Polski 2050 stali się twarzami nieudanych zmian, podejrzanych ustaw i kompromitującego podziału środków z KPO.

> GDY W GRUDNIU DONALD TUSK ZOSTAŁ PREMIEREM, MEDIALNE HOŁDY DLA HOŁOWNI SKOŃCZYŁY SIĘ NATYCHMIAST.

eprasa.pl 10969b4cb6

Pierwszym sygnałem ostrzegawczym były wybory do PE, w których Trzecia Droga nie powtórzyła już wyniku z października 2023 roku. W wyborach prezydenckich, które odbyły się w zeszłym roku, PSL nie wystawiło swojego kandydata, ale też ich poparcie dla Hołowni było dość oszczędne. Marszałek Sejmu, choć do końca wierzył, że ma szanse na drugą turę, wypadł bardzo słabo, przegrywając nie tylko z pierwszą trójką mocnych kandydatów, lecz nawet z Grzegorzem Braunem.

Czy to już koniec?

To właśnie kampania prezydencka 2025 roku jest – jak się zdaje – momentem przełomowym, pełnym niespodziewanych wzlotów i upadków Szymona Hołowni. Jego postawa wobec debat organizowanych przez TVP i TV Republika uniemożliwiła zabetonowanie sceny na użytek sztabu Rafała Trzaskowskiego przez pierwszą ze stacji. Jak pamiętamy, Telewizja Polska chciała od razu spolaryzować scenę i jeszcze przed pierwszą turą do debaty zaprosiła jedynie dwóch z kandydatów, jednak w kontrze do niej Republika ogłosiła własne spotkanie ze startującymi w wyborach. Hołownia pojawił się na imprezie Republiki, przez co przestała ona być wyłącznie opozycyjną rozmową liderów i kandydatów egzotycznych. Zachowanie marszałka było też jednym z czynników, który wymusił na TVP zmianę formuły i zaproszenie w ostatniej chwili wszystkich kandydatów. Lider Polski 2050 niewątpliwie pomógł tym samym demokracji i debacie publicznej w naszym kraju. Czy pomógł sobie? Wielu komentatorów spodziewało się, że na pokazaniu się nowym grupom wyborców Hołownia zyska, jednak wynik w wysokości 4,99% dał mu jedynie mało chwalebny tytuł „marszałka promocyjnego". Po wyborach Hołownia kompletnie się pogubi, choć to pogubienie zaprowadzi go bardzo blisko wielkości, gdy wbrew swoim koalicjantom i internetowym farmom trolli zdecyduje się zaprzysiąc Karola Nawrockiego na prezydenta i współuczestniczyć w organizacji naprawdę godnej ceremonii inauguracyjnej nowej głowy państwa. Niestety, Hołownia moment ten szybko zmarnował, wdając się w groteskowe targi mające na celu pozostanie na stanowisku marszałka Sejmu, które w myśl umowy koalicyjnej piastować miał dwa lata, lub znalezienie dla siebie innego stanowiska w kraju czy za granicą, na co nie miał szans. W tle zaczęły powracać doniesienia o udziale polityka w aferze Collegium Humanum – jak wspomniałem, nieukończenie studiów w młodości zemściło się po latach, gdy marszałka oskarżono o fikcyjne studia w skompromitowanej szkole wyższej. Ostatecznie nie został ani marszałkiem, ani wicepremierem, ani ambasadorem w USA, ani komisarzem ONZ. Wydając wiele sprzecznych deklaracji, nie wziął też udziału w wyborach nowego lidera swojej partii, choć już w trakcie ich trwania zaczął sygnalizować, że decyzji tej żałuje. Być może również dlatego załamanie wyborczej procedury, w której system zawiesił się w trakcie drugiej tury (przypadkiem przegrywanej przez popieraną przez niego Pełczyńską-Nałęcz), był przez wielu odbierany jako ingerencja w wybory. Partia, oskarżając o sabotaż obce służby, dopełniła dzieła ośmieszenia siebie oraz byłych i przyszłych liderów. Równocześnie jednak wciąż słychać głosy o tym, że Hołownia może zagrozić zerwaniem koalicji i znów zagrać wysoko, zarówno z KO, jak i z PiS – ratując rząd lub odwracając sojusze, na co wciąż liczy część prawicowych publicystów. W ten sposób Polska polityka wciąż wisieć będzie na liczącej 800 osób partii i jej zmieniającym co pięć minut zdanie założycielu.

W RZĄDZIE MINISTROWIE POLSKI 2050 STALI SIĘ TWARZAMI NIEUDANYCH ZMIAN, PODEJRZANYCH USTAW I KOMPROMITUJĄCEGO PODZIAŁU ŚRODKÓW Z KPO.

SŁYCHAĆ GŁOSY O TYM, ŻE HOŁOWNIA MOŻE ZAGROZIĆ ZERWANIEM KOALICJI I ZNÓW ZAGRAĆ WYSOKO, ZARÓWNO Z KO, JAK I Z PiS.

eprasa.pl 10969b4cb6

Skuteczna presja normalsów

Dla radykalnej lewicy jest bohaterką, ale w prawdziwym życiu zdecydowanie przegrywa. **Nikt nie potrzebuje** już ginekolog Gizeli Jagielskiej, która zasłynęła uśmierceniem dziecka w łonie matki będącej w 9. miesiącu ciąży. Presja społeczna sprawia, że szpitale omijają ją szerokim łukiem.

Mariusz Staniszewski



Fot. Adobe Stock

Im bardziej walczące feministki biorą ją na sztandary, tym większa presja wywierana jest na dyrektorów szpitali, by jej nie zatrudniać. Ostatecznie los szefów takich placówek zależy od politycznego układu w samorządzie. Lokalni politycy doskonale wiedzą, że zatrudnienie tak kontrowersyjnego lekarza jak Gizela Jagielska to same kłopoty: zainteresowanie mediów, protesty środowisk pro-life, konflikt z Kościołem katolickim (nawet jeśli nie wprost, to z pewnością kuluarowo), a przede wszystkim wściekłość wyborców, którzy nie tolerują osób szczycących się usuwaniem nienarodzonych dzieci. Innymi słowy – Jagielska to możliwe problemy społeczne, towarzyskie i wyborcze nawet w miejscach, w których rządzi Koalicja Obywatelska. Żaden z polityków nie będzie ryzykował kariery dla lekarki porównywanej w mediach społecznościowych do perfidnych, nazistowskich zbrodniarzy.

Gdy więc tygodnik „Wysokie Obcasy" wyróżnił Gizelę Jagielską, umieszczając ją w gronie „50 śmiałych 2025", to w rzeczywistości wbijał kolejny gwóźdź do jej zawodowej trumny. Przypomniał, że zasługi lekarki polegają na omijaniu ustawy o planowaniu rodziny, czyli innymi słowy – zabijaniu nienarodzonych dzieci w ten sposób, by prokuratura nie wszczynała śledztwa.

Jakkolwiek dla wąskiego kręgu aktywistek zgromadzonych wokół „Gazety Wyborczej" to niewątpliwa zasługa, ludzie posiadający sumienie i niezwichrowany system wartości odbierają to „wyróżnienie" jako objaw moralnego upadku. Przeciętny człowiek ciągle wierzy, że lekarz powinien zajmować się ratowaniem życia, a nie upajaniem się zabijaniem.

Zło, choć tolerowane

Politycy rządzącej koalicji dwoją się i troją, by tylnymi drzwiami,

eprasa.pl 10969b4cb6

oknem, a nawet lufcikiem zalegalizować w Polsce aborcję. Gdy umożliwili aptekom pilotażową sprzedaż tabletek „dzień po", okazało się, że większość placówek odmówiła. Przyczyn było wiele: światopogląd aptekarzy, fachowa wiedza o wyjątkowo szkodliwym działaniu tabletki, niejasne przepisy prawne, ale też niechęć do narażania się lokalnym społecznościom, w których aborcja – także w tej formie – nie jest akceptowana.

Na rynku farmaceutycznym panuje duża konkurencja i obawa przed bojkotem jest bardzo realna. Wprowadzając do sprzedaży ten medykament, bardzo dużo można stracić, a zyskać niewiele. Po co więc się narażać? Dlatego rządowy projekt okazał się klapą.

Kolejnym pomysłem było umożliwienie dokonania zabiegu usunięcia ciąży z powodów złego stanu zdrowia psychicznego. Czołowi politycy rządzącej koalicji nawet nie ukrywali, że to furtka do zalegalizowania aborcji. I rzeczywiście szybko powstała sieć: wiadomo, do którego psychiatry kobieta powinna iść, by uzyskać odpowiednie zaświadczenie, oraz gdzie z takim dokumentem można już legalnie wykonać zabieg.

Wszystko to jednak odbywa się po cichu, by nie przykuwać uwagi opinii publicznej. Przecież nawet większość tych, którzy akceptują usuwanie ciąży, traktują to jako zło. Godzą się na to, ale nie uznają za powód do chluby. Wiele kobiet, które mają za sobą takie doświadczenie, przyznaje, że z tą traumą zmaga się przez następne lata życia.

Jedynie najbardziej radykalne i walczące z tradycyjnym systemem wartości aktywistki wychodzą na ulice z transparentami „Aborcja jest OK" albo organizują wystawy „Twarze aborcji", na których kobiety chwalą się zabiciem własnych, nienarodzonych dzieci.

W PRZYPADKU UŚMIERCENIA CHŁOPCA O IMIENIU FELEK, KTÓRY MÓGŁBY JUŻ ŻYĆ SAMODZIELNIE, MIELIŚMY DO CZYNIENIA Z AKCJĄ PROPAGANDOWĄ, KTÓRĄ OPISAŁA – ZRESZTĄ Z DUMĄ – „GAZETA WYBORCZA", Z PEWNOŚCIĄ WIERZĄC, ŻE PRZYSŁUŻY SIĘ GIZELI JAGIELSKIEJ I LEGALIZACJI ABORCJI.

Radość zabijania

Gizela Jagielska przesunęła jednak tę granicę dużo dalej. Z usuwania ciąży zrobiła rodzaj przedstawienia. Na swoim blogu prezentowała narzędzia, jakich używa do aborcji w różnych stadiach rozwoju dzieci. Opowiadała o tym tak, jakby uwalniała kobiety od pasożytów lub śmiertelnej choroby.

W głośnym przypadku uśmiercenia za pomocą zastrzyku z chlorku potasu chłopca o imieniu Felek, który mógłby już żyć samodzielnie, mieliśmy do czynienia z akcją propagandową, którą opisała – zresztą z dumą – „Gazeta Wyborcza", z pewnością wierząc, że przysłuży się Gizeli Jagielskiej i legalizacji aborcji.

Stało się jednak odwrotnie. Okazało się, że lekarz ze szpitala w Łodzi, gdzie prowadzona była ciąża, odmówił zabicia Felka, który cierpiał na wrodzoną łamliwość kości. Ginekolog miał stwierdzić, że nie dokona zabiegu, „gdyż nie jest mordercą".

Zdaniem łódzkich specjalistów współczesna medycyna mogłaby zapewnić Felkowi w miarę normalne życie, gdyż chłopiec nie był upośledzony umysłowo. Matka namówiona jednak przez proaborcyjnych prawników pojechała do Oleśnicy, gdzie Gizela Jagielska wstrzyknęła chlorek potasu w serce dziecka. Co więcej, nie chciała zachować tego w tajemnicy, ale pragnęła pochwalić się dokonaniem i własną odwagą.

Tyle tylko że świat lewicowych radykałów to margines życia społecznego. Najpierw pojawiły się media, które zainteresowały się zabiciem chłopca. Następnie zaczęły się protesty środowisk chroniących życie, później zjawił się Grzegorz Braun, który dokonał obywatelskiego zatrzymania lekarki. Gizela Jagielska stała się sławna. Chyba nie zdawała sobie sprawy, jakie będą konsekwencje tego rodzaju popularności.

Protesty nie ustawały, presja społeczna się nasilała, a jej kończył się kontrakt. Straciła pracę, bo nikt jej już nie chciał, a zwłaszcza nie chciał problemów. Miała dostać posadę w Ostrzeszowie (Wielkopolska), ale gdy sprawa się wydała, natychmiast i tam wybuchły

eprasa.pl 10969b4cb6

protesty. W efekcie dyrektor szpitala wycofał się z propozycji. Gdy gruchnęła wieść o tym, że ma ją przyjąć do pracy placówka w Opolu, zjawili się tam ludzie z różańcami, rozdzwoniły się telefony, pojawiły się głosy sprzeciwu. Dyrektor szpitala ostatecznie zdementowała informację i przyznała, że nigdy nie zamierzała jej zatrudniać i nie prowadziła w tej sprawie rozmów.

Sama Jagielska po wyróżnieniu przez „Wysokie Obcasy" przyznała: – Mam tylko jedno noworoczne życzenie – móc kontynuować to, w co głęboko wierzę. Mimo że kosztowało mnie to już wiele.

No i właśnie w tym jest problem. Zwykli Polacy pragną, by tego nie kontynuowała.

Klęska radykalnej lewicy

Przykład Gizeli Jagielskiej pokazuje, jaką siłę ma świadome, dobrze zorganizowane społeczeństwo, które posiada ugruntowany system wartości. Lokalni i centralni politycy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że żadne radyklane rozwiązania nie są w Polsce akceptowane. Ani z jednej, ani z drugiej strony.

Tak jak PiS zapłaciło wysoką cenę polityczną za zaostrzanie ustawy o planowaniu rodziny, tak nieakceptowane społecznie jest traktowanie aborcji jak zwykłego środka antykoncepcyjnego. Polacy nigdy nie lubili ekstremalnych poglądów oraz głoszących ich polityków. Dlatego nigdy na dobre nie zadomowił się tu żaden totalitaryzm, a komunizm upadł, gdy przestały go wspierać sowieckie tanki.

Postaci pokroju Gizeli Jagielskiej czy nauczycielki języka angielskiego z Kielna, która wyrzuciła do kubła powieszony przez uczniów krzyż, czeka infamia. Mogą jedynie dołączyć do skrajnie lewicowych organizacji, które walczą z wiarą chrześcijańską, Dekalogiem, tradycyjnym systemem wartości oraz próbują za pomocą terroru medialnego zmieniać społeczne normy. Jednak i tu pole do działania stało się bardzo ograniczone, bo feministki nie chcą się dzielić kasą z grantów.

Charakterystyczne jest przecież, że ostatecznie kontrowersyjna ginekolog z Oleśnicy nie uzyskała żadnej pomocy od awangardy warszawskich feministek. Krzyczące aktywistki wzięły ją na sztandary, wykorzystały do politycznej naparzanki, a na koniec wypluły i zostawiły samą sobie. Gizela Jagielska stała się niepotrzebna. Jest obciążeniem i nikt – poza „Gazetą Wyborczą" i garstką ekstremistek – nie chce się do niej przyznać. Znajomość z nią może tylko zaszkodzić.

To dowód, jak politycy na wszystkich szczeblach boją się zwykłych ludzi.

Papka z mózgu

Jednak nie oszukujmy się. Lewica doskonale rozumie przyczyny przegranej bitwy. Wie, że dopóki Polacy są przywiązani do tradycyjnych wartości, projekt polegający na zmianie zbiorowej świadomości jest skazany na klęskę. Dlatego uderzają w najmłodszych.

Zmiany w szkolnictwie, które programuje minister edukacji Barbara Nowacka, mają na celu właśnie przerwanie międzypokoleniowej ciągłości systemu wartości. Przeformatowanie kodu kulturowego i zrobienie z mózgów uczniów lewicowej papki. W końcu to przecież państwo w dużej mierze wyznacza normy.

Jeśli tworzone przez nie prawo mówi, że aborcja jest złem, to większość społeczeństwa prędzej czy później uznaje tę zasadę. Widać to dokładnie po ewolucji nastawienia Polaków do usuwania ciąży.

Jeżeli jednak otwarcie walczy z religią i wbrew umowom międzynarodowym ogranicza nauczanie tego przedmiotu w szkole, to wyznacza kolejną normę, zgodnie z którą przedmiot ten staje się nieważny. Wręcz obciachowy.

Skandaliczny incydent w Kielnie zdarzył się właśnie teraz, gdy projekt „opiłowywania katolików" został wprowadzony w życie. Krzyż przestaje być symbolem kulturowym, a ma być sprowadzony wyłącznie do religii. Neomarksiści mówią, że to krok w kierunku państwa laickiego, ale w rzeczywistości chodzi o eliminację chrześcijaństwa z życia publicznego.

Historia uczy nas, że zawsze była to droga do totalitaryzmów, w których można było zabijać zastrzykiem w serce z chlorku potasu. S

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ



eprasa.pl 10969b4cb6

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

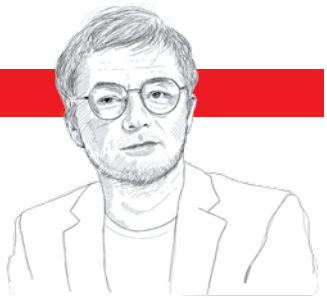

ONR Polskę wybudza

Jan Wróbel

Przysłuchiwałem się kiedyś uczonej rozmowie na temat twórcy Ruchu Narodowo-Katolickiego, potem ONR, Bolesława Piaseckiego. Wielekroć padały w niej stwierdzenia, że obraz „Bola" został utrwalony jako karykatura. Tak na przykład Piasecki żadnym tam pałkarzem nie był, a tylko jego zastępca, Przetakiewicz (co za ulga). I tak dalej.

Wychodziłem z tej rozmowy rozanielony. Po pierwsze, oczywiście, lepiej jest, kiedy posługujemy się prawdziwym opisem rzeczywistości, a nie karykaturami. W ogóle szukanie prawdy pozostaje zadaniem każdego człowieka, a tkwienie w pseudo-świecie szkodzi, jak nie wiem.

Po drugie, to fajnie, że pękło już sztywne obramowanie utworzone w pierwszych latach III RP. Póki trwało, w kilku obszarach refleksji historycznej panowała zasada „kto nie z Mieciem, tego zmieciem", przy czym „Mieciem" była centrala historyczna przy ulicy Czerskiej. Z dość zrozumiałych względów ONR znajdował się na liście zagadnień, w których wszystko już zadecydowano na górze.

Po trzecie, na koniec nieskrępowanej dyskusji wokół narodowego radykalizmu można dojść do uczciwego wniosku, tego samego, który miała Czerska: Chroń nas, Panie Boże, przed powrotem ONR. Kiedy w naszym dyskursie dominowała jedna tylko opcja, gazetowo wyborcza, człowiek zbuntowanej prawicy mógł swój stosunek do ONR-u kształtować niejako na złość. „Oni" chcą mieć monopol naprawdę? A niedoczekanie! ONR walczył z Żydami? To widocznie miał powód. Miał maślane oczy, kiedy patrzył na NSDAP? Ale jak bił komuchów!

Polska – i wielka w tym zasługa PiS – nie jest dzisiaj krajem, w którym grozi nam czyjś monopol na prawdę. Jest natomiast krajem, w którym mnóstwo ludzi pogodziło się z własną głupotą. Głupota nie polega na tym, że czegoś nie wiemy albo że coś wiemy, ale krzywo. Polega na tym, że nie chce nam się dowiadywać, że nie chce nam się prostować. Po prostu zamykamy się we własnej strefie „wolnej od..." – wolnej od uczciwej konfrontacji z sąsiednimi bańkami. Jałowiejemy przez to intelektualnie i stajemy się łatwo sterowalni.

Wojciech Wasiutyński, emigrant polityczny, dziennikarz, demokrata, fajny człowiek, w młodości tak Polskę kochał, że działał w ONR. Pisał jako zapalony młodzieniec w roku 1937:

„Jesteśmy nietolerancyjni, ponieważ odradzający się nasz katolicyzm dał nam wiarę, że prawda może być tylko jedna. Celem naszym jest Bóg. Jesteśmy apostołami Prawdy, naszej racji musi się podporządkować nasz Naród i inne narody. To, co liberalizm uznał za najbardziej prywatną sprawę jednostki, tj. możność swobodnego wyboru przekonań i wiary, staje się najbardziej wspólnym dla każdego. Odżyła więc zasada «cuius regio eius religio» [czyje rządy, tego religia], a wobec przeciwników stosuje się zasadę «legis deminutio» [odebranie praw]".

Ręka w górę, kto woli żyć w kraju, w którym jego wiara i przekonania zostają ustalone przez państwo?

> ZAMYKAMY SIĘ WE WŁASNEJ STREFIE „WOLNEJ OD..." – WOLNEJ OD UCZCIWEJ KONFRONTACJI Z SĄSIEDNIMI BAŃKAMI.

eprasa.pl 10969b4cb6

Człowiek Zachodu ZARDZEWIAŁ

Bitwa o duszę Europy wchodzi w kluczową fazę



Fot. archiwum prywatne

– Jednym z głównych znaków nadziei dla przyszłości Europy jest sytuacja narodów Europy Środkowej, w szczególności Polski. Narody te wciąż tworzą wspólnotę ducha, a nie jedynie materializmu i konsumpcjonizmu, co odróżnia je od Europy Zachodniej, gdzie wartości cywilizacyjne często podporządkowane są ideologiom – mówi prof. **Boštjan M. Turk** w rozmowie z **Adamem Chmieleckim**.

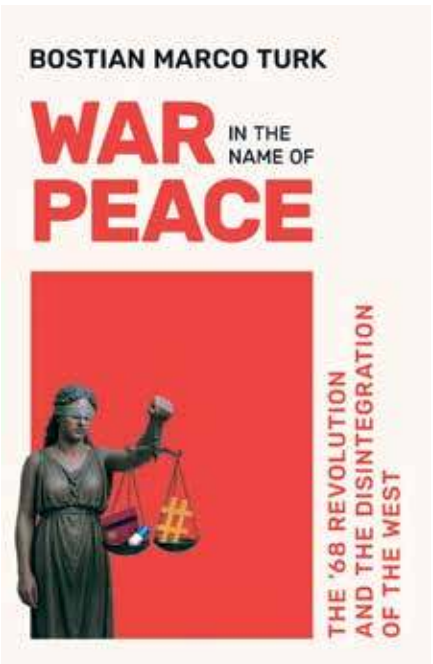

eprasa.pl 10969b4cb6

– W swojej najnowszej książce „Wojna w imię pokoju: rewolucja '68 i rozpad Zachodu" wysuwa Pan tezę – przyznajmy szczerze, nie odkrywczą – że Unia Europejska, a przede wszystkim jej elity brukselskie, przeżywają kryzys. Jednak przyczyn tego stanu rzeczy nie szuka Pan w ostatniej dekadzie, ale w latach 60. XX wieku, rewolucji 1968 roku, XIX wieku, ideach Karola Marksa, a nawet w końcu XVIII wieku, w rewolucji francuskiej. Czy nie są to zbyt odległe źródła?

– Wielu zgadza się, że Unia Europejska znajduje się w kryzysie, lecz niewielu zastanawia się, dlaczego tak się stało. Jeszcze mniej jest tych, którzy wskazują na przyczyny niematerialne – duchowo-filozoficzne i polityczne. Moja książka pokazuje, że właśnie tam kryje się źródło tego kryzysu. Wojna na Ukrainie, słabe przywództwo Komisji Europejskiej oraz silny wpływ lobby i korporacji międzynarodowych są jedynie objawami głębszego problemu: Europa stała się słaba.

– Co to konkretnie oznacza?

– Po raz pierwszy w swojej historii Europa znalazła się poza kluczowymi ośrodkami władzy. Już na pierwszy rzut oka widać, że coś jest nie tak: rosyjska armia uderza w jej drzwi i pragnie odzyskać to, co utraciła po upadku muru berlińskiego. Jeszcze niedawno wojska rosyjskie opuszczały Europę. Wtedy Europa była silna, kierowali nią charyzmatyczni przywódcy, tacy jak Helmut Kohl, Margaret Thatcher czy w Stanach Zjednoczonych Ronald Reagan, który przyczynił się do upadku muru berlińskiego. Dziś Europa jest słaba, co Putin umiejętnie wykorzystuje. Wojna jest więc logiczną konsekwencją osłabienia Europy – silniejszy atakuje słabszego.

– Dlaczego Europa w ciągu trzydziestu lat tak bardzo się osłabiła?

– Odpowiedź tkwi w filozofii zwanej „woke", czyli „przebudzenie", która wywodzi się z połączenia marksizmu, freudyzmu i rewolucji roku 1968. Czym była rewolucja '68? Były to wydarzenia maja 1968 roku, kiedy studenci zajęli paryskie uniwersytety. Ale był to tylko widoczny wierzchołek góry lodowej. W tle dokonała się największa przemiana kulturowa i antropologiczna w nowożytnej historii. Aby system mógł funkcjonować, potrzebował ideologii zdolnej przekształcić człowieka – i taką ideologią był marksizm. Marksizm dążył do uwolnienia jednostki od tradycyjnych wartości, takich jak rodzina, wiara, moralność i naród, by uformować nowego człowieka – idealnie dopasowanego do potrzeb systemu.

– Kim miał być ten „nowy człowiek"?

– Historycznym wzorem był „nowy człowiek" stworzony po rewolucji marksistowskiej: pozbawiony korzeni rodzinnych i tradycji, całkowicie podatny na potrzeby systemu. Rewolucja '68 połączyła marksizm, freudyzm i kapitalizm, by ukształtować nowego konsumenta i przekształcić cywilizację zachodnią. Freud uczył, że człowiek jest z natury więźniem swoich popędów – to doprowadziło do rewolucji seksualnej i kompulsywnego konsumpcjonizmu, który kapitalizm szybko wykorzystał dla zysku. Tak powstało społeczeństwo ponowoczesne, oparte na konsumpcji, indywidualizmie i rozpadzie tradycyjnych wartości. Dziś na zachodzie Europy prawie nie ma charyzmatycznych przywódców o silnej tożsamości. Bruksela dopuszcza jedynie urzędników, którzy nie reprezentują swoich narodów ani samych siebie, lecz abstrakcyjne umowy i przepisy. Podstawowy dokument UE – Traktat z Lizbony – w ogóle nie wspomina o takich kwestiach jak Zielony Ład, LGBT czy nielegalna migracja, choć właśnie te tematy dominują w polityce Brukseli. Narzucanie tych agend osłabia Europę, a ich ideologicznym fundamentem pozostaje połączenie marksizmu, freudyzmu i rewolucji '68. Najsilniejszą przeciwwagą dla tych idei było chrześcijaństwo, które w przeszłości stanowiło filar cywilizacji. Helmut Kohl wiedział, że chrześcijańska demokracja jest fundamentem silnej Europy. Dziś jednak Niemcy – najsilniejsze państwo UE – stają się źródłem wewnętrznych podziałów. Putin to zauważył: Zachód jest sparaliżowany przez dziesięciolecia ideologicznych wpływów – od marksizmu i freudyzmu po upadek autorytetu, rodziny, armii i tradycyjnych wartości. Jeśli dodamy do tego kwestie płci, wielość tożsamości oraz zanik autorytetu rodziny w szkołach, staje się jasne, że Europa stała się podatna na zagrożenia zewnętrzne. Podsumowując, Europa osłabła z powodu zmiany systemu wartości, która najpierw ogarnęła elity władzy,

JESZCZE NIEDAWNO WOJSKA ROSYJSKIE OPUSZCZAŁY EUROPĘ. DZIŚ EUROPA JEST SŁABA, CO PUTIN UMIEJĘTNIE WYKORZYSTUJE.

eprasa.pl 10969b4cb6

a następnie przeniknęła do mediów, szkół, a nawet przedszkoli. To czyni ją bezbronną wobec zewnętrznych ataków i wewnętrznych nacisków ideologicznych.

– Wielu krytyków Unii Europejskiej, ale tych, którzy nadal wierzą w możliwość zreformowania Unii lub odwrócenia jej federalistycznych tendencji, może odpowiedzieć na Pańską krytykę, mówiąc, że jest to przecież organizacja założona przez polityków chrześcijańskich: Konrada Adenauera, Roberta Schumana, Alcide De Gasperiego...

– To prawda, że fundamenty europejskiej integracji położyli chrześcijanie: Robert Schuman, Konrad Adenauer, Alcide De Gasperi i Jean Monnet. Jednak już pobieżny rzut oka na historię wystarczy, by zauważyć, że Europa, jaką wyobrażali sobie jej ojcowie założyciele, jest dziś niemal nie do rozpoznania. Helmut Kohl był najgłośniejszym spadkobiercą tamtej wizji – ostatnim ogniwem w łańcuchu, który zaczął się po katastrofach wojen światowych. Z nim symbolicznie kończy się epoka Europy zbudowanej na antropologii chrześcijańskiej, na szacunku dla godności człowieka, jego wolności i odpowiedzialności. Schuman wierzył, że tylko taka polityka jest dopuszczalna, która wyrasta z chrześcijańskich fundamentów. Demokratyczna Europa powstała więc z inicjatywy chrześcijańskiej – ponieważ sama demokracja jest zakorzeniona w chrześcijaństwie. To właśnie z niego wywodzą się pojęcia osobistej godności, wolności, braterstwa i praw człowieka. Schuman pisał, że demokracja rodzi się w chwili, gdy człowiek zostaje wezwany do życia w swojej godności, w wolności i w odpowiedzialności wobec drugiego. Przed Chrystusem, jak twierdził, nikomu nie udało się sformułować podobnych idei.

– Ale to już chyba pieśń przeszłości, zwłaszcza na korytarzach w Brukseli?

– Tak, tamta Europa ojców założycieli praktycznie już nie istnieje. Jej duch został utracony, a fundamenty wartości – rozbite. To jest prawdziwa tragedia europejska. Wyobraźmy sobie, że Stany Zjednoczone całkowicie odwróciłyby się od swoich ojców założycieli, od zasad sformułowanych przez Thomasa Jeffersona, Madisona czy George'a Washingtona. Właśnie to dzieje się dziś z Europą. W Stanach Zjednoczonych zwrot społeczny w stronę ideologicznego „przebudzenia" (wokeness) okazał się ślepym zaułkiem – w ostatnich wyborach obywatele odrzucili program, który podważał ich własne fundamenty. Europa jednak, niestety, wciąż oddala się od swojej duchowej i cywilizacyjnej tożsamości. A bez niej nie będzie ani Europy, ani demokracji. Robert Schuman powiedział jasno: „Europa będzie chrześcijańska – albo nie będzie jej wcale". Wszystko to szczegółowo analizuję w mojej książce.

– Czy kryzys dotyka „tylko" Unię Europejską, czy też całą „starą Europę" i to, co nazywamy cywilizacją zachodnią? Innymi słowy, czy chore są tylko struktury organizacyjne, czy też chore są również społeczeństwa? A jeśli tak, to jakie jest lekarstwo na tę chorobę?

– Ludzie są zmęczeni i znużeni nieskutecznością wielkich światowych konglomeratów opartych na ideologii „przebudzenia" – Unii Europejskiej, ONZ, WHO. Wystarczy przypomnieć sobie ich bezradność wobec pandemii COVID-19. Ta sama bezsilność ujawniła się ponownie, gdy Rosja zaatakowała Ukrainę. Dlaczego tak się stało? Ponieważ człowiek nie może walczyć ze zdrowym rozsądkiem i logiką – one ostatecznie zawsze zwyciężają. Dlatego upadną także plany, które – przy cichym przyzwoleniu różnych interesów – są knute w kuluarach europejskich stolic. Nie tylko upadną – one już się rozpadają. Wojna na Ukrainie wiele rzeczy postawiła na właściwe miejsce.

> EUROPA OJCÓW ZAŁOŻYCIELI PRAKTYCZNIE JUŻ NIE ISTNIEJE. JEJ DUCH ZOSTAŁ UTRACONY, A FUNDAMENTY WARTOŚCI – ROZBITE.

– Chociażby kwestie bezpieczeństwa i energetyki, by przejść nieco od idei do twardej rzeczywistości.

– Niemcy zainwestowały w tak zwaną zieloną transformację i walkę z gazowymi bóstwami kolosalne sumy – ponad 500 miliardów euro – i wszystko to na próżno. Dziś wracają do energii jądrowej i poszukują dróg do energetycznej samowystarczalności. W ślad za nimi idą inne państwa Unii. W tym samym czasie Stany Zjednoczone odkrywają, że są w gruncie rzeczy niemal całkowicie samowystarczalne – także demograficznie. Skurcz globalnego przyspieszenia „idei" zrodzonych

eprasa.pl 10969b4cb6

w rewolucji roku ’68 słabnie; nacisk na powszechne wdrażanie globalizacji stopniowo maleje. Na świecie wznoszą się imperia oparte na normalności – na cywilizacyjnych założeniach i elementarnych schronieniach ludzkiego istnienia. Dzieje się tak w Chinach, Indiach, Ameryce Południowej. Tam nie ma miejsca na ideologię woke. Także ona osiągnęła już swój szczyt – a stamtąd można iść tylko w dół. Otwierają się drzwi do normalności – czasu, w którym pierwszym i ostatnim kryterium wszystkiego znów stanie się człowiek, w swojej pierwotnej tożsamości. Dlatego najlepiej poinformowani mówią dziś o przeczuciu świtu, który już zaczyna majaczyć na horyzoncie. W centrum mojej książki znajduje się zdanie: „Przyczyny podstawowych problemów, które książka analizuje, są mniej lub bardziej oczywiste. Ale to Europa musi je odrzucić – nikt nie uczyni tego za nią ani w jej imieniu. Dlatego ta książka jest jej poświęcona: wyrasta z przekonania, że czasy dawnej potęgi powrócą na kontynent wtedy, gdy przestaniemy za wszelką cenę zamykać przed nimi drzwi”. Europa – to jej obywatele.

Książka „Wojna w imię pokoju” to wezwanie do każdego z nich, by uświadomił sobie, co się dzieje, i przeciwstawił się temu – w imię przyszłości, która każdego dnia coraz wyraźniej się odsłania. By podjął decydującą drogę. Takie przesłanie niesie ta książka. Wierzę, że Europa jest zdolna do powrotu do normalności – i że ten powrót nastąpi.

– Jedną z oznak nadziei, na które Pan wskazuje, jest sytuacja krajów Europy Środkowej, fakt, że nadal są one społecznościami opartymi na duchowości i zdrowym rozsądku, co wbrew pozorom można połączyć. Czym my, Polacy, i nasi sąsiedzi z Europy Środkowej wyróżniamy się na tle Europy Zachodniej? Czy uważa Pan, że mamy potencjał, aby odwrócić negatywne trendy społeczne w całej cywilizacji zachodniej?

– Jednym z głównych znaków nadziei dla przyszłości Europy jest sytuacja narodów Europy Środkowej, w szczególności Polski. Narody te wciąż tworzą wspólnotę ducha, a nie jedynie materializmu i konsumpcjonizmu, co odróżnia je od Europy Zachodniej, gdzie wartości cywilizacyjne często podporządkowane są ideologiom, takim jak woke czy dyskusje o problemach LGBT.

EUROPA ŚRODKOWA, A W SZCZEGÓLNOŚCI POLSKA, STANOWI DZIŚ NADZIEJĘ NA ODNOWĘ CYWILIZACJI EUROPEJSKIEJ – POWRÓT DO JEJ KORZENI, ROZUMU I WIARY.

Paradoksalnie państwa w Europie Środkowej i Wschodniej, które Stalin umieścił poza zachodnią cywilizacją, dziś są jej najważniejszymi obrońcami. Zachód, który początkowo patrzył na Wschód z wyższością – przy okazji rozszerzenia UE w 2004 roku pojawiały się nawet szydercze komentarze o polskich hydraulikach – musiał uznać prymat państw wschodnich w zakresie spójności społecznej, kultury i fundamentów cywilizacyjnych. Szczególnie optymistycznie patrzę na Polskę, którą w książce widzę jako kluczowego nosiciela europejskiej przyszłości.

– Z czego to wynika?

– Polska dzisiaj nie jest jedynie regionalną potęgą, lecz najważniejszym czynnikiem integrującym w Europie. Jej wewnętrzna siła wynika z historii, w której wielokrotnie była ofiarą, lecz zawsze potrafiła nadać sens swojej przeszłości. W odróżnieniu Niemcy i Rosja jako narody mają trudności w zrozumieniu historii XX wieku. Polska dzięki temu osiąga pewną głębię cywilizacyjną, która pozwala jej bronić fundamentalnych wartości Europy, łączyć region i tworzyć perspektywę odbudowy europejskiej cywilizacji. Europa Środkowa, a w szczególności Polska, stanowi dziś nadzieję na odnowę cywilizacji europejskiej – powrót do jej korzeni, rozumu i wiary. Jej zdolność do zachowania spójności kulturowej, łączenia państw i mądrego refleksyjnego spojrzenia na doświadczenia historyczne stawia ją w roli nosiciela europejskiej przyszłości.

Boštjan Marko Turk – słoweński profesor literatury na Uniwersytecie w Lublanie, dziekan klasy I (humanistycznej) w Europejskiej Akademii Nauki i Sztuki w Salzburgu. Wykładał na kilkunastu uniwersytetach w Europie, m.in. na Sorbonie oraz Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest autorem książek o literaturze i sztuce oraz historii i kulturze Słowenii i Europy Środkowej. W Polsce współpracuje z portalem Tysol.pl.

Fragment rozmowy, której całość można znaleźć na portalu Tysol.pl.

eprasa.pl 10969b4cb6

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

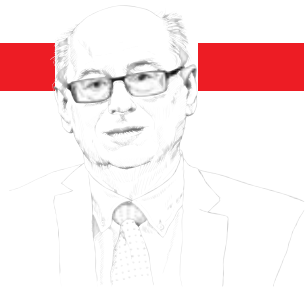

Ani demokratyczna, ani liberalna

Zdzisław Krasnodębski

Bezradność Polski w przegranym sporze o „praworządność” z UE wynikała nie tylko z nierównowagi sił i braku jednolitej stanowczej strategii z naszej strony, ale także z tego, że Polska nie potrafiła walczyć argumentami prawnymi, zbudować zespołu renomowanych, znanych w świecie prawników, który stanowiłby skuteczną „grupę wypadową” na teren przeciwnika. Wystarczy przypomnieć, kto chwilami reprezentował Polskę przed TSUE i jak naiwne było początkowe wyobrażenie o roli Komisji Weneckiej. Polska nie miała także odpowiedniego wsparcia naukowego – politycy o nie nie zabiegali, nasze uniwersytety są słabe, intelektualnie niemal całkowicie skolonizowane, a „think tanki” w większości finansowane z zewnątrz.

Chorobą współczesnej nauki jest stadność, szczególnie dotyczy to nauk społecznych. Nieznający języka, polskich dyskusji i kultury politycznej ani polskiego prawa i konstytucji „badacze” tym chętniej wypowiadali się w alarmistycznym tonie o Polsce. Kongresy rozmaitych stowarzyszeń (klik cytowań) zaczynały się od dramatycznych wezwań ze strony polskich naukowców, by ratować polską demokrację. Był to doskonały środek zapewnienia sobie poklasku. Wyprodukowano tony „naukowych” bzdur na temat „democratic backsliding” w Polsce. Obawiam się niestety, że następne pokolenia badaczy potraktują poważnie te publikacje.

Tylko nieliczni mieli na tyle odwagi, inteligencji i znajomości rzeczy, by nie nadrabiać swoich ewidentnych braków powtarzaniem sloganów i odruchem stadnym. Tym bardziej cieszy, że niedawno ukazał się polski przekład książki Philipa Manowa, niegdyś profesora na Uniwersytecie w Bremie, a teraz na Uniwersytecie w Siegen. Ta książka, nosząca po polsku tytuł „Demokracja liberalna pod lupą”, to znakomity przykład niezależności intelektualnej połączonej z fachowością. Ogólne wnioski, do jakich dochodzi autor, nie będą zapewne czymś nowym dla polskiego czytelnika, który zna teksty wybitnych polskich publicystów prawicowych i śledził polskie debaty. Jej wielka zaleta polega jednak na tym, że podejmuje problem demokracji liberalnej i praworządności na poziomie naukowym, a nie publicystycznym, i to w Niemczech, gdzie odniesienie się ze zrozumieniem do Polski Jarosława Kaczyńskiego i Węgier Viktora Orbána jest czymś zupełnie wyjątkowym. Manow robi to w taki w sposób, z taką znajomością literatury przedmiotu i kompetencją politologiczną, że trudno jest go zdyskwalifikować. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” zaliczyła go niedawno do grupy najwybitniejszych współczesnych myślicieli niemieckich, obdarzając przydomkiem „Nieustraszony”.

W tej książce rozwija on tezę, że po pierwsze – nie mamy do czynienia z kryzysem demokracji, lecz tylko kryzysem demokracji liberalnej, która dopiero od niedawna jest „kanonizowaną” formą demokracji. Ustrój, który się nam obecnie narzuca, nie jest tą „demokracją zachodnią”, do której chcieliśmy wrócić w roku 1989, ukształtował się bowiem dopiero po naszym włączeniu się w „struktury zachodnie”. Jak trafnie zauważa Manow, po 1945 roku tylko jeden kraj na Zachodzie podążył rzekomo powszechną ścieżką rozwoju, prowadzącą do ustanowienia „samodyscyplinującej się demokracji” typu liberalnego,

WYPRODUKOWANO TONY „NAUKOWYCH” BZDUR NA TEMAT „DEMOCRATIC BACKSLIDING” W POLSCE. OBAWIAM SIĘ NIESTETY, ŻE NASTĘPNE POKOLENIA BADACZY POTRAKTUJĄ POWAŻNIE TE PUBLIKACJE.

eprasa.pl 10969b4cb6

w którym prawo tak bardzo kontroluje politykę: Republika Federalna Niemiec. Niemcy nigdy nie były narodem, który słynąłby z demokratycznych tradycji. Był to kraj, w którym „mieszczaństwo już w XIX wieku powiedziało sobie, po co nam demokracja i parlamentaryzm, skoro mamy rządy prawa". Niemiecka kultura charakteryzowała się brakiem zaufania do parlamentu, do partii politycznych oraz zasady większościowej, a Trybunał Konstytucyjny uzyskał swoją pozycję w szczególnym kontekście – po katastrofie pierwszego eksperymentu z demokracją w Niemczech w latach 1918–1933 i po klęsce III Rzeszy.

Po drugie – Manow uważa, że to demokracja liberalna przez ekspansję prawa i rozpychanie się sądów w systemie politycznym kosztem parlamentu stworzyła zjawisko zwane populizmem. Jak słusznie pisze: „Konfrontując się z populizmem, liberalizm nie ma wszelako do czynienia ze swoim przeciwnikiem, lecz ze swoim upiorem, z duchem zdławionej przez siebie polityki, któremu zgotował jednak tak piękną, dobrą, tak sprawiedliwą śmierć – le spectre des lois". O tym, że liberalizm dławi politykę, wiele pisała już Hannah Arendt.

Po trzecie – Manow zwraca uwagę, że w przypadku państw należących do UE konflikt między demokracją a liberalizmem zaostrza się, gdyż sądy stały się w nich organami ponadpaństwowymi, poza kontrolą demosu. Stawką w konflikcie sądy – parlament staje się wtedy narodowa suwerenność. Autor zwraca również uwagę, że tak zwane wartości europejskie są świeżej daty. Nie przypadkiem tzw. kryteria kopenhaskie wymyślono dopiero w 1993 roku. W 1957 roku nie mogło być mowy o „zagwarantowaniu praw człowieka", gdyż Francuzi nie przestrzegali ich w Algierii, Belgowie w Kongu, a Włosi w Somalii, która była ich terytorium powierniczym. W preambule traktatów rzymskich pojawiły się tylko dwa „mgliste odniesienia" do Karty Narodów Zjednoczonych, czyli do zasady równouprawnienia i prawa samostanowienia narodów po to, by nie ponosić współodpowiedzialności za kolonie francuskie.

Nie zapominajmy, że integrację europejską zaczęły upadłe lub upadające imperia kolonialne, które chciały sobie w ten sposób zrekompensować utratę znaczenia w świecie, oraz „resztówka" po upadłej III Rzeszy – Republika Bońska.

Nic lepiej nie pokazuje istoty sporu o demokrację liberalną jak transformacja 2.0, jak nazwano proces, który ma przywracać „demokrację liberalną", w krajach, które ją rzeczywiście lub rzekomo zakwestionowały. W książce na ten temat, której redaktorem był między innymi Adam Bodnar, większość autorów twierdzi, że w imię „wyzwolenia od demokracji nieliberalnej" można zawiesić stosowanie obowiązującego prawa, zlekceważyć legalne instytucje. Można również zignorować obowiązującą konstytucję, odwołując się do nadrzędnych wartości głoszonych przez konstytucjonalizm. Trzeba odejść od legalizmu prawnego, choćby dlatego że ustrojom uznawanym za „autorytaryzm elektoralny" nie można odmówić praworządności pod względem formalnym. Przyznaje się tym samym, że w sporze z państwami należącymi do UE, które oskarżono o odejście od demokracji liberalnej, nie chodziło o praworządność w ogóle, lecz praworządność w pewnym szczególnym znaczeniu.

CHOROBĄ WSPÓŁCZESNEJ NAUKI JEST STADNOŚĆ, SZCZEGÓLNIE DOTYCZY TO NAUK SPOŁECZNYCH.

Teraz potrzebny jest już nie zwykły konstytucjonalizm, lecz „konstytucjonalizm transformacyjny", jak twierdzi znany niemiecki specjalista od prawa międzynarodowego Armin von Bogdandy (pochodzenia węgierskiego, co tłumaczy jego gorliwość). Według niego sądy mają stać się czynnikiem transformacji – nie tylko prawnej, nie tylko politycznej, lecz także społecznej. Wzorem ma być działalność Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, który liberalizował powojenne Niemcy, czyniąc z dawnych nazistów liberałów i demokratów.

Analiza Manowa pokazuje jasno, że demokracja liberalna w swoim rozkwicie nie jest i nie może być szczególnie demokratyczna. Choć bowiem nie ma demokracji bez pewnej dozy liberalizmu, nie ma jej również tam, gdzie liberalizm dławi politykę.

Książkę Manowa wydał poznański Instytut Zachodni (podobnie jak inne ważne książki odważnych niemieckich autorów: o sieciach prorosyjskich w Niemczech, o dyskryminacji Niemców Wschodnich, o niezałatwionej sprawie reparacji dla Polski i Grecji). W latach 2015–2023 niektórym politykom PiS nie podobało się, że Instytut ten nie unikał dysput z Niemcami, a jego dyrektor Justyna Schulz nawet znała język niemiecki. Obecnemu rządowi żadne analizy polityki niemieckiej ani żadne książki nie są potrzebne. Nie należy się więc spodziewać, ażeby Instytut Zachodni miał kontynuować swoją cenną działalność. Zapewne pogrążony jest w marazmie i prowincjonalności, jak cały nasz kraj.

eprasa.pl 10969b4cb6

Karczmy Piwne
TRADYCJO, TRWAJ!



Fot. Mikołaj Bujak / KPRP

Biesiadna muzyka, rozśpiewane gardła, rubaszny humor, pełne kufle, ale też patriotyczne uniesienia i troska o polską rację stanu. To wszystko znajdziemy na Karczmach Piwnych, które **nierozerwalnie** łączą się z górniczą tradycją. Wszystko ma tu swoje miejsce i doskonale ze sobą współgra, bo człowiek, który ciężko pracuje, zasługuje też na relaks i zabawę, pamiętając przy tym, co w życiu jest ważne.

Konrad Wernicki

Choć dziś kojarzone są głównie ze Śląskiem, tradycja biesiad piwnych ma swoje korzenie w kulturowym dziedzictwie Europy Środkowej. Geneza tego zwyczaju sięga najstarszego miasta górniczego na Słowacji – Bańskiej Szczawnicy. To tam w 1762 roku cesarzowa Maria Teresa założyła słynną Akademię Górniczą, która stała się kolebką wielu kultywowanych do dziś tradycji. Górnicy spotykali się w karczmach, zazwyczaj w okolicach Barbórki, aby dokonać rocznego obrachunku – podsumować zyski i straty kopalni. Spotkaniom tym towarzyszyło piwo – trunek tani, powszechny i często zastępujący posiłek po ciężkiej pracy.

Zwyczaj ten wraz z innymi tradycjami – takimi jak „skok przez skórę", symbolizującym przyjęcie do braci

eprasa.pl 10969b4cb6





Fot. arch. „S" (2)

górniczej – trafił na ziemie polskie za sprawą studentów i absolwentów Akademii Górniczej w Krakowie założonej w 1919 roku. To właśnie krakowska uczelnia i jej profesorowie, tacy jak Witold Żabicki, odegrali kluczową rolę w zaszczepieniu i rozwoju kultury Karczm Piwnych w polskim środowisku górniczym. Tradycja ta, choć w Polsce stosunkowo młoda, bo licząca nieco ponad 50 lat, na stałe wpisała się w krajobraz górniczej obyczajowości.

Szanuj górnika swego

Dziś Karczmy Piwne są też niejako demonstracją sytuacji górników w Polsce. Wciąż stanowią oni liczną grupę zawodową wykonującą niezwykle ciężką, niebezpieczną i potrzebną pracę. Gdy piszę ten tekst, węgiel odpowiada za ponad połowę energii elektrycznej dostępnej w Polsce. Gdzie bylibyśmy dzisiaj bez niego?

Wystarczy choć raz zjechać z górnikami do kopalni, kilkaset metrów pod ziemię, by nabrać ogromnej pokory do ich pracy. Prąd w gniazdku nie bierze się znikąd, a w polskich miastach ludzie nie marzną w swoich mieszkaniach właśnie dzięki węglowi. I choć czasy dla polskiego górnictwa są trudne, a politycy z każdej strony rozmontowywali ten system – jedni szybciej, drudzy wolniej – to dziś górnicy wciąż pozostają fundamentem polskiej energetyki. Bo jak powiedział prezydent Karol Nawrocki podczas Karczmy Piwnej Solidarności Zakładu Górniczego „Sobieski" w Jaworznie: – Węgiel to aż surowiec, ale też tylko surowiec, bo nic nie znaczy, dopóki polski górnik nie wydobędzie go spod ziemi.

Mając tę świadomość, ogromnym honorem jest móc uczestniczyć w biesiadzie razem z górnikami i wspólnie z nimi świętować. I choć obok górników siadają goście z zewnątrz – związkowcy z innych branż, samorządowcy, dziennikarze itd., to podczas Karczmy każdy czuje się swojsko, nie ma tam podziałów i sztucznych barier, co jest też zasługą pewnego szczególnego trunku.

Złoty trunek

Zwykłe, jasne piwo. Jakże to prosty i szlachetny napój, przy którym pogawędzić i pośpiewać może jednocześnie górnik, redaktor czy prezydent Polski. I mimo że piwo jest napojem alkoholowym, na Karczmie nikt nie jest pijany. Żeby opisać ten stan, wymyślono specjalny termin: „podchmielony". Chociaż piwo leje się litrami, jest na tyle lekkie i towarzyszy mu tyle zacnego jedzenia – z kruchą golonką na czele – że nikomu język się nie plącze. Jest za to gwarno i radośnie. Twarze są uśmiechnięte, śpiewy o ton głośniejsze niż normalnie. Wspólnie śpiewamy górniczy hymn i inne biesiadne piosenki. Na stołach pojawia się też coraz więcej popularnych „zerówek", czyli piw bezalkoholowych, bo podczas tego szczególnego wydarzenia celem nie jest alkohol, tylko miłe spędzanie czasu.

Sprawy ważne i ważniejsze

A gdy co jakiś czas muzyka cichnie, oddajemy się rozmowom, jak to Polacy przy stole – o polityce, o węglu, o sytuacji kopalni, kolei i polskich rolnikach. Ktoś mógłby zapytać, dlaczego na górniczej Karczmie Piwnej rozmawia się o rolnictwie? Ano dlatego, że wszystkich tutaj łączy jedna wspólna myśl – dobro Polski i Polaków. I tak, jak wiemy, że prąd w gniazdku nie bierze się z niczego, tak samo zdajemy sobie sprawę, że piwo w kuflu i golonka na talerzu też nie wzięły się znikąd. Ktoś te dobra musi wytworzyć. Można by kupić wszystko za granicą: piwo, wieprzowinę, a nawet samą energię, ale czyż nie lepiej wytwarzać je u nas, rękami polskich pracowników? Mamy węgiel, mamy chmiel, mamy trzodę i co najważniejsze – ręce do pracy. A jeśli ktoś będzie chciał nam to zabrać, to tymi rękami będziemy tego bronić. I dopóki to wszystko mamy – będziemy biesiadować na Karczmach Piwnych.

eprasa.pl 10969b4cb6

Sektor nuklearny przyciąga rynki kapitałowe

Zbigniew Krysiak

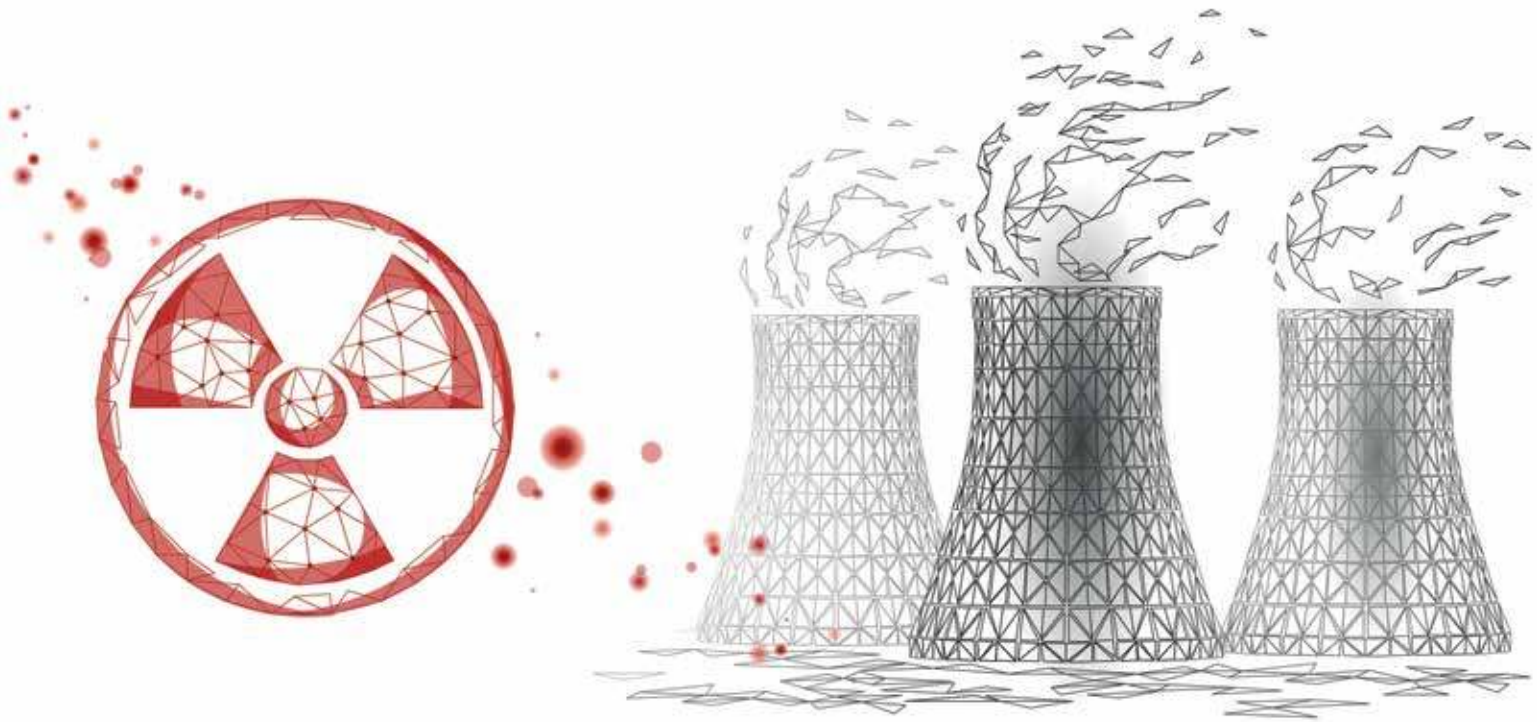

Rys. Adobe Stock

Aktywa nuklearne (ang. Nuclear Assets, NUA) od kilku lat stają się coraz bardziej atrakcyjne, czego wyrazem jest wprowadzenie w ostatnich trzech latach do obrotu giełdowego wielu spółek i funduszy inwestycyjnych, które bazują na aktywach sektora nuklearnego. Od kilku lat NUA notowane na światowych giełdach charakteryzują się wysokimi stopami zwrotu, czego przyczyną jest intensywny rozwój realnych procesów inwestycyjnych w zakresie badań, rozwoju koncepcji i konstrukcji oraz budowy elektrowni jądrowych, a w szczególności SMR-ów. Na koniec 2023 roku zainstalowana moc elektrowni jądrowych na świecie wynosiła 396 GW, a w niedalekiej przyszłości będzie zainstalowanych dodatkowo 299 GW (RANGEETFS, 2025). Planowane podwojenie mocy w energetyce atomowej uzasadnia wzrost zainteresowania inwestorów spółkami i funduszami ETF (ang. Exchange Traded Funds) notowanymi na giełdach.

W ostatnich latach nastąpiło istotne zaawansowanie technologiczne w konstrukcji i budowie SMR-ów, a w szczególności wysokotemperaturowych (ang. High-temperature Gas-cooled Reactors, HTGR). Polska w latach 2018–2023 stworzyła koncepcję reaktora POLA i należy do czołowej grupy pięciu krajów,

eprasa.pl 10969b4cb6

obok Japonii, Rosji, USA i Południowej Afryki, które opracowały taki reaktor HTGR. Dwa tego typu reaktory w Chinach i jeden w Japonii rozpoczęły już działalność operacyjną. Reaktor POLA może być bazą dla reaktorów komercyjnych wykorzystywanych w polskich zakładach przemysłowych (Boettcher, 2025).

Obecnie na świecie działa ok. 450 różnego typu elektrowni jądrowych, a prognozy wskazują, że w długiej perspektywie do 2050 roku nastąpi wielki boom popytowy na nowe elektrownie jądrowe. W perspektywie 25 lat na świecie może powstać ok. 1000–2000 nowych elektrowni jądrowych opartych głównie na MSR-ach, a w Europie ok. 100–200 (Ministerstwo Energetyki, 2017). Można sądzić, że istotny udział w budowie elektrowni jądrowych będą miały technologie typu HTGR.

Istotnym impulsem dla rozwoju i wdrażania technologii reaktorów wysokotemperaturowych HTGR jest zapotrzebowanie na ciepło w przemyśle, które w Europie szacuje się na poziomie ok. 600–900 TWh/rok w zakresach temperatur poniżej 250°C, pomiędzy 250–550°C i powyżej 1000°C, przy raczej małym zapotrzebowaniu między 550°C a 1000°C (Ministerstwo Energetyki, 2017). Taka skala popytu na ciepło wynika ze stosowanych technologii w różnych gałęziach przemysłu, a reaktory HTGR w przeciwieństwie do innych mają możliwość wytwarzania pary o wysokiej temperaturze, co realizuje zapotrzebowanie w wielu gałęziach przemysłu.

Dostępność źródeł finansowania stanowi jedną z głównych barier rozwoju energetyki jądrowej, ponieważ budowa elektrowni atomowej wymaga bardzo dużych nakładów inwestycyjnych. Im wyższe stopy zwrotu, tym większe zainteresowanie inwestorów lokowaniem kapitału w sektor nuklearny. Od 2022 roku obserwuje się na całym świecie dynamiczny rozwój sektora energetyki jądrowej, co wynika z szybko rosnącego zapotrzebowania na tanie i stabilne źródła energii elektrycznej i ciepła. W rezultacie na giełdach papierów wartościowych rozpoczęły notowania liczne spółki i fundusze ETF działające w branży jądrowej. Przyciągają one zainteresowanie inwestorów, ponieważ zapewniają relatywnie wysokie stopy zwrotu. W tym kontekście przeprowadziłem badanie wpływu udziału działalności spółek giełdowych w sektorze nuklearnym na stopy zwrotu z ich akcji. Badanie dowodzi, że im większe zaangażowanie spółki energetycznej w sektor jądrowy, tym uzyskuje ona większe szanse na wyższe stopy zwrotu.

W oparciu o przeprowadzone badanie na **rysunku 1.** przedstawiono zależność stóp zwrotu RYTD od udziału NUA w portfelach funduszy ETF. Zależność ta wykazuje bardzo wysoki współczynnik determinacji na poziomie $R^2 = 0,9666$, co świadczy o bardzo silnej zależności. Zależność ta jest istotna statystycznie ponieważ p – Value wyniosło poniżej 0,01. Wnioski z analizy przyczynowo skutkowej są spójne z badaną zależnością, co wynika z faktu, że zapotrzebowanie na stabilną i tanią energię z atomu na całym świecie jest coraz większe, podczas gdy projekty budowy elektrowni jądrowych są obarczone większym ryzykiem niż inne rodzaje inwestycji w energetyce, dlatego większe zaangażowanie spółek w ten sektor wiąże się ze strony inwestorów z oczekiwaniem na wyższe stopy zwrotu.

Istotnym wnioskiem z przeprowadzonej analizy jest stwierdzenie, że wraz z rosnącym udziałem działalności spółek w sektorze jądrowym uzyskują one wyższą stopę zwrotu, co oznacza, że sektor jądrowy, oprócz znaczenia jako dostawca stabilnej i taniej energii dla odbiorców, jest bardzo rentowny i atrakcyjny dla inwestorów bezpośrednich i giełdowych.

Rysunek 1. Zależność stóp zwrotu RYTD od udziału NUA w portfelach funduszy ETF

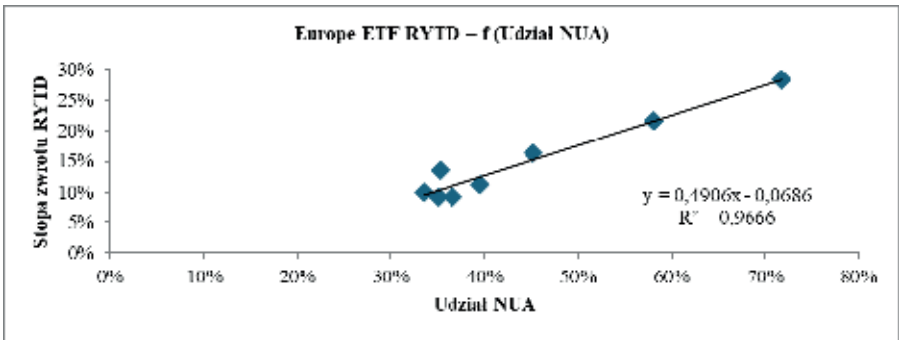

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych z Best Stocks and Funds to Invest in Nuclear Energy, 2024.

Artykuł pochodzi z „Magazynu Optyka Schumana”.

eprasa.pl 10969b4cb6

KULTURA

Czytaj też:
Gdy nie ma już niczego 50

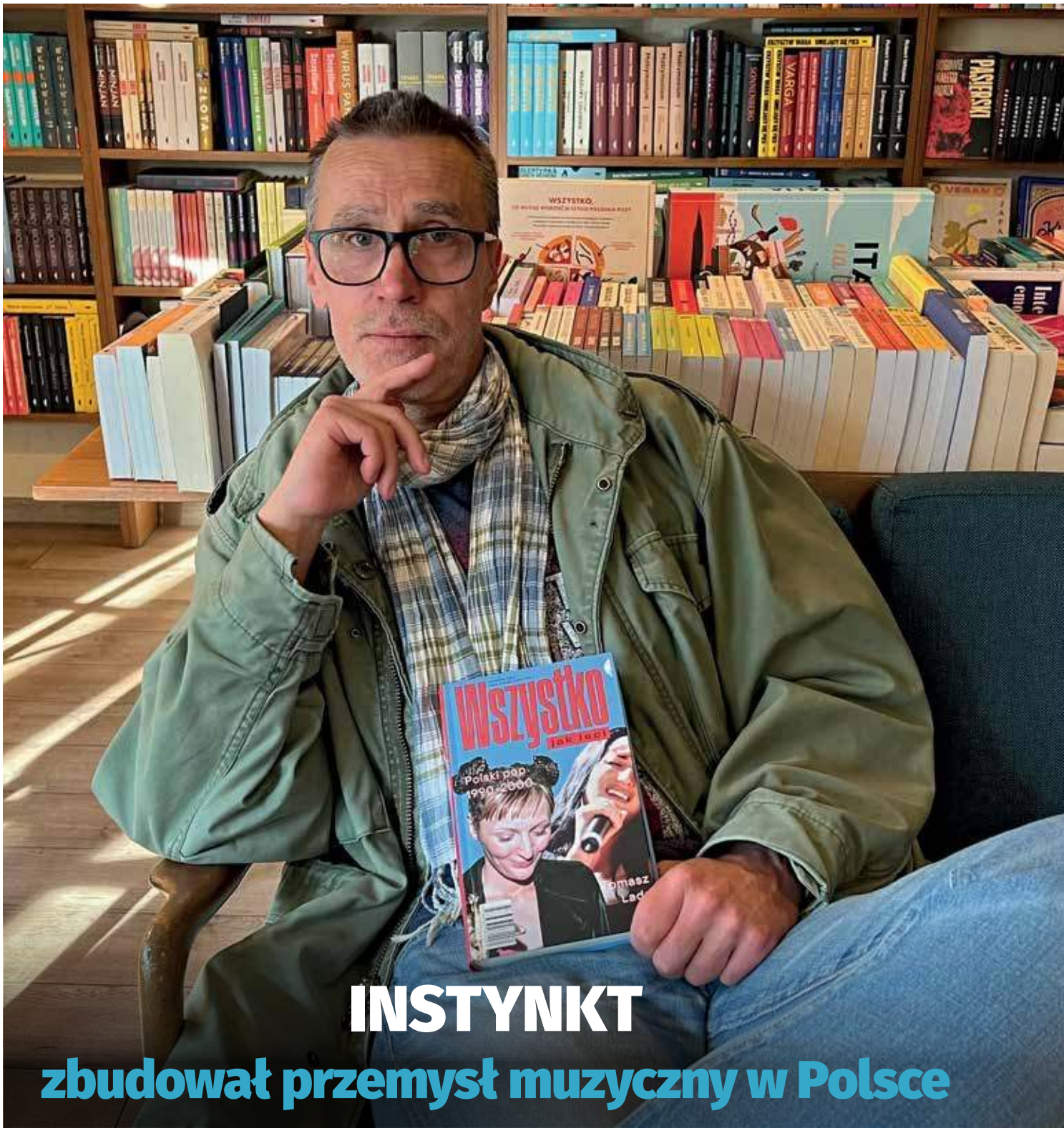

INSTYNKT
zbudował przemysł muzyczny w Polsce

eprasa.pl 10969b4cb6

Tomasz Lada oddaje głos ludziom tworzącym popowy rynek muzyczny lat 90.: założycielom firm fonograficznych, których entuzjazm **miał przegrać** z wielkimi zachodnimi korporacjami, dziennikarzom „Rock'n'Rolla", „Gazety Wyborczej", „Brum" i „Machiny" czy twórcom pierwszych komercyjnych stacji radiowych. To również opowieść o największych ówczesnych gwiazdach, z których tylko nieliczne utrzymały się do dzisiaj na powierzchni, o ich sukcesach i porażkach, kuluarowych rozgrywkach.

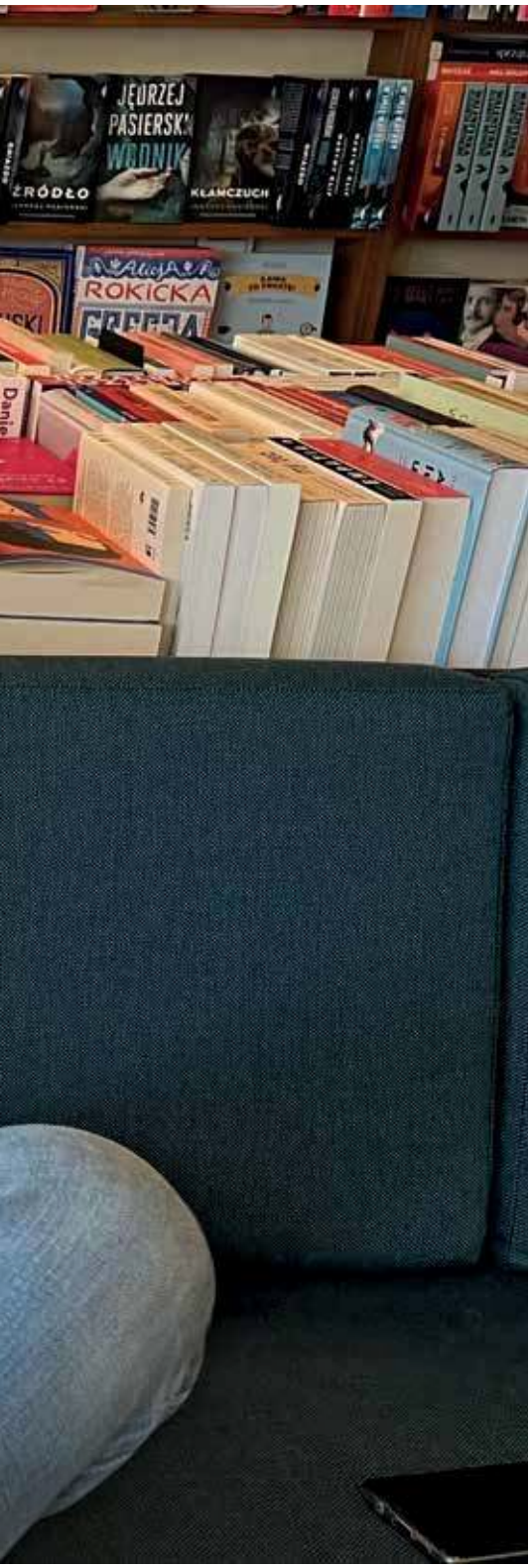

Fot. Agnieszka Bolimowska

– Na początku transformacji ustrojowej mieliśmy takie prawo, które dopuszczało piractwo, a wtedy żaden koncern zagraniczny nie mógł wejść na rynek, bo ponosiłby duże straty finansowe. Kiedy prawo się unormowało, to zagraniczne firmy wykorzystały młode polskie wytwórnie i ludzi tam pracujących, żeby wyczyścili im przedpole, by te mogły bez problemu wejść na polski rynek muzyczny – mówi **Tomasz Lada**, pisarz, dziennikarz, publicysta, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Czy jest coś, co chciałbyś przenieść do teraźniejszości z dziennikarstwa muzycznego lat 90., i na odwrót?

– Teraz macie więcej nośników i więcej źródeł. My pracowaliśmy w gazetach, wtedy nie było internetu. Tę gazetę trzeba było kupić. Niektórzy pracowali w radiu, niektórzy w telewizji, ale ich było bardzo niewielu. Mieliśmy utrudnione dojście. Choć wbrew pozorom to jest mit, że gazety schodziły tak dobrze. Jasne, na początku lat 90. „Gazeta Wyborcza" miała milion dwieście nakładu, więc jak Maciej Chmiel i Grzegorz Brzozowicz cokolwiek napisali, to budowali świątynie. Potem bardzo szybko sprzedaż zaczęła spadać. „Brum" na początku też miał świetne nakłady, a pod koniec epoki to się zmieniło. To było dno. „Machina" miała tylko pierwszy numer, który dobrze się sprzedał. Potem było tylko gorzej.

POLSKI PRZEMYSŁ MUZYCZNY ZBUDOWALI JACEK KACZMARSKI I ZESPÓŁ DE MONO.

– Polski przemysł muzyczny zbudowali Jacek Kaczmarski i zespół De Mono.

– Tak, to jest paradoks. Stało się to zupełnie niechcący. Jacek Kaczmarski był tego kompletnie nieświadomy. On po prostu szukał ludzi, którzy zrobią mu kasety na pierwszą trasę w wolnej Polsce i przypadkiem zgłosili się byli harcerze z Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. Oni na ogniskach śpiewali piosenki Kaczmarskiego. Bardzo się tym „zajarali". Chcieli na tę trasę zrobić śpiewniki, żeby młodzież i starsi ludzie poszli na Kaczmarskiego, a potem śpiewali z tych śpiewników piosenki barda w domu. A Kaczmarski niechcący ich zapytał, czy znają kogoś, kto zrobi dla niego kasety. I wtedy Piotr Kabaj powiedział, że jest w stanie to zrobić, mimo że nie miał doświadczenia na tym polu. Pomógł mu w tym Tomasz Kopeć, późniejsi założyciele Pomatonu. Kabaj, kiedy rozmawialiśmy podczas powstawania mojej książki, wyznał, że w zasadzie nie wie, dlaczego powiedział Kaczmarskiemu, że wyprodukują mu te kasety.

– Czyli instynkt zbudował przemysł muzyczny w Polsce?

eprasa.pl 10969b4cb6

– Tak. Wszyscy wówczas pracowali na zasadzie instynktu. Przecież Andrzej Puczyński stworzył Izabelin Studio, potem PolyGram, a potem Universal. To są firmy, które dały nam Katarzynę Nosowską, Edytę Bartosiewicz, Kasię Kowalską. Puczyński to nie był facet, który siedział i liczył. On miał studio nagraniowe, bo chciał je mieć. Przypomnijmy, że to był muzyk progresywno-rockowej kapeli Exodus. O dziwo – byłem tym bardzo zaskoczony – był bardzo lubiany przez punków, którzy grali z nim w Remoncie. Uważali go za najbardziej otwartego faceta na świecie i wielokrotnie ratował im tyłki, np. pożyczając im sprzęt.

WSZYSCY SIĘ UCZYLI METODĄ SAPERA NA POLU MINOWYM.

– Porozmawiajmy teraz o De Mono.

– Pierwsza płyta De Mono czekała prawie rok na premierę, bo nie było kartonu na okładkę. Tutaj mamy jeszcze Marka Kościkiewicza, który miał kaprys, żeby wydać płytę kompaktową, bo ładnie wyglądała, ale nie interesowała go sprzedaż tych kompaktów. W Polsce nie było wtedy jeszcze zbyt wielu odtwarzaczy CD, ale za to płyta miała ładnie wyglądać na półce. Okazało się, że Kościkiewicza nie było stać na pięćset kompaktów i musieli pożyczyć pieniądze od kolegi, który był biznesmenem. Za pożyczone pieniądze otworzył Zic Zac, który dał nam Kayah czy Varius Manx. To wszystko było dziełem przypadku. Sądzę, że Kuba Wojewódzki, zakładając czasopismo „Brum", też nie myślał nad tym latami. Tak samo nie sądzę, żeby Agora przeszła zbyt długi proces myślowy przy tworzeniu „Rock'n'Rolla".

– Gdyby przemysł muzyczny w Polsce był od samego początku budowany przez zagraniczny kapitał, to jakby wyglądał?

– Przede wszystkim powstał parę lat później. Na początku transformacji ustrojowej mieliśmy takie prawo, które dopuszczało piractwo, a wtedy żaden koncern zagraniczny nie mógł wejść na rynek, bo ponosiłby duże straty finansowe. Kiedy prawo się unormowało, to zagraniczne firmy wykorzystały młode polskie wytwórnie i ludzi tam pracujących, żeby wyczyścili im przedpole, by te mogły bez problemu wejść na polski rynek muzyczny.

– Gdyby disco polo w latach 90. było bardziej unormowane prawnie, to byłoby obecnie popem?

– Na pewno zagraniczne koncerny z wielkim zainteresowaniem przyglądały się disco polo, bo widziały cyfry. Pamiętaj, że ten gatunek to była taka esencja polskości, czyli zero rachunków. To funkcjonowało bez rachunku. Dla Zachodu, zwłaszcza Niemców, to była zbrodnia większa niż piractwo. Bo jak można sprzedać coś bez rachunku? Disco polo i piraci byli lepiej przygotowani do stworzenia rynku, dlatego że mieli dystrybucję. Stoliki z płytami były wszędzie.

– Dlaczego polski pop w pierwszej połowie lat 90. XX wieku był skażony smutnym rockiem?

– Bo to jest polska natura. „Jolka, Jolka" to nie jest radosna piosenka. I takie utwory można wymieniać bez końca.

– Można powiedzieć, że to przez połączenie rosyjskiej melancholii z niemieckim marszowym rytmem?

– Coś w tym stylu. W gruncie rzeczy jesteśmy mentalnie blisko rosyjskiej muzyki. To słowiańska nuta – z wyjątkiem Słowian Południowych, którzy piją wino, a nie wódkę.

– Tak to wygląda!

– My niestety siedzimy w tych klimatach wódczanych.

KIEDYŚ USŁYSZAŁEM OD JEDNEJ OSOBY – CO MNIE ZDZIWIŁO – ŻE MICHAŁ WIŚNIEWSKI JEST ŚWIETNYM WOKALISTĄ, ALE NIE MUSI ŚPIEWAĆ. ON „DRZE RYJA" DLATEGO, ŻE TAKA JEST JEGO EKSPRESJA.

– Czy hitem możemy nazwać utwór, który sprawdza się na weselu?

– Myślę, że tak.

– Dlaczego polskie państwo, zestawiając je choćby ze Szwecją, nie inwestowało od samego początku w biznes muzyczny?

– Polska była w kryzysie, a Szwecja po sukcesie Abby stworzyła system porównywalny do Orlików w Polsce. To Szwedzi zrobili orliki muzyczne. W Stanach Zjednoczonych bardzo

eprasa.pl 10969b4cb6

Tomasz Lada

– dziennikarz, redaktor, krytyk. Członek Akademii Fonograficznej w sekcji muzyki rozrywkowej. Pracował w „Życiu Warszawy", „Życiu", „Super Expressie", „Fakcie", „Tele Tygodniu" oraz miesięczniku „Maxim". Publikował w prasie muzycznej, m.in. magazynach „Tylko Rock" i „Brum", oraz na portalach poświęconych kulturze popularnej. Autor biografii zespołu APTEKA – „APTEKA. Psychodeliczni kowboje. Kawałki o zespole przeklętym" (2020) oraz książek „Zagrani na śmierć. Mroczne ścieżki polskiego undergroundu" (2022) i „Wszystko jak leci. Polski pop 1990–2000" (2025).

często znani artyści pomagają dzieciakom z trudnych dzielnic. U nas tego nie było, bo muzyka nigdy nie była naszym dziedzictwem. Była źródłem rozrywki, czyli nie była traktowana poważnie.

– Czyli raczej jako tło?
– Tak.

– Jako dziennikarz muzyczny kolegowałeś się z muzykami?
– Nie można kolegować się z muzykami, to absolutnie unieważnia dziennikarza.

– Kto według Ciebie był najbardziej ukształtowanym artystą, który mógłby być naszą eksportową gwiazdą?
– Edyta Górniak. Psychologicznie nie dałaby rady, ale warsztatowo spokojnie by to osiągnęła.

– Janusz Józefowicz powiedział, że największą przeszkodą Edyty Górniak jest sama Edyta Górniak.
– Tak jest. Nie znam Józefowicza, ale trafił idealnie.

– Ktoś jeszcze poza nią?
– Edyta Bartosiewicz. Pojechała do Londynu, weszła do studia, a za gałkami siedziało dwóch miejscowych speców. Edycie to nie pasowało, bo ci faceci chcieli dostosowywać to, co miała wówczas do zaproponowania, do standardów tamtej publiczności. Cały zachodni show-biznes oparty jest na producentach. Piosenkarki zabiegają o dobrych producentów. Zobacz, co z popularnymi wokalistkami w USA zrobił Tinbaland czy Pharell Williams.

– A jak jest w Polsce?
– Justyna Steczkowska miała świetnie zapowiadającą się karierę, dlatego że miała świetnego producenta – Grzegorza Ciechowskiego. Ale Justyna stwierdziła, że ona wie lepiej, i zakończyła współpracę z liderem Republiki. Steczkowska jest świetną wykonawczynią, daje z siebie wszystko, ale kiedyś sama powiedziała, że nie wie, ile płyt wydała, więc o czym my mówimy.

– Wyobrażasz sobie sytuację, że u nas, w Polsce, nie ma zagranicznych koncernów?
– Udałoby się to zrobić. Wtedy mielibyśmy małe wytwórnie, jak np. SP Records, w której wydaje Kazik.

– Zgodzisz się ze mną, że Michał Wiśniewski był pierwszym artystą, który zmienił muzykę pop w Polsce?
– Michał Wiśniewski jest bardzo kumatym kolesiem. Dlatego wykorzystał lata spędzone w Niemczech i obserwowanie gustów tamtejszej publiczności – głównie we wschodnich landach – które są bardzo bliskie naszym gustom. To zaprocentowało. Zobaczył, jak to się sprzedaje. Zobaczył, że show-biznes to jest cyrk. Pawie pióra w tyłek, spektakl, sztuczne ognie. On to zrozumiał. Kiedyś usłyszałem od kogoś – co mnie zdziwiło – że Wiśniewski jest świetnym wokalistą, ale nie musi śpiewać. On „drze ryja" dlatego, że taka jest jego ekspresja. Problemem Michała Wiśniewskiego jest to, że on w pewnym momencie stracił balans, ale chyba każdy by stracił, gdyby codziennie schodziło mu trzydzieści tysięcy płyt kompaktowych przez parę miesięcy.

KONCERT MICHAELA JACKSONA TO BYŁ BARDZO ZIMNY SPEKTAKL.

– Jak pisało się książkę, w której używasz swoich wypowiedzi tak, jakbyś rozmawiał sam ze sobą?
– To był przypadek, bo miało mnie tam nie być, ale Rafał Księżyk wywołał mnie do tablicy.

– Gratuluję Ci tej narracji, bo nie wygląda jak typowy wywiad rzeka, tylko wypowiedzi płyną jedna po drugiej.
– Podobała mi się idea chodzącego dyktafonu.

– Czy jest na rynku idealna pozycja książkowa do prac licencjackich i magisterskich? Mało jest pozycji o muzyce popularnej w Polsce.
– Nie ma, jest z tym problem.

– Kogo Ci zabrakło w Twojej książce?

eprasa.pl 10969b4cb6

– Najbardziej brakuje mi Katarzyny Kanclerz. Znam inną wersję jej historii i bardzo mi się nie podoba robienie z niej anioła zła. Żeby była jasność, to nie była „boża krówka". Ubierała się na czarno, w takim mocno gotyckim stylu. Mogłaby śpiewać w zespole Closterkeller. To była taka osoba, która teraz jest demonizowana, bo łatwo układać melodramat ze swojego życia, mając kogoś takiego w zanadrzu. Ona wykonywała zadania, które miała do zrobienia, czyli przynosić pieniądze do firm, żeby wykonawcy osiągali sukces. Bez niej nie byłoby Hey czy Kasi Kowalskiej. Mediaworkerki mówią, że lata 90. to wiek i epoka kobiet.

– Kto wymyślił to hasło?

– Wymyśliła je Katarzyna Kanclerz, wydając „Gemini" Kasi Kowalskiej. Producenci zastanawiali się, czy nie za dużo jest dziewczyn w branży. No to Katarzyna Kanclerz wymyśliła: „Jak to za dużo? Powinno być jeszcze więcej, bo przecież to jest epoka kobiet".

– Brakuje też Kuby Wojewódzkiego.

– Nie brakuje mi Kuby, bo on próbowałby mnie zagadać. Znam nieoficjalną wersję historii o tym, dlaczego sprzedał „Brum". Być może chciałbym poznać wersję oficjalną, ale Kuba się do mnie nie odezwał. Rozmawiałem z jego wspólnikiem Tomkiem Dąbrowskim, który był wydawcą „Brum" i „Plastiku". Świetny facet, zawsze miły. On powiedział, że nie będzie się wypowiadał, że woli pozostawić niektóre rzeczy w tajemnicy, ale jak będę miał jakieś problemy, to on mi chętnie odpowie. Wojewódzki i Dąbrowski działają jak tandem biznesowy od wielu lat. Oni świetnie pracują, są absolutnie wobec siebie lojalni.

– Byłem bardzo zdziwiony, że ludzie z imienia i nazwiska w Twojej książce punktują Wojewódzkiego.

– Oni mają do niego dużo żalu. Elegancja to nie jest najmocniejsza strona Kuby. Pod koniec funkcjonowania „Brum" pieniądze nie zostały wypłacone pracownikom. Do teraz to byłyby niezłe odsetki. Wtedy wyglądało to tak, że redaktorzy, którzy wrócili z wakacji, wydając na nich całą kasę, przyjechali do pracy i zastali zamkniętą redakcję.

– Dlaczego w Polsce nie przyjęły się zespoły w stylu Rage Against the Machine, które łączyły funk, rock i rap?

– Bo w Polsce brzmienia gitarowe są mocno sformatowane. Środowisko metalowe jest traktowane staroza-konnie i jest zamknięte. Przez chwilę Sweet Noise był takim zespołem. Pamiętaj, że Rage Against the Machine miało power play w RMF FM, czyli jego utwory były bardzo często grane w radiu.

ELEGANCJA TO NIE JEST NAJMOCNIEJSZA STRONA KUBY WOJEWÓDZKIEGO.

NIE MOŻNA KOLEGOWAĆ SIĘ Z MUZYKAMI, TO ABSOLUTNIE UNIEWAŻNIA DZIENNIKARZA.

– Byłeś na jedynym koncercie Michaela Jacksona w Polsce?

– Byłem. Jednak to było moje rozczarowanie, bo to był bardzo zimny spektakl. Potem byłem zestresowany, ponieważ jednym z pierwszych moich zadań jako etatowego dziennikarza „Życia Warszawy" było zrobienie relacji z koncertu Jacksona. Dostałem gigantyczną komórę i musiałem z niej nadawać. Ta komóra była rozładowana. Nikt mi o tym nie powiedział, nie wiedziałem, jak to nieść. I to była moja pierwsza akcja z panią Jadzią, maszynistką, która wtedy spisywała moją relację.

– Przyznam szczerze, że w trakcie lektury Twojej książki bardzo zazdrościłem Ci pracy jako dziennikarz muzyczny w tamtych czasach.

– Nie myśleliśmy o tym w ten sposób. Pamiętaj – ja do tej pory tak uważam – że całe moje życie to są nieustające wakacje.

– Gratuluję!

– Cały czas się bawiłem! Pamiętam, jak jechałem kiedyś do roboty i spotkał mnie mój pracownik. Widział mnie w autobusie, mówi, że jechałem w poniedziałek rano do pracy uśmiechnięty od ucha do ucha. I właśnie wtedy wymyśliłem, że całe moje życie to są nieustające wakacje.

– Z książki bije przede wszystkim jedno słowo – pasja.

– Jest to związane z tym, że wtedy nie było nic. Wszyscy się uczyli metodą sapera na polu minowym. Każdy musiał coś ćwiczyć, coś kombinować. Popełniliśmy mnóstwo błędów, ale to szło.

– Dlatego tytuł książki brzmi „Wszystko jak leci. Polski pop 1990–2000".

– Zgadza się.

W kolejnym numerze „Tygodnika Solidarność" druga część rozmowy z Tomaszem Ladą.

eprasa.pl 10969b4cb6

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

A$AP ROCKY – DON'T BE DUMP
WYD. WŁASNE

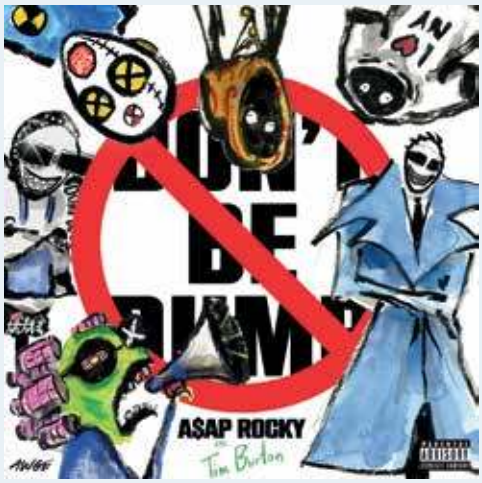

„Don't Be Dumb" pokazuje A$AP Rocky'ego jako artystę coraz bardziej skupionego na formie i atmosferze niż na czystej przebojowości. Album zanurzony jest w mrocznych, gęstych produkcjach, często psychodelicznych i eksperymentalnych, które budują spójny, nieco klaustrofobiczny klimat. Rocky rapuje oszczędniej, bardziej refleksyjnie, momentami wręcz chłodno. To płyta ambitna i świadoma, choć nierówna – nie wszystkie pomysły wybrzmiewają równie mocno, ale całość jasno pokazuje jego potrzebę artystycznego rozwoju.

ROBBIE WILLIAMS – BRITPOP
WYD. SONY MUSIC



Na „Britpop" Robbie Williams z premedytacją sięga po estetykę lat 90., celebrując gitarowy pop, brytyjską lekkość i chwytliwe melodie. Album jest pełen energii, humoru i autoironii, z których artysta słynie od lat. Williams nie próbuje niczego udowadniać – zamiast tego bawi się konwencją, własnym wizerunkiem i nostalgią. To płyta przyjemna, komunikatywna i bardzo świadoma swoich korzeni, która nie zaskakuje, ale konsekwentnie dostarcza solidnej, popowej rozrywki.

ALICE MERTON – VISIONS
WYD. PAPER PLANE



„Visions" to album skupiony na emocjach, samoświadomości i wewnętrznych napięciach. Alice Merton łączy alternatywny pop z rockową energią, stawiając na wyraziste refreny i osobiste, momentami konfesyjne teksty. Produkcja jest nowoczesna, dynamiczna i spójna, choć raczej bezpieczna stylistycznie. Artystka nie rewolucjonizuje swojego brzmienia, ale skutecznie je rozwija, prezentując materiał szczery i dopracowany. To płyta, która dobrze oddaje jej artystyczną tożsamość i emocjonalną dojrzałość.

MADISON BEER – LOCKET
WYD. EPIC/SING IT LOUD



„Locket" to intymny, nastrojowy album, na którym Madison Beer celowo rezygnuje z radiowej dosłowności na rzecz emocjonalnej subtelności. Minimalistyczne aranżacje i spokojne tempo pozwalają skupić się na wokalu oraz osobistych tekstach o relacjach, wrażliwości i samotności. Płyta buduje melancholijny, spójny klimat, najlepiej sprawdzający się w uważnym, wieczornym odsłuchu. To materiał dojrzały i wyciszony, pokazujący artystkę w bardziej szczerej i refleksyjnej odsłonie.

eprasa.pl 10969b4cb6

FILM



Gdy nie ma już niczego

Fot. kadr z filmu

Marek Nowak

„Atlantydę", ukraiński postapokaliptyczny film, widziałem pierwszy raz dawno temu – jak dziś się wydaje – w zupełnie innej rzeczywistości. Jego reżyser, Walentyn Wasjanowicz, nakręcił ten obraz w 2019 r. Film odniósł bezprecedensowy dla ukraińskiego kina sukces na światowych festiwalach filmowych, zdobywając liczne trofea, w tym prestiżowe wyróżnienie w Wenecji oraz nagrody m.in. w Tokio, Sewilli, Tromsø (Norwegia), Odessie i Stambule. W kraju obraz otrzymał ukraiński odpowiednik Oscara (Złota Dzyga) w pięciu kluczowych kategoriach: najlepszy film, reżyseria, zdjęcia, scenografia i montaż. W momencie premiery dzieło Wasjanowicza wydawało się wielu odbiorcom jedynie kolejną apokaliptyczną wizją przyszłości, typową dla tego gatunku kina. Mroczną, przygnębiającą, jednak bezpiecznie odległą w swoim pesymistycznym wymiarze. Tymczasem w rzeczywistości film ten nie był dystopiczną fantastyką, lecz ostrzeżeniem wysłanym w kierunku świata Zachodu. Dzieło opowiadające o skutkach wojny ukraińsko-rosyjskiej miało uzmysłowić odbiorcom, że brutalny konflikt zbrojny w Europie jest nie tylko możliwy, lecz na tyle bliski, iż jego kontury są już widoczne tuż za oknem. To ostrzeżenie nie zostało w porę nie tylko wysłuchane, lecz nawet dostrzeżone. Tym, którzy myśleli podobnie i dostrzegali zagrożenie, często brakowało odwagi, by to głośno sformułować. Data 24 lutego 2022 roku zmieniła wszystko. Dziś, gdy po latach wróciłem do „Atlantydy", odbiór tego filmu zdaje się jeszcze bardziej aktualny i przygnębiający. Jednak w dalszym ciągu jest to obraz bardzo potrzebny. Dzieło Wasjanowicza pokazuje, jak może wyglądać przyszłość Ukrainy, gdy tę wojnę uda się zakończyć.

Powojenna pustka

Każda duża wojna jest zarazem rewolucją. Anihiluje struktury państwa oraz jego instytucje, często prowadzi do upadków systemów politycznych, niszczy stare paradygmaty etyczne i kulturowe, wyrywa społeczeństwo z kolein ewolucyjnego rozwoju, zastępując go gwałtowną, często krwawą transformacją wszystkich dziedzin życia. Zarazem najtrudniejsza faza rewolucji dzieje się zawsze tuż po rewolucji, kiedy wszystko trzeba wymyślić na nowo, dźwigając zarazem to, co już istnieje. Aby przetrwać, należy zbudować nowe formy polityczne

eprasa.pl 10969b4cb6

i społeczne. Tylko z czego je budować, skoro cały świat materialny i postmaterialny leży w gruzach? Stare już nie istnieje i nie ma do niego powrotu, a nowe jeszcze nie powstało i nie wiadomo, z jakiego tworzywa je budować. Ten właśnie okres swoistej „poczekalni" między światem, który umarł, a tym, który się jeszcze nie narodził, doskonale w swoim filmie sportretował Wasjanowicz. Akcja „Atlantydy" jest osadzona we wschodniej Ukrainie w 2025 roku – „rok" po opisywanej wojnie. Choć Ukrainie udało się wygrać wojnę, to zapłaciła za to ogromną cenę. Ziemie są zatrute, wody zasolone, fabryki zrujnowane, kopalnie zalane. Kraj przypomina wielką postapokaliptyczną pustynię pełną pól minowych i zbiorowych mogił. Ludzie pogrążeni są w depresji i apatii. Część z nich miałaby ochotę pracować, ale czuje, że nie ma po co. Główny bohater, Serhij (Andrii Rymaruk), przed wojną był hutnikiem. Wie, że nie ma już powrotu do dawnego życia. W pewnym momencie filmu odwiedzi nawet swoje dawne mieszkanie w bloku, jednak nie zostanie tam długo – to już nie jest jego dom, a jedynie powidok dawnego świata, do którego nie ma po co wracać.

– Dziesięć lat zajęło nam oczyszczenie tego kraju z sowieckich mitów i propagandy – mówi w pewnym momencie jeden z bohaterów „Atlantydy". Jednak czy w miejsce dawnych mitów konstytuujących dawną wspólnotę pojawiły się nowe, które mogłyby dać ludziom nadzieję i w trudnym czasie dodać otuchy? Czy ktoś myśli o tym, by takie mity zbudować?

Żywi i martwi

Serhij przeżył wojnę na froncie z bronią w ręku. Teraz cierpi na zespół stresu pourazowego. W wolnych chwilach pomaga w ekshumacjach zwłok. To właśnie one są jednym z głównych motywów filmu. We wspólnych mogiłach leżą obok siebie żołnierze ukraińscy, rosyjscy, donieccy i ługańscy. Ich obrażenia i stopień rozkładu ciał są podobne, a patolog opisuje je tym samym pozbawionym emocji głosem. Śmierć jest tak samo sprawiedliwa dla wszystkich? A może tak samo niesprawiedliwa? Czy może w jej obliczu różne idee, motywacje czy naszywki na mundurach tracą znaczenie? Tu Wasjanowicz nie daje jednoznacznych odpowiedzi. Jednym z najważniejszych aspektów poruszanych w filmie są relacje żywych i umarłych – ciepłych ciał i zimnych zwłok. Czasem te relacje są ze sobą splatane w sposób drastyczny, np. sceny śmierci, samobójstwa czy samookaleczeń. Dwie, jak się zdaje, kluczowe sceny w filmie – pierwsza i przedostatnia – są realizowane, jakby były kręcone noktowizorem. To celowy i bardzo trafiony zabieg formalny. Filmowy „noktowizor" daje ramę, wydobywa na wierzch materialność ludzkiego ciała w kluczowych momentach między życiem a śmiercią. Jedna z bohaterek filmu przed wojną studiowała archeologię – naukę, w której poprzez grzebanie w ziemi dociera się do minionych cywilizacji, próbując zrozumieć ich społeczno-kulturowe wymiary. Teraz uczestniczy w grzebaniu pozostałości świata, w którym sama żyła. Na tych zgliszczach trzeba teraz zbudować nowy świat, dać nowe życie. Tylko kto ma to zrobić?

> JAKIE BĘDZIE ŻYCIE UKRAINY PO WOJNIE? WASJANOWICZ NIE ODPOWIEDZIAŁ NA TO PYTANIE, JEDYNIE ZAWIESIŁ TO JE W PRZESTRZENI.

Ukraiński „Stalker"

Dzieło Wasjanowicza czasem nazywane jest „ukraińskim «Stalkerem»". Choć obie produkcje wiele dzieli, to pewne skojarzenia „Atlantydy" z arcydziełem Andrieja Tarkowskiego z 1979 roku wydają mi się słuszne. Zarówno „Atlantyda", jak i „Stalker" to postapokaliptyczne kino drogi, w którym bohaterowie wędrują poprzez ruiny dawnego świata. Oba filmy charakteryzuje powolne tempo, czy wręcz medytacyjny sposób prowadzenia filmowej narracji. Wspólne jest też to, jak bardzo w obu produkcjach przemyślany jest każdy kadr. Zarówno Wasjanowicz, jak i Tarkowski nakręcili swoje dzieła, stosując długie, statyczne ujęcia, co przekładało się na niewielką liczbę ujęć w stosunku do czasu trwania filmów. W przypadku „Atlantydy" – mimo iż film trwa blisko 2 godziny – to kręcony był jedynie w 28 ujęciach. Wreszcie obie produkcje to dzieła głęboko humanistyczne. Jednak „Stalker" pokazuje ruiny człowieczeństwa, jego zgliszcza, a „Atlantyda" w jej humanistycznym wymiarze to opowieść o pragnieniu życia.

W przedostatniej scenie filmu kobieta i mężczyzna, którzy przeżyli koszmar wojny, tuląc się do siebie, rozmawiają o nadziejach na dalsze życie. Tylko gdzie mogliby je znaleźć? – To rezerwat dla takich jak my – mówi mężczyzna. Czy jest szansa, by po takiej wojennej traumie mogli go kiedyś opuścić?

Jakie będzie życie Ukrainy po wojnie? Wasjanowicz nie odpowiedział na to pytanie, jedynie zawiesił je w przestrzeni. Zapewne dlatego, że wiedział, iż to, jaka przyszłość będzie czekała jego kraj po wojnie, zależeć będzie nie tylko od samej Ukrainy. W tym sensie można również interpretować „Atlantydę" jako wołanie do świata, by kraj i jego społeczeństwo nie zostali po wojnie pozostawieni sami sobie. Pytanie tylko, czy to przesłanie zostanie w porę dostrzeżone?

„Atlantyda", reżyseria i scenariusz: Walentyn Wasjanowicz, obsada: Andrij Rymaruk, Ludmiła Bileka, Wasyl Antoniak, gatunek: dramat, prod. Ukraina 2019. S

eprasa.pl 10969b4cb6

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **27 STYCZNIA** zdarzyło się:

1763 – stolicę portugalskiej Brazylii przeniesiono z Salvadoru do Rio de Janeiro;

1945 – II wojna światowa: Armia Czerwona wyzwoliła obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau.



Ludolf von Alvensleben (po środku) i Heinrich Himmler (siedzi)

„POLAKOŻERCA” do końca

eprasa.pl 10969b4cb6

– RFN nie przyjęła zasad norymberskich, które pozwalały oskarżać zbrodniarzy z lat II wojny światowej o zbrodnie przeciwko ludzkości. Argumentując m.in., że prawo nie działa wstecz, sądzono tych ludzi według niemieckiego Kodeksu karnego z 1871 roku. Kodeks ten nie był dostosowany do ścigania zbrodniarzy działających na masową skalę – mówi dr **Filip Gańczak** z IPN w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.



Fot. arch. prywatne

– Dlaczego zająłeś się postacią Ludolfa „Bubiego" von Alvenslebena?

– To się wiąże z jednej strony z moimi zainteresowaniami naukowymi, z drugiej – z moją historią rodzinną. W ostatnim rozdziale książki opisuję historię brata mojej prababci, wujka mojej babci ks. Antoniego Kozłowskiego, który był jedną z ofiar tego, co historycy nazywają dzisiaj zbrodnią pomorską 1939. Ksiądz Kozłowski jesienią 1939 roku został uwięziony w obozie w Karolewie i wkrótce zamordowany. Ta historia przez długi czas pojawiała się na marginesie opowiadań mojej babci, która wśród rodzinnych zdjęć miała też fotografię ks. Kozłowskiego w otoczeniu ministrantów. Później zacząłem coraz bardziej interesować się losem naszego krewnego i historią zbrodni niemieckich na Pomorzu. W pewnym momencie stało się dla mnie jasne, że jednym z tych nazwisk, od których nie można uciec, jest właśnie Ludolf von Alvensleben, który w tym czasie, gdy brat prababci został zamordowany, szefował Selbstschutzowi na Pomorzu czy – jak mówiono po stronie niemieckiej – w Prusach Zachodnich. Uważany jest za jednego z głównych katów Pomorza i Kujaw z jesieni 1939 roku.

MOIM ZDANIEM W ŚWIADOMOŚCI MIESZKAŃCÓW KRAKOWA, WARSZAWY CZY NAWET POZNANIA ZBRODNIE NIEMIECKIE NA POMORZU WCIĄŻ JESZCZE SĄ ZBYT SŁABO OBECNE.

– Swoją książkę zadedykowałeś Bydgoszczy.

– Tak, uważam, że zasługuje ona na taki hołd. Z Bydgoszczą mam związki rodzinne. Ponadto mieszkańcy tego miasta ponieśli w czasie II wojny światowej ogromną ofiarę, której symbolem stała się choćby fordońska „Dolina Śmierci".

– To książka o tyle ważna, że pokazuje martyrologię Pomorza, ludności polskiej tam mieszkającej. W odbiorze masowym okrucieństwo okupacji niemieckiej na Pomorzu nie jest tak dobrze znane.

– Historia ziem włączonych do Rzeszy jeszcze jesienią 1939 roku rzeczywiście do dzisiaj istnieje w świadomości społecznej słabiej niż dzieje Generalnego Gubernatorstwa. Powoli się to zmienia, także za sprawą prac historyków Delegatury IPN w Bydgoszczy, takich jak dr hab. Tomasza Ceran, autor monografii „Zbrodnia pomorska 1939. Początek ludobójstwa niemieckiego w okupowanej Polsce". Wyszedł też tom dokumentów na temat zbrodni pomorskiej. Również historycy z Oddziału IPN w Gdańsku, jak choćby dr Mateusz Kubicki, zajmują się tym tematem. Moim zdaniem w świadomości mieszkańców Krakowa, Warszawy czy nawet Poznania zbrodnie niemieckie na Pomorzu wciąż jeszcze są zbyt słabo obecne.

– W książce przytaczasz wypowiedzi Alvenslebena, który mówi, że chce zabić jak najwięcej Polaków, by Prusy Zachodnie były czyste narodowościowo. Stąd może martyrologia mieszkańców Pomorza była tak duża?

– Tomasz Ceran dowodzi, że to, co działo się na Pomorzu i Kujawach na początku wojny, przewyższa skalą zbrodnie niemieckie popełniane w tym czasie na innych ziemiach polskich. Dość powszechnie znane są choćby masowe egzekucje w podwarszawskich Palmirach, trwające od grudnia 1939 roku. Zdecydowanie słabiej kojarzone są miejsca kaźni na terenie przedwojennego województwa pomorskiego: Paterek, las szpęgawski, wspomniane Karolewo i wiele innych. A przecież w ramach zbrodni pomorskiej masowo ginęli przedstawiciele polskiej inteligencji, duchowieństwa, pacjenci szpitali psychiatrycznych, miejscowi Żydzi. Rola Ludolfa von Alvenslebena w tej machinie terroru była znacząca.

– Gdy czytałem tę książkę, to próbowałem wniknąć w psychikę tego człowieka, dociec,

eprasa.pl 10969b4cb6

jak mu się żyło z faktem, że jest zbrodniarzem, i to przeciw ludzkości.

– Starałem się pokazać jego kształtowanie się od najmłodszych lat. Ten człowiek przed 1939 rokiem nie miał bezpośrednich związków z Polską. Urodził się w Halle nad Soławą, na ziemiach wówczas uważanych za środkowe Niemcy. Dzisiaj jest to land Saksonia-Anhalt, a więc tereny byłej NRD. W przypadku Alvenslebena duże znaczenie miało na pewno jego wojskowe pruskie wychowanie. Dość wcześnie stracił ojca, który był generałem. Ludolf junior był za młody, by wziąć udział w I wojnie światowej (skończyła się, gdy miał 17 lat), jednak wielokrotnie później wspominał klęskę Niemiec jako efekt rzekomego ciosu w plecy zadanego armii przez komunistów i socjaldemokratów. Tak jak Adolf Hitler odrzucał postanowienia pokoju wersalskiego oznaczającego dla Niemiec m.in. utratę Pomorza Gdańskiego i licznych innych ziem. W Ostromecku pod Bydgoszczą Ludolf von Alvensleben miał krewnych, którzy po I wojnie światowej stali się obywatelami polskimi. Tamtejszy ordynat, Joachim von Alvensleben, miał opinię lojalnego obywatela II RP, ale już jego syn Albrecht włączył się w 1939 roku w niemieckie zbrodnie na Polakach. Nie on jeden z rodziny.

BRYTYJCZYCY I AMERYKANIE ŚCIGALI ZBRODNIARZY NIEMIECKICH, ALE W MIARĘ JAK ZAOSTRZAŁA SIĘ ZIMNA WOJNA, ZACZĘLI TRAKTOWAĆ RFN JAKO SOJUSZNIKA.

– Kiedy Ludolf von Alvensleben umierał, rodzina wspominała, że był kochającym dziadkiem, teściem, ojcem. On sam nigdy nie wyraził skruchy za swoje zbrodnie. Jak to połączyć? Przecież rodzina wiedziała.

– To akurat częsty scenariusz wśród niemieckich zbrodniarzy, że przez dzieci i dalszą rodzinę są wspominani jako dobrzy, troskliwi ojcowie. Także Busso von Alvensleben, młodszy syn Ludolfa, kiedy skontaktowałem się z nim telefonicznie, bronił swojego ojca, wspominał o trudnych czasach, których ja rzekomo nie jestem w stanie zrozumieć. Sam Ludolf w liście do krewnych pisanym już u schyłku życia zawarł znamienne zdanie: „Niczego nie żałuję!”.

– Jak niemiecka arystokracja rozliczyła się z tym okresem? Alvensleben nie był jedynym von-em, który tak głęboko wszedł w nazistowską machinę zbrodni.

– Przez długi czas rozliczenia były bardzo powierzchowne. Na przykładzie Alvenslebenów dobrze pokazał to film „Mit Bubi heim ins Reich” zrealizowany ćwierć wieku temu przez Stanisława Muchę w języku niemieckim. To dokument poświęcony Ludolfowi von Alvenslebenowi, ale w równym stopniu pokazujący jego krewnych na przełomie XX i XXI wieku. Jeden z nich, Hubertus von Alvensleben, był gotowy do otwartej rozmowy i bardzo pomógł ekipie filmowej. Ale wielu ludzi, z którymi reżyser nawiązał kontakt, albo nie chciało stanąć przed kamerą, albo wręcz broniło człowieka, którego zbrodnie były już wówczas całkiem nieźle opisane także w naukowej literaturze niemieckiej.

– Ważnym obszarem Twojego dziennikarskiego śledztwa jest ukazanie, jak w często trudny do wyjaśnienia sposób zbrodniarze tacy jak „Bubi” unikali sprawiedliwości. Sądy działały, jego osoba była znana prokuratorom, a mimo to on i jemu podobni dożywali spokojnej starości w Niemczech lub Ameryce Południowej.

– Ludolf von Alvensleben został zatrzymany przez Brytyjczyków już w sierpniu 1946 roku i umieszczony w Neuengamme – dawnym niemieckim obozie koncentracyjnym zamienionym w obóz internowania. Zdołał zbiec, następnie ukrywał się na terenie okupowanych Niemiec. Później przez Włochy zdołał w 1949 roku wyemigrować do Argentyny. Tam już po trzech latach otrzymał obywatelstwo i wszelkie próby doprowadzenia go na ławę oskarżonych kończyły się niepowodzeniem, mimo że zachodnioniemieccy prokuratorzy w latach 60. XX w. prowadzili liczne dochodzenia, których przedmiotem były zbrodnie popełnione przez Alvenslebena. Niemieckie sądy wydały nawet nakaz jego aresztowania, jednak do ekstradycji nigdy nie doszło.

BUSSO VON ALVENSLEBEN, MŁODSZY SYN LUDOLFA, KIEDY SKONTAKTOWAŁEM SIĘ Z NIM TELEFONICZNIE, BRONIŁ OJCA, WSPOMINAŁ O TRUDNYCH CZASACH.

eprasa.pl 10969b4cb6

– Dlaczego?

– Z dokumentów wynika, że Republika Federalna Niemiec nawet formalnie nie wystąpiła do Argentyny o ekstradycję. Złożyło się na to kilka czynników. Nie bez znaczenia była ciągłość personalna w RFN względem Rzeszy Niemieckiej. W prokuraturze, sądach, polityce, urzędach nadal pracowało w latach 60. wielu byłych członków NSDAP lub wręcz SS. Ludzie ci nie byli szczególnie zainteresowani ściganiem zbrodniarzy niemieckich. Nie pomagało też to, że Niemcy Zachodnie nie przyjęły zasad norymberskich, które pozwalały oskarżać zbrodniarzy z lat II wojny światowej o zbrodnie przeciwko ludzkości. Argumentując m.in., że prawo nie działa wstecz, sądzono tych ludzi według niemieckiego Kodeksu karnego z 1871 roku. Kodeks ten nie był dostosowany do ścigania zbrodniarzy działających na tak masową skalę, lecz raczej ukierunkowany na klasycznych sprawców morderstw. Osoby takie jak Ludolf von Alvensleben albo członkowie załóg obozów koncentracyjnych trzeba było ścigać właśnie na podstawie paragrafu o morderstwie, ponieważ wiele innych czynów, za które można by ich sądzić, w RFN już w latach 60. było przedawnionych. W praktyce sądów zachodnioniemieckich trzeba było udowodnić, że ktoś dopuścił się morderstwa, a więc nie tylko zabijał, ale jeszcze robił to np. z niskich pobudek. To uniemożliwiało ściganie wielu sprawców działających zza biurka. Paradoksalnie łatwiej było skazać tego, kto pociągał za spust i zabił jednego konkretnego człowieka, niż kogoś, kto urzędowo decydował o życiu i śmierci tysięcy ludzi.

TO, CO DZIAŁO SIĘ NA POMORZU I KUJAWACH NA POCZĄTKU WOJNY, PRZEWYŻSZA SKALĄ ZBRODNIE NIEMIECKIE POPEŁNIANE W TYM CZASIE NA INNYCH ZIEMIACH POLSKICH.

– Amerykanie nie mogli wpłynąć na zmianę niemieckiego prawa? Przecież Niemcy były okupowane. Może tutaj wchodził w grę czynnik polityczny? Trwała zimna wojna.

– O ile w pierwszych latach po II wojnie światowej Brytyjczycy i Amerykanie byli autentycznie zainteresowani ściganiem zbrodniarzy niemieckich, o tyle w miarę jak zaostrzała się zimna wojna, zaczęli traktować RFN jako sojusznika w konflikcie ze Związkiem Sowieckim. Rola RFN jako państwa ówczesnej wschodniej flanki NATO, graniczącego z Układem Warszawskim, była niebagatelna.

– W książce przytaczasz obrazy z Argentyny, gdzie są miejsca przypominające alpejskie wioski. Dlaczego kraje Ameryki Południowej zdecydowały się na przyjmowanie tych zbrodniarzy?

– Niemieccy zbrodniarze mogli liczyć na wsparcie jeszcze w Europie, i to z różnej strony. Ludolf von Alvensleben opuścił Włochy dzięki dokumentowi Czerwonego Krzyża wystawionemu z poręczenia katolickiego księdza. Wcześniej – tak samo jak Josef Mengele i Adolf Eichmann – otrzymał dowód tożsamości wystawiony w Tyrolu Południowym, a więc na terenach wchodzących już wówczas w skład państwa włoskiego, ale z dużą społecznością niemieckojęzyczną. Po stronie argentyńskiej wymieniani są ludzie z otoczenia prezydenta Juana Peróna, którzy też mieli wspierać ten proceder. Alvensleben podawał się za ewangelika, innym razem za katolika, a nawet za Polaka, co jest szczególnie



Okładka najnowszej książki Filipa Gańczaka „Polakożerca", wyd. Prószyński i S-ka

cyniczne wobec tego, co robił – i nikt nie wgłębiał się w te nieścisłości. Kiedy starał się o obywatelstwo argentyńskie, podał swoje prawdziwe nazwisko.

– Czy w PRL ktokolwiek w ogóle pomyślał, by stworzyć grupę zajmującą się tropieniem niemieckich zbrodniarzy? Izraelczycy zdołali porwać Adolfa Eichmanna w Buenos Aires, przewieźć go do Jerozolimy i tam osądzić.

– Nic nie wskazuje, by w Warszawie podjęto podobne wysiłki. Wydaje się, że dla krajów takich jak PRL, ale też NRD obecność na wolności ludzi pokroju Alvenslebena paradoksalnie była wygodna jako ilustracja tezy, że dawni zbrodniarze nazistowscy mają się dobrze, a władze w Bonn nie robią nic, by ich złapać i osądzić.

Filip Gańczak – dziennikarz, dr nauk politycznych, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej. Laureat Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego. Autor książek: „Filmowcy w matni bezpieki" (2011); „Jan Sehn. Tropiciel nazistów" (2020), „Polakożerca" (2026) i in.

eprasa.pl 10969b4cb6

Tłustym sumom o coś chodziło

Nie wiem jak Państwo, ale przynajmniej ja miałem zawsze tendencję do wyobrażania sobie PRL-u epoki Władysława Gomułki i Edwarda Gierka jako swego rodzaju politycznej zastoiny. Nic się nie dzieje, woda stoi, co najwyżej pod powierzchnią ospale podduszają się tłuste sumy, czyli koterie z Biura Politycznego. Ale to wszystko bez udziału kogokolwiek poza tymi sumami, czyli jeziorowej drobnicy i planktonu. Czyli społeczeństwa. A sumy są nie tylko tłuste i nieruchawe, ale też nie za mądre. I nie chodzi im o nic innego poza tym, żeby **zeżreć konkurenta** – żadnych wyższych celów w sposób oczywisty nie mają.

Piotr Skwieciński

Obraz to rozpowszechniony. Ale w ciągu ostatnich kilku lat kilku autorów zdołało nadwątlić moje przekonanie, że to dobrze oddający ówczesną rzeczywistość obraz. Mowa o Pawle Machcewiczu (autorze monografii „grupy partyzantów" Mieczysława Moczara), Michale Przeperskim (biografia Mieczysława Franciszka Rakowskiego) i Bartłomieju Kapicy (biografia Władysława Bieńkowskiego). To różni autorzy, i różni są ich bohaterowie. Ale wspólną cechą ich książek jest to, że zmieniają naszą wizję Polski Ludowej.

W jaką stronę? Mówiąc ogólnie – w barwniejszą. I jeszcze bardziej, niż nam się wydawało, odmienną niż inne, jak to się wtedy mówiło, baraki obozu socjalistycznego.

Bo czy Państwo potrafią wyobrazić sobie na przykład wyższych oficerów policji politycznej NRD, Bułgarii czy Czechosłowacji zastanawiających się, czy spędzającego im sen z powiek ważnego dysydenta nie dałoby się zneutralizować za pomocą... nie, nie pobicia, nie pozbawienia środków do życia, nie zaszantażowania czymś, tylko za pomocą... przekierowania jego uwagi na będący przedmiotem jego zainteresowań niepolityczny przedmiot, ułatwienia mu badań nad nim i udostępnienia, w tamtej rzeczywistości reglamentowanych, zachodnich źródeł dotyczących tego tematu?



Fot. Wikimedia Commons

Mieczysław Moczar

Ja nie jestem sobie w stanie tego wyobrazić. Natomiast w PRL-u – tak właśnie się stało.

Konkretnie – nad tym debatowano w MSW, próbując na początku lat 70. ograniczyć opozycyjną aktywność Władysława Bieńkowskiego. Oczywiście – Bieńkowski, były wysoko postawiony działacz PPR i PZPR, były minister – to nie był „zwykły" dysydent. Ale również jego odpowiednika wszędzie poza PRL-em próbowano by wdeptać w ziemię albo chociaż zmusić do emigracji. A w PRL zastanawiano się nad odwróceniem jego uwagi za pomocą udostępnienia mu badań dotyczących najnowszych prądów w socjologii amerykańskiej...

Nie tylko o baby i wino

Że „partyzanci" i osobiście Mieczysław Moczar to były diabły wcielone, próbujące ustanowić w PRL-u jakiś rodzaj komunistycznego faszyzmu, a przede wszystkim – tępi i antyinteligenccy obskuranci, to wie w Polsce każdy. Wie, że samemu Moczarowi nie chodziło o nic prócz władzy, a poza nią już tylko o „baby, śpiewy, wino", jak wszechwładnego ministra spraw wewnętrznych podsumował niegdyś Janusz Szpotański.

Każdy więc zdziwi się, gdy przeczyta, że na pewnych etapach szef MSW potrafił gromadzić wokół siebie (jednych – naprawdę politycznie wokół siebie, a innych – przynajmniej przy okazji pewnych konkretnych imprez, działań)

eprasa.pl 10969b4cb6

grono prawdziwych intelektualistów. W tym i takich, którzy później sami zapomnieli o tym, że wchodzili w jakieś komeraże z tym Wielkim Szatanem, a w każdym razie wiele by dali, żeby wszyscy o tym zapomnieli. Krzysztof Teodor Toeplitz (z pochodzenia Żyd…), Jan Szczepański, Xawery Dunikowski, Jerzy Szaniawski (ten wręcz uczynił na rzecz Moczara zapis testamentalny), w pewnym zakresie Artur Międzyrzecki, Tadeusz Konwicki, Aleksander Ścibor-Rylski, Henryk Bereza, Arnold Słucki (z pochodzenia Żyd) – to tylko niektóre, te bardziej nieoczekiwane, nazwiska.

A jeśli do tego dodamy, że Moczar szukał kontaktu – i co najmniej raz dyskretnie się spotkał – z samym Leszkiem Kołakowskim, i że było to już po słynnym wykładzie tego filozofa w 10. rocznicę Października ’56, za który to wykład wyrzucono go z PZPR… to możemy dojść do wniosku, że postać „generała Bagno” (znów ten prześmiewca Szpotański…) była mniej jednoznaczna, niż nam się wydawało. I że jednak chodziło mu chyba o coś więcej niż o „baby, śpiew i wino”.

O coś więcej, bo Moczarowi ewidentnie zdarzało się wychylać poza granice poprawności, które obowiązywały na danym etapie istnienia polskiego państwa komunistycznego. I – co ważniejsze – zdarzało to mu się również wtedy, kiedy jeszcze nie był wszechwładnym szefem MSW.

Dużo mówiąca jest tu historia rehabilitacji legendarnego pułkownika Antoniego Hedy „Szarego”, który w 1945 roku rozbił więzienie UB w Kielcach, potem dostał za to karę śmierci zamienioną na dożywocie. Heda wyszedł na wolność w 1956 roku na skutek – jak mówił „numer dwa” po Gomułce Zenon Kliszko – przede wszystkim starań Moczara. Dlaczego ta historia dużo mówi? Bo dla Moczara, starego bezpieczniaka, musiało być jasne, że gdyby 10 lat wcześniej miał nieszczęście samemu wpaść w ręce „Szarego”, dostałby od niego kulę w łeb. Potrafił wznieść się ponad tę świadomość. I to, powtórzmy, będąc wprawdzie już na mapie PZPR postacią wracającą do znaczenia, ale daleką jeszcze od pozycji jednej z pierwszych osób w państwie, mogącej sobie pozwolić na fanaberie w poczuciu, że nie zostanie za nie przez nieżyczliwych towarzyszy rozliczony.

Generalnie w rehabilitację nie tylko akowców jako jednostek, ale też próbę budowy mostów ideowych między nimi a obozem PRL angażował się wcześniej i głębiej, niż bylibyśmy skłonni sądzić. Już w 1956 roku był pod tym względem w ścisłej awangardzie. Już stojąc na czele łamiącej podziały, powszechnej organizacji weteranów, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, był przedmiotem niechęci co bardziej zakamieniałych kombatantów komunistycznych – za „akowskie odchylenie”.

Rosjanom nic nie zawdzięczamy

Wylansowana przez Moczara „partyzancka” wizja polskiej II wojny światowej sugerowała absurdalnie wielkie rozmiary krajowego czynu zbrojnego i jego domniemany ogromny wpływ na przebieg walk frontowych. Dziś tego rodzaju elukubracje moczarowskich propagandzistów historycznych czyta się z zażenowaniem. A przecież nie sposób uciec od refleksji, że ta groteskowa przesada niosła ze sobą niewypowiedziane przesłanie: sami Polacy wyzwolili Polskę.

Przesłanie z jednej strony z gatunku alternatywnych rzeczywistości, ale z drugiej strony realnie niepodległościowe, antyradzieckie – no bo jeśli wyzwoliliśmy się prawie sami, a na-

WSPÓLNĄ CECHĄ KSIĄŻEK PAWŁA MACHCEWICZA, MICHAŁA PRZEPERSKIEGO I BARTŁOMIEJA KAPICY JEST TO, ŻE ZMIENIAJĄ NASZĄ WIZJĘ POLSKI LUDOWEJ.

POSTAĆ „GENERAŁA BAGNO” BYŁA MNIEJ JEDNOZNACZNA, NIŻ NAM SIĘ WYDAWAŁO. JEDNAK CHODZIŁO MU CHYBA O COŚ WIĘCEJ NIŻ O „BABY, ŚPIEW I WINO”.

eprasa.pl 10969b4cb6

sze niezliczone partyzanckie brygady, alowskie i akowskie, tak strasznie samodzielnie gromiły Niemców – to znaczy, że – nie przesadzajmy – nie zawdzięczamy towarzyszom radzieckim aż tak wiele. W połączeniu z faktem, że kult czynu partyzanckiego zawierał w sobie najpierw niedopowiedziany, ale później już dopowiedziany ładunek dystansu wobec „towarzyszy, którzy przyszli tu ze Wschodu w szarych mundurach", tworzyło to płaszczyznę ideowo-polityczną, alternatywną do komunistycznej.

Zaś ówcześni przeciwnicy Moczara, potem i w dużej mierze jeszcze dziś uważani za oświeconych liberałów zachodniego typu, atakowali wówczas i jego, i wzbierające przez lata 60. kampanie „partyzanckiego" patriotyzmu za pomocą argumentacji klasycznie komunistyczno-leninowskiej. Za pomocą oskarżeń o rehabilitowanie Polski kapitalistycznej. O zacieranie podziałów klasowych i dezawuowanie klasowych ocen historii, lansowanie „solidaryzmu narodowego", „głoszenie jakiejś wspólnoty losów narodu" (Mieczysław Rakowski do Władysława Gomułki). O pomniejszanie roli, odegranej w wyzwoleniu Polski przez Armię Radziecką. O akceptowanie tradycyjnej wersji narodowej historii, co musi doprowadzić do „wychowania nacjonalisty starego formatu", bo „na Sienkiewiczu, Matejce i «Kamieniach na szaniec» nie wychowa się żołnierza Paktu Warszawskiego" (Kazimierz Koźniewski w artykule „Polityki"). O tym też – wychowani w narracji o dobrych liberałach, z pozycji ideowo zachodnich broniących resztek zdrowego rozsądku przed obrzydliwymi nacjonalistami – najczęściej nie wiemy, nawet jeśli interesujemy się historią.

NA PEWNYCH ETAPACH SZEF MSW MIECZYSŁAW MOCZAR POTRAFIŁ GROMADZIĆ WOKÓŁ SIEBIE GRONO PRAWDZIWYCH INTELEKTUALISTÓW.

Luneta w przyszłość?

Wreszcie – nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak dużo działo się wtedy w życiu intelektualnym, będącym wówczas formą polityki. Jak potężne były w tych latach, odbywające się w warunkach cenzury, polemiki prasowe dotyczące najpoważniejszych spraw ideowych (bezpośrednio narracji „partyzantów" i pokrewnie – kampanii przeciw „znieważającym narodowe świętości szydercom" i odwrotnie – przeciw „bohaterszczyźnie" mającej cechować polskie podejście do polityki i historii). I jak dużo z rzeczywistości rozumiały zaangażowane w nie strony: narodowo-partyzancka, „liberalna" i ta trzecia – czyli partyjne centrum skupione wokół Gomułki.

Chodzi o rozumienie ówczesnej rzeczywistości, ale też szerszej rzeczywistości – tego, czego częścią były ówczesne spory. Do czego w ostatecznym rozrachunku prowadziły.

Tu dwa cytaty, i niech one spointują ten tekst. Pułkownik Zbigniew Załuski, bardzo czytany wtedy „partyzancki" (choć sam nie z partyzantów) autor, rekonstruując model myślenia swoich przeciwników, pisał, że według nich: „Absurdem jest samo istnienie nas wraz z naszą przeszłością i przyszłością, ambicjami i aspiracjami. Gdyby nie było samych pojęć: Polska, polskość, gdyby nie było całego tego zjawiska, nie bylibyśmy Polakami z urodzenia i tradycji, nie mielibyśmy kłopotów. Trzeba tylko zdać sobie z tego dokładnie sprawę – i wyzbyć się świadomie tego, co przeszkadza nam żyć: poczucia przynależności do narodu i poczucia obowiązku wobec niego. Trzeba «wyzwolić się» z polskości".

I drugi, autorstwa Wojciecha Pomykały, z tego samego obozu: „Ośmieszanie narodowej tradycji ma według tej pedagogiki przyczyniać się do wychowania przyszłego obywatela świata, ma być zgodne z wizją integracji, która toruje sobie coraz pełniej drogę na Wschodzie i Zachodzie".

DLA MOCZARA, STAREGO BEZPIECZNIAKA, MUSIAŁO BYĆ JASNE, ŻE GDYBY 10 LAT WCZEŚNIEJ MIAŁ NIESZCZĘŚCIE SAMEMU WPAŚĆ W RĘCE „SZAREGO", DOSTAŁBY OD NIEGO KULĘ W ŁEB.

Nie sposób pozbyć się wrażenia, że autor tego ostatniego zdania dysponował lunetą pozwalającą zajrzeć w odległą z jego punktu widzenia przyszłość.

eprasa.pl 10969b4cb6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Tadeusz Płużański

Bohaterem jest Fieldorf czy Jaruzelski?

29 stycznia 1945 r. powstała niepodległościowa organizacja „Nie", na czele której stanął gen. August Emil Fieldorf „Nil". Skuteczność w walce z nową, sowiecką okupacją miało zapewnić głębokie zakonspirowanie i elitarność.

Tymczasem 7 marca 1945 r. generał Fieldorf został przypadkowo aresztowany przez NKWD w Milanówku pod fałszywym nazwiskiem Walentego Gdanickiego i – nierozpoznany – trafił do sowieckiego łagru na Uralu. Po powrocie do Polski w październiku 1947 r., korzystając z amnestii, ujawnił się. Komuniści aresztowali „Nila", męczyli go w śledztwie i powiesili 24 lutego 1953 r.

W 2009 r. na ekrany wszedł film „Generał Nil". Dwa dni przed premierą w „Gazecie Wyborczej" reżyser Ryszard Bugajski włożył w usta córki generała Marii Fieldorf-Czarskiej niewypowiedziane przez nią słowa, że „generał Fieldorf by żył, gdyby Polską nie rządziła wtedy mafia żydowska".

Bugajski dodał: „Nie podejmuję się polemizować z antysemitami". Dziennikarz „GW", najwyraźniej usatysfakcjonowany odpowiedzią, nie ciągnął tematu. A kolejne pytanie nasuwało się samo. Mogło brzmieć tak: Skoro Maria Fieldorf-Czarska jest antysemitką, to może jej rodzice też byli antysemitami? Nie tylko matka, ale i ojciec? A dalej: Dlaczego zrobił pan film o generale-antysemicie? Może powinien nosić tytuł: „Generał Nil antysemita"? Ale przecież taka osoba to materiał nie na herosa, tylko na antybohatera? A skoro zrobił pan film o antysemicie, to może sam pan nim jest, tylko ukrytym? Proszę odpowiedzieć na pytanie: Czy jest pan antysemitą? Proszę się przyznać! – takich pytań w organie Michnika jednak nie znaleźliśmy.

Oburzona Maria Fieldorf-Czarska w liście do „Pana Ryszarda Bugajskiego" napisała: „W tym wywiadzie nie tylko nałożył Pan na mnie pieczęć antysemitki, z którą się nie polemizuje, ale też – dla poparcia tej opinii – sfałszował Pan moją wypowiedź sprzed kilku lat dla filmu dokumentalnego Aliny Czerniakowskiej «W sprawie generała Fieldorfa Nila». Naruszył Pan drastycznie moje dobra osobiste przez sugerowanie Czytelnikowi, że posługuję się tak prymitywnym językiem i że prowadzę jakąś bliżej nieokreśloną walkę z Żydami. Obraził Pan także panią Alinę Czerniakowską, wybitną polską dokumentalistkę, i moich licznych przyjaciół, wśród których są osoby o różnym pochodzeniu, także narodowości żydowskiej". A Maria Fieldorf-Czarska mówiła o sędziach i prokuratorach, którzy zamordowali jej ojca. Ryszard Bugajski, choć zrealizował film służący dobrej pamięci o generale, atakiem na córkę „Nila" wpisał się w złą pamięć. Bo polskich bohaterów najpierw mordowano, a potem lżono i/lub wykreślano z historii. Po 1989 r. niewiele się zmieniło. Powód tkwi we współczesnych (po) okrągłostołowych „elitach" o często komunistycznym rodowodzie – również po stronie Solidarności. I te „elity" robią wszystko, aby prawdziwi bohaterowie nie wrócili do świadomości Polaków. Bohaterem ma być nie polski generał – patriota August Emil Fieldorf, ale generał sowiecki – Wojciech Jaruzelski. Jaruzelski spoczął z honorami na Powązkach Wojskowych, a Fieldorf do dziś nie ma swojego grobu.

eprasa.pl 10969b4cb6

Religia

Wykrywacz ZGUB z NIEBA

W rankingu popularności świętych znajduje się na szczycie. We Włoszech wystarczy powiedzieć „Il Santo” – i już wiadomo, o kogo chodzi, także w rejonach, gdzie oficjalny patronat sprawują inni święci. Zwracają się do niego **nawet niedowiarki** w sytuacji, kiedy odzyskanie jakiejś straty wydaje się beznadziejne.

Monika Małkowska

Święty Antoni, święty Antoni,/ Serce zgubiłam pod miedzą/Oj, co to będzie, święty Antoni/Gdy się sąsiedzi dowiedzą – łkała Hanka Ordonówna w „Piosence o zagubionym sercu”, przeboju końca lat 30. To nie jedyny utwór śpiewany, którego bohaterem jest ten powszechnie lubiany święty. Traktowany jest trochę po kumpelsku, bo to taki gość, któremu można zwierzyć się z problemów rangi od jednego do dziesięciu (na skali istotności spraw) i wiadomo, że zawsze dyskretnie pomoże. W ikonografii przedstawiany jest zawsze w habicie franciszkańskim (zakon, do którego wstąpił), najczęściej z Dzieciątkiem Jezus na ramieniu – na pamiątkę mistycznego spotkania z Chrystusem w postaci dziecka; z lilią (jego atrybut, symbol czystości) bądź księgą (dowód uczoności) lub sercem (wiadomo, nieobojętny na ludzkie krzywdy).

Młot na heretyków

Podobno był wysoki i przystojny, a poza prezencją posiadał dar krasomówczy, rozległą wiedzę, doskonałą pamięć plus piękny, dźwięczny głos. Wszystko to sprawiło, że jako jeden z najbardziej cenionych kaznodziejów XIII stulecia zyskał przydomek „młota na heretyków”. Legenda głosi, że dowiódł swych talentów, przemawiając do ryb, podobno bardziej otwartych i pojętnych od innowierców. No, do czasu – jak wiadomo, pod wpływem płomiennej retoryki Lizbończyka miękli najwięksi bezbożni twardziele. Natomiast umiejętność komunikowania ze światem przyrody sytuuje Antoniego wśród prekursorów ekoinkluzywności. Podobnie jak świętego Franciszka, z którym zresztą wiele go łączyło, także przyjaźń.

Wyrozumiały wobec gap

W jaki sposób dopracował się pozycji wykrywacza zgub? Legenda głosi, że skradziono mu cenny kodeks z niezbędnymi notatkami. Żarliwe modły Antoniego sprawiły, że złodziej zwrócił łup i uwierzył w Boga. Po blisko 800 latach od śmierci Antoni wciąż pozostaje aktywny i... pobłażliwy dla ludzkich słabości. Sobie tylko znanymi sposobami naprowadza wszystkie gapy na tropy gdzieś pozostawionych rzeczy, które „diabeł ogonem nakrył”. Pomaga również odnaleźć/odzyskać przedmioty skradzione oraz wspiera nas w poszukiwaniu zaginionych osób. Ratuje też w przypadkach utraty wartości niematerialnych – uczuć, szans, zdrowia, sensu życia... Jakby tego było mało, opiekuje się narzeczonymi, małżeństwami, położnicami, dziećmi, sierotami, górnikami, ubogimi i podróżnymi. Do niego również uderzają zagubieni duchowo; ci, którzy utracili wiarę. I to chyba najtrudniejsza działka, która podpada pod jego starania. Warto bowiem podkreślić: święty Antoni to patron rzeczy, które WARTO odnaleźć. Poza tym ma rozległy teren do doglądania: pozostaje głównym patronem Lizbony i Padwy, a także niezliczonych miast i świątyń na całym świecie – tylko w Polsce pod jego protekcją znajduje się około 150 parafii; w Warszawie ma pod opieką trzy piękne barokowo-klasycystyczne świątynie: parafię przy Senatorskiej, Zakroczymskiej i Czerniakowskiej.

Święty na co dzień i od święta

Świętemu Lizbończykowi nie powinniśmy zawracać głowy błahostkami – o nich lepiej bez żalu zapomnieć. Bo jak sam mówił, życie jest za krót-

eprasa.pl 10969b4cb6



Fot. Adobe Stock

Drewniana rzeźba świętego Antoniego z Dzieciątkiem Jezus na rękach; bazylika św. Antoniego Padewskiego, Padwa, Włochy

kie, by tracić je na drobiazgi. (Dodam tu równie trafną maksymę Woody'ego Allena: „Życie jest za krótkie, by te je tracić na dyskusje o życiu"). Niestety, właśnie te nieistotne zguby najczęściej sprawiają, że zwracamy się do Antoniego Padewskiego o wsparcie. Tymczasem w przypadku wtrynionych gdzieś okularów czy kluczy wystarczy po prostu chwila koncentracji. Antoni i krótkie do niego westchnienie są rodzajem „amuletu" wspomagającego intensywne myślenie i odświeżającego pamięć. No dobrze, nie będę udawać, że sama nie apelowałam do niego w kwestii odzyskania jakiejś bagatelki. Jeżeli jednak święty pofatygował się i naprowadził, trzeba mu się odwdzięczyć. Nie bez powodu otacza go fama „łapówkarza": jak się dla nas wysilił, to nie za darmo. Jasne, można zaniechać tego obowiązku, kary za to nie będzie – jednak z drugiej strony poczucie, że wypada podziękować za pomoc świętemu, uczy nas wdzięczności także wobec bliźnich.

Napalony nastolatek idzie do klasztoru

Większość sądzi, że św. Antoni pochodzi z Padwy. Błąd – to był rodowity Lizbończyk, który dopiero pod koniec swego krótkiego życia (tylko 35 lat) osiadł we Włoszech, a w Padwie spędził raptem ostatni rok. Ale że tam zmarł, to został „zagrabiony" przez to miasto. I to w tamtejszej bazylice przechowywane są najważniejsze relikwie świętego: język, krtań i podbródek, które – choć to tkanki miękkie – po prawie 800 latach nie uległy rozkładowi, co uważa się za cud. Ja też byłam przekonana, że św. Antoni równa się Padwa, wszak nazywamy go Padewskim. Tymczasem podczas niedawnej wizyty w stolicy Portugalii, całkiem przypadkiem, wracając z katedry Sé w najstarszej dzielnicy Alfama, natknęliśmy się na Igreja de Santo António de Lisboa – nieduży barokowy kościółek wzniesiony ku jego czci. O tym, że to miejsce kultu Antoniego, przypomina ukryta w krypcie świątyni płyta, jedyna pozostałość po domu rodzinnym przyszłego świętego. Nie było to bynajmniej ubogie domostwo – Fernando Martins de Bulhões, jak naprawdę się nazywał się święty, urodził się w 1195 roku (w innej wersji – 4 lata wcześniej) w familii zamożnego kupca. Podstawy nauki zdobywał w szkole katedralnej,

eprasa.pl 10969b4cb6

gdzie belfrował jego stryj, ksiądz, tak samo imieniem Fernando. Jego bratanek w okresie dojrzewania nie zapowiadał się na świętego – przeciwnie, wyróżniał się nadmiernym seksapetytem. Po kilku latach mu przeszło, i to radykalnie: w 1209 roku przystąpił do kanoników regularnych w klasztorze św. Wincentego, by dwa lata później przenieść się do klasztoru Świętego Krzyża w Coimbrze, gdzie zdobył szerokie – jak na owe czasy – gruntowne wykształcenie.

Padwa odbija świętego Lizbonie

Przełomowa stała się dlań wiadomość o męczeńskiej śmierci pięciu franciszkanów, którzy udali się do Maroka, by nawracać Saracenów – i tamże zginęli męczeńską śmiercią. To był impuls dla Fernanda, żeby wstąpić do franciszkanów i przenieść się do pustelni, przyjmując zakonne imię Antoni. Następnie, śladami męczenników, postanowił udać się do Afryki i tam nawracać niewiernych. Nie dotarł jednak do celu (choć nie ma w tym pewności). O jego dalszych poczynaniach zdecydowała choroba: w Ceucie, tuż przy Cieśninie Gibraltarskiej, zapadł na febrę i zmuszony był przeczekać zimę, by wiosną 1221 roku próbować wrócić do Portugalii, co uniemożliwiła morska burza, rzucając żaglowcem, którym Antoni płynął na brzegi Sycylii. I tu zaczyna się włosko-francuska część życia naszego franciszkanina i jego znajomość ze starszym o dekadę Franciszkiem z Asyżu. Początkowa nieufność wobec Portugalczyka szybko przeminęła, kiedy dał dowody swej wielkiej wiedzy i charyzmy. Dość powiedzieć, że wykładał na uniwersytetach w Montpellier i Tuluzie, a jego kazania przyciągały po kilkanaście tysięcy uczestników. Ale wciąż na trasie jego wędrówek nie ma Padwy – tam dotarł dopiero na przełomie 1227 i 1228 roku, kiedy wizytował wszystkie podległe mu klasztory, nauczając i głosząc kazania, zahaczając też o Rzym, gdzie uczestniczył we Mszy kanonizacyjnej św. Franciszka (zmarłego w 1226 roku). I tak naprawdę zakonnik z Lizbony spędził w Padwie i okolicach ostatnie kilkanaście miesięcy życia. Przyczyną znów było kiepskie zdrowie: przyszły święty modlił się i kontemplował w „celi" na drzewie orzechowym przy klasztorze w podpadewskiej miejscowości Camposampiero. 13 czerwca zasłabł, poprosił o przewiezienie do Padwy. Zanim tam dotarł, zatrzymał się w klasztorze klarysek, gdzie zmarł, prawdopodobnie na puchlinę wodną. Pochowany został w tamtejszym kościele Santa Maria Mater Domini, obecnie bazylice św. Antoniego, gdzie przechowywane są najważniejsze relikwie. Proces kanonizacyjny franciszkanina z Lizbony był najkrótszym w historii Kościoła – stało się to decyzją papieża Grzegorza IX już 352 dni po śmierci Antoniego, 30 maja 1232 roku.

> W NOCY Z 12 NA 13 CZERWCA STOLICA PORTUGALII NIE ŚPI. CAŁE MIASTO FETUJE SWOJEGO ŚWIĘTEGO.

Lizbona odbija swojego świętego

W nocy z 12 na 13 czerwca stolica Portugalii nie śpi. Całe miasto fetuje SWOJEGO świętego. Festas do Santo António de Lisboa przybiera postać muzyczno-kulinarno-weselnego wydarzenia, w którym uczestniczą wszyscy mieszkańcy i oczywiście przyjezdni. Dokoła rozbrzmiewa muzyka pimba, czyli odpowiednik portugalskiego disco polo. Z balkonów zwieszają się girlandy; tu i ówdzie stawiane są trony ku czci świętego solenizanta, z największym natężeniem w historycznej dzielnicy Alfama. Owe trony to zwyczaj pochodzący z czasu trzęsienia ziemi, które nawiedziło Lizbonę w 1755 roku, kiedy to legł w gruzach również kościół św. Antoniego. „Bezdomnemu" świętemu dzieciarnia zaczęła budować siedziska przypominające formą zawaloną świątynię, przy okazji zbierając datki na jej odbudowę. Po całym mieście roznosi się zapach grillowanych sardynek, które świeżo wyławiane w czerwcu są najsmaczniejsze. Trzeba zjeść choć jedną, bo jak nie, to zły omen. Małe rybki popija się sangrią, co może wydać się ryzykownym połączeniem. Zamiast kwiatów ukochanej osobie kupuje się doniczki z bazylią, w których to ziółkach ukryte są miłosne wierszyki. Jednym z najważniejszych wydarzeń fety są marchas populares, czyli występy taneczne reprezentantów poszczególnych dzielnic, organizowane na głównej alei miasta – coś jak karnawał w Rio de Janeiro. Nie mniej ważna jest Procesja Wszystkich Świętych zakończona Mszą. Ale clou to zbiorowy ślub celebrowany 12 czerwca w katedrze lizbońskiej. Co roku tego zaszczytu dostępuje 15 wyselekcjonowanych par, wylosowanych spośród setek chętnych, którym miasto i sponsorzy finansują oprawę, stroje, makijaże, a także naukę tańca. Nie bez powodu – przygotowania i ich zaślubiny transmitowane są przez telewizję. Święty Antoni będzie im patronował, to mają jak w banku. A zabawa nie kończy się bynajmniej po dniu czy nocy, kontynuowana jest do końca miesiąca.

eprasa.pl 10969b4cb6

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

HEJT, HEJT, HEJT...

Rządząca obecnie koalicja napracowała się dość mocno nad tym, by niemała część obywateli, słysząc o przygotowywanych nowych przepisach, które mają zapewnić im bezpieczeństwo, bogactwo i szczęście, zastanawiała się, czego ma się bać najmocniej.

Najbardziej chyba jaskrawym przykładem jest zawetowana nie tak dawno nowelizacja, która miała implementować do naszych przepisów o usługach cyfrowych zapisy unijnego rozporządzenia o usługach cyfrowych, czyli tak zwane DSA.

Jaskrawość tego przykładu polega przede wszystkim na tym, że po prezydenckim wecie rozpętana została awantura o to, że Karol Nawrocki nie chce chronić dzieci przed czyhającymi na nie w sieci zagrożeniami, takimi jak pornografia, przemoc i hejt. Nad sprawą hejtu w sieci jeszcze się osobno pochylę, ale na razie wróćmy do awantury i tego, co o wecie myślą obywatele.

Można by sądzić, że sposób, w jaki rządzący rozgrywali sprawę weta, powinien całkowicie pogrążyć prezydenta i – przynajmniej w tej sprawie – obrócić przeciwko niemu opinię społeczną. No bo dzieci, przemoc, pornografia...

Jednak ze świeżutkiego (13–14 stycznia 2026 r.) badania firmy SW Research dla dziennika „Rzeczpospolita" nie wynika, że obywateli oburzył brak, jak przekonują politycy stojący za zawetowanymi przepisami, troski Karola Nawrockiego o najmłodszych. Z badania wynika, że o ile weto nie podoba się 30,6% pytanych o ocenę decyzji prezydenta, o tyle 31% uważa ją za słuszną. Co być może szokuje jeszcze bardziej niż przewaga zwolenników weta nad przeciwnikami to fakt, że ponad 38% badanych nie ma w tej sprawie zdania albo nie ma pojęcia, że takie przepisy miały wejść w życie.

Jeśli miałbym wskazać przyczynę niepowodzenia taktyki rządzących epatujących bezpieczeństwem dzieci, postawiłbym na to, że wśród polityków atakujących prezydenta Karola Nawrockiego za weto wobec nowelizacji znalazło się kilku harcowników, którzy chyba za bardzo chcieli politycznie zaistnieć przy tej okazji i nie za bardzo gryźli się w język, potwierdzając zgłaszane obawy co do cenzorskich zapędów władzy. A jakakolwiek obawa o cenzurowanie sieci od razu niesie się „po ludziach". Dariusz Joński, tłumacząc potrzebę wprowadzenia ograniczeń, wskazał, że jest ona potrzebna, by „politycy PiS nie mogli wrzucać fejkowych informacji i w ten sposób wygrać wybory". Zasugerował też, że jeśli ktoś napisze w sieci opinię, to o jej publikacji nie ma decydować algorytm z Ameryki, ale: „żebyśmy mieli nad tym jakąś kontrolę".

I tu dochodzimy do kwestii wiarygodności tych, którzy zamierzali „walczyć z hejtem" i „mieć kontrolę" nad publikacją opinii w sieci. Warto przypomnieć, że osiągnięcia ludzi związanych z obecną ekipą rządzącą w kwestii tworzenia fałszywych informacji i siania hejtu są niemałe. Ale nie to jest najistotniejsze. Bardziej o wiarygodności obecnej ekipy w sprawie walki z dezinformacją świadczy to, że po ujawnieniu personaliów ludzi odpowiedzialnych za najbardziej znaną maszynkę hejtu w naszej sieci, czyli „Sok z Buraka", osoby te nie zostały ukarane czy choćby potępione. Wręcz przeciwnie, otrzymały intratne stanowiska. W sumie dziwne, że nie powołano ich do tych urzędów, które miały „mieć kontrolę". Bo na hejcie to te Sok-oły znają się jak mało kto.

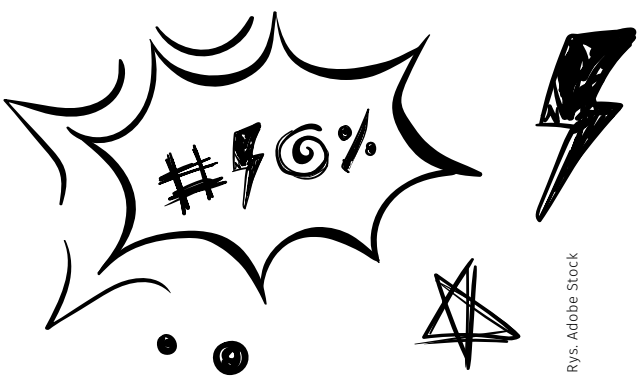

Rys. Adobe Stock

eprasa.pl 10969b4cb6

PRAWO

Domowa piekarnia i wypieki na sprzedaż – co jest legalne, a co grozi karą?

Od dawna piekę w domu chleby, bułki i ciasta dla rodziny i znajomych, którzy namawiają mnie, żebym sprzedawała swoje wypieki na Facebooku, sąsiadom, a nawet w lokalnym sklepie. Zastanawiam się, czy mogę to robić legalnie, czy potrzebuję zgłoszeń, zezwoleń albo **specjalnych atestów**? Jakie przepisy obowiązują w przypadku sprzedaży własnych wypieków i co grozi za to, jeśli działam bez nich?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Temat domowej sprzedaży żywności, w tym wypieków, jest coraz bardziej modny, ale budzi też wątpliwości prawne. Zgodnie z polskim prawem każda działalność polegająca na produkcji i sprzedaży żywności podlega regulacjom sanitarnym i podatkowym. Oznacza to, że nie wystarczy piec smaczne ciasta w kuchni i sprzedawać je znajomym, jeśli chcesz, aby sprzedaż była legalna i chroniona przed sankcjami. Podstawowym aktem prawnym jest ustawa o bezpieczeństwie żywności i żywienia oraz przepisy unijne dotyczące produkcji i obrotu żywnością. Każda osoba, która wprowadza żywność do obrotu, musi przestrzegać zasad higieny produkcji, przechowywania i transportu. W praktyce oznacza to konieczność rejestracji działalności gospodarczej lub zgłoszenia działalności marginalnej w sanepidzie – w zależności od skali produkcji i miejsca sprzedaży. Domowa kuchnia zwykle nie spełnia wymogów technicznych dla profesjonalnej produkcji żywności, więc sprzedaż większej ilości wypieków bez zgłoszenia może narazić właściciela na kontrolę i karę. Dla osób rozpoczynających działalność w małej skali przewidziano tzw. produkcję marginalną, lokalną i ograniczoną. W tym przypadku możliwa jest sprzedaż w ograniczonym zakresie, np. sąsiadom, lokalnym sklepom czy na małych targach, pod warunkiem spełnienia podstawowych wymogów higienicznych i zgłoszenia do sanepidu. Konieczne jest też oznaczenie produktów informacją o producencie, składzie i dacie przydatności do spożycia. Sprzedaż „pod stołem” lub przez internet bez takich zgłoszeń jest ryzykowna i może skutkować karą administracyjną, grzywną lub nawet odpowiedzialnością karną w przypadku poważnego naruszenia przepisów sanitarnych. Równie istotne są kwestie podatkowe. Każdy przychód ze sprzedaży wypieków musi być wykazany w deklaracji podatkowej. Najprostsze rozwiązanie to zgłoszenie działalności nierejestrowanej, jeżeli miesięczny przychód nie przekracza określonej kwoty (w 2025 roku to około 3800 zł). Jeśli przychód przekracza limit lub działalność ma charakter stały i profesjonalny, konieczne jest założenie działalności gospodarczej i opłacanie podatku dochodowego oraz składek na ubezpieczenie społeczne. Warto też pamiętać o ubezpieczeniu odpowiedzialności cywilnej. Nawet przy małej sprzedaży istnieje ryzyko, że ktoś zachoruje lub dozna szkody w wyniku spożycia „swojskich” wypieków. Posiadanie OC dla działalności spożywczej pozwala chronić siebie i rodzinę przed konsekwencjami finansowymi takich zdarzeń.

Pokrótce, domowa piekarnia i sprzedaż wypieków są możliwe, ale wymagają przestrzegania przepisów sanitarnych, podatkowych i bezpieczeństwa żywności. Najbezpieczniejszą drogą jest zgłoszenie działalności w odpowiednim urzędzie i sanepidzie, przestrzeganie zasad higieny oraz dokumentowanie produkcji i sprzedaży.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 10969b4cb6

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Panie Tomku, Pana ciągnie do protestów. Znów wraca Pan do przełomu 2023 i 2024 roku, kiedy podczas siłowego przejmowania mediów demonstracje w Warszawie odbywały się praktycznie każdego dnia.

Tomek: – Dziś zdjęcie sprzed siedziby Polskiej Agencji Prasowej wykonane 25 grudnia 2023 roku. To było kilka dni po zamachu na PAP.

Basia: – Ludzie zebrali się przed siedzibą agencji, podobnie jak robili to przed gmachem Telewizji Polskiej. Jednak ich protesty nie doprowadziły do zaniechania działań władzy.

Tomek: – Ale wszyscy pamiętamy, co się wtedy wydarzyło, i wyraziliśmy wobec tych haniebnych działań swój sprzeciw. Tak, żeby było wiadomo, że nie ma zgody Polaków na takie działania. I żeby o tym pamiętano. Dlatego też wracam do tych fotografii co roku.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 10969b4cb6

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarni ze związkowcami z Gates



Fot. Region Zagłębie Miedziowe NSZZ „S”

Prezydium Zarządu Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność” zwróciło się z apelem o wsparcie dla związkowców działających w Gates Polska. Przewodnicząca organizacji Anna Grób oraz sekretarz Katarzyna Sala mimo sprzeciwu Komisji Zakładowej w listopadzie zeszłego roku otrzymały wypowiedzenia warunków pracy. W ocenie Solidarności wynika to z ich działalności związkowej, ponieważ pracodawca od czasu powstania organizacji związkowej „podjął szereg działań wymierzonych przeciwko związkowi zawodowemu”.

„Zmiana warunków pracy dokonana bez zgody zarządu organizacji związkowej stanowi rażące naruszenie przepisów prawa pracy. Przedstawicielki Komisji Zakładowej korzystają ze szczególnej ochrony przewidzianej przepisami. W związku z tym sprawa o przywrócenie ich do pracy na dotychczasowych warunkach została wniesiona do sądu, który wydał zabezpieczenie obowiązujące do czasu rozstrzygnięcia sprawy” – przekazał Region Zagłębie Miedziowe.

„W związku z powyższym apelujemy o skierowanie do właścicieli przedsiębiorstwa petycji w sprawie rażącego naruszenia prawa pracy oraz niedopuszczalnego działania kierownictwa spółki wobec legalnie działającej organizacji związkowej” – proszą związkowcy.

Stanowiska w obronie koleżanek z Solidarności zajęły już m.in. Regiony Mazowsze, Podbeskidzie, Płocki, Gdański czy Jeleniogórski oraz Sekretariat Metalowców.

eprasa.pl 10969b4cb6


Fot. T. Gutry

Adam Borowski

„Prezydium Komisji Krajowej NSZZ «S» z oburzeniem przyjęło informację o skazaniu na karę bezwzględnego pozbawienia wolności Adama Borowskiego. Uderzanie w postać tak ważną dla Solidarności jest skandalem”.

stanowisko Komisji Krajowej NSZZ „S”, Tysol.pl, 21 stycznia br.

CO DALEJ ZE STOMILEM?

Doradca prezydenta Bogdan Kubiak spotkał się ze związkowcami z Solidarności działającymi w Stomilu-Poznań. Funkcjonujące na rynku od niemal 100 lat przedsiębiorstwo produkujące opony ma zostać zlikwidowane – jak donoszą media – w ciągu nawet dwóch lat. 2 stycznia firma należąca do Polskiej Grupy Zbrojeniowej została postawiona w stan likwidacji. Na koniec 2025 roku długi Stomilu wynosiły ponad 22 mln zł.

Z obecnie zatrudnionych 119 osób dwudziestu ma dostać pracę w zakładach MESKO pod Poznaniem. Mówi się też o ofertach pracy w poznańskich Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych. Istnieje szansa, że część Stomilu zostanie wydzielona i przeniesiona do innej spółki PGG.

W rozmowach z doradcą prezydenta RP uczestniczył również wiceszef „S” Bartłomiej Mickiewicz oraz przewodniczący Krajowej Sekcji Przemysłu Zbrojeniowego NSZZ „S” Paweł Stanik.

APLIKACJA SOLIDARNOŚCI

Trwa projekt pilotażowy aplikacji mobiSol stworzonej na potrzeby związku zawodowego Solidarność. Elektroniczna legitymacja ELC, baza benefitów, chatbot posiadający wiedzę prawną, kalendarz wydarzeń, anonimowe ankiety dla członków „S” – to tylko niektóre z funkcji tej bezpłatnej aplikacji. Za powstanie i wdrożenie projektu odpowiedzialny jest Maciej Kłosiński, wiceprzewodniczący NSZZ „S”.

– Aplikacja ma przede wszystkim charakter informacyjny i polega na bezpośrednim docieraniu do członków oraz sympatyków Związku z informacjami na poziomie krajowym, regionalnym i branżowym. Użytkownik będzie mógł sprawdzić, co dzieje się w jego branży, w jego regionie, a także zapoznać się z ogólnokrajowymi informacjami. Jest to uzupełnienie dotychczasowego systemu komunikacji – zaznaczył przewodniczący Kłosiński.

DROGA DO WOLNOŚCI

Zakończyła się VI edycja konkursu „Solidarność – droga do wolności”, który przybliża młodym ludziom historię NSZZ „Solidarność”. 15 stycznia w auli Centrum Edukacji Nauczycieli w Łomży rozdano nagrody tegorocznym laureatom. Pierwsze miejsce w konkursie zdobyła uczennica II LO w Łomży Aleksandra Tarnacka, kolejne miejsce zajęła Paulina Kołakowska z Zespołu Szkół nr 1 w Zambrowie, a podium dopełnił Aleksander Jankowski z III LO w Łomży. Wyróżnienia otrzymali natomiast: Wiktoria Murawska, Szymon Jankowski i Gabriela Nadolna. Sześcioro nagrodzonych zaprosił do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu dyrektor biura europosła Macieja Wąsika.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, a także Fundacja Promocji Solidarności.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

31.01.1982 – w amerykańskiej telewizji wyemitowano program „Żeby Polska była Polską” (ang. Let Poland be Poland), który obejrzało 185 mln widzów w 50 krajach świata. Wystąpili w nim m.in. Kirk Douglas, Henry Fonda, Paul McCartney, piosenkę wykonał Frank Sinatra. W trakcie programu prezentowano oświadczenia przywódców politycznych wielu państw, w tym Ronalda Reagana, Margaret Thatcher czy François Mitterranda, którzy solidaryzowali się z Polakami;

27.01.1984 – kończy się 60-dniowy strajk głodowy członków Solidarności więzionych w Strzelinie;

29.01.1990 – rozwiązana zostaje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza;

1.02.1992 – zostaje przyjęta uchwała Sejmu uznająca wprowadzenie stanu wojennego za nielegalne.

eprasa.pl 10969b4cb6

„System nie może decydować za człowieka”

Sześciomiesięczny spór zbiorowy w Dovista Polska zakończony porozumieniem. W przedsiębiorstwie produkującym okna, należącym do duńskiego holdingu Grupy VKR, **obie strony poszły na kompromis**. Solidarność odwołała protest, ale zamierza nadal „trzymać rękę na pulsie”. – To, że jest porozumienie, nie znaczy, że Związek nie będzie przyglądał się systemowi pracy – podkreślił przewodniczący Tomasz Muszyński.

Marcin Krzeszowiec

Wszystko zaczęło się w październiku 2024 roku, gdy związkowcy z Solidarności wystąpili do pracodawcy o zmianę wewnętrznego regulaminu pracy. Był to postulat popierany przez większość załogi Dovisty, ponieważ 656 pracowników z blisko 1200 zatrudnionych podpisało się pod wnioskiem, aby przemodelować system pracy.

Pracownicy chcieli, aby czteromiesięczny okres rozliczeniowy zastąpiono jednomiesięcznym, soboty były wolne od pracy, a limit nadgodzin został zmniejszony z 376 do 200 godzin rocznie na pracownika.

Skarżono się przede wszystkim na model pracy, a szczególnie na jego elastyczność. Pracodawca ustalał, które soboty są pracujące, ludzie szykowali się do pracy, a potem okazywało się, że jednak nie muszą stawiać się na produkcji. – Ten system bardzo mocno krzywdził pracowników. Przykładowo powiedzmy, że na 10 stycznia była zaplanowana pracująca sobota, a potem przychodził przełożony i mówił: „Słuchajcie, nie potrzebujemy tej soboty, także jutro macie urlop”. Chcieliśmy uregulować ten system, żeby pracodaw-



Fot. Ryan Doka / pixabay.com

eprasa.pl 10969b4cb6

ca nie mógł jednostronnie planować dni wolnych za pracowników – tłumaczył przewodniczący zakładowej Solidarności Tomasz Muszyński.

Kierownictwo firmy nie było jednak skłonne iść na ustępstwa, dlatego po upływie kilku miesięcy, w lipcu 2025 roku, Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność" postanowiła wejść w spór zbiorowy.

Na płocie zakładu w Wędkowach pojawiła się flaga Solidarności i napis: „System nie może decydować za człowieka".

Mijały kolejne tygodnie, ale rozmowy i mediacje nie załagodziły sporu. Wobec braku porozumienia Region Gdański NSZZ „Solidarność" postanowił wesprzeć kolegów i koleżanki z Dovisty i zorganizować pikietę w „Wiosce Okiennej" – tak określa się kompleks ośmiu fabryk należących do firmy położonych niedaleko Tczewa.



Do protestu zaplanowanego na 19 stycznia jednak nie doszło. Rozmowy ostatniej szansy przyniosły kompromis. Co ustalono?

Deadline i dodatek za przepracowane soboty

– Porozumienie – w naszej ocenie – uwzględnia zarówno oczekiwana Organizacji Związkowej wyrażane w toku rozmów, jak i realia organizacyjne oraz potrzeby zapewnienia ciągłości produkcji i stabilności zatrudnienia w zakładzie. Zgodnie z zawartym porozumieniem zasady dotyczące okresów rozliczeniowych, organizacji pracy w soboty oraz limitów pracy nadliczbowej pozostają bez zmian. Jednocześnie jako pracodawca zobowiązaliśmy się do wypłaty dodatkowych świadczeń pieniężnych na rzecz pracowników, których celem jest realne wsparcie załogi w bieżących uwarunkowaniach ekonomicznych – przekazała nam Dovista.

Te dodatkowe świadczenia to konkretne kwota, a mianowicie 100 zł brutto za każdą przepracowaną sobotę.

Związkowcy zmodyfikowali swoje żądania „tak, żeby pracodawca nie myślał, że związek zawodowy jest tylko po to, żeby robić «rozróby», ale też potrafi argumentować i rozmawiać. W ślad za tym w negocjacjach nasza propozycja została nieco zmodyfikowana i przyjęta przez pracodawcę" – przekazał Tomasz Muszyński, lider Solidarności w Dovista Polska w rozmowie z gdańską „S".

W porozumieniu zapisano również granice czasowe, czyli konkretne dni i godziny, do kiedy pracodawca powinien poinformować załogę, czy w określonym tygodniu mają sobotę wolną, czy jednak pracującą.

„Trzymamy rękę na pulsie"

Zakończenie sporu zbiorowego nie oznacza jednak całkowitej rezygnacji z pozostałych związkowych postulatów.

– To, że jest porozumienie, nie znaczy, że Związek nie będzie przyglądał się systemowi pracy i nie będzie pracodawcy przekazywał informacji o sprawach i regulacjach, które są niekorzystne dla pracowników. Trzymamy rękę na pulsie i jesteśmy gotowi do akcji – podkreślił przewodniczący Muszyński.

> ZAKOŃCZENIE SPORU ZBIOROWEGO NIE OZNACZA CAŁKOWITEJ REZYGNACJI Z POZOSTAŁYCH ZWIĄZKOWYCH POSTULATÓW.

Zaznaczył również, że organizowanie zgromadzeń przed zakładami pracy to zarówno narzędzie, jak i prawo każdego związku zawodowego.

– Jeżeli będzie trzeba skorzystać z takiego narzędzia, to nie zawahamy się po raz kolejny to zrobić, ale najpierw trzeba rozmawiać. Zdobyliśmy też nowe doświadczenie. Te działania, które zostały poczynione przez naszą organizację, w jakiś sposób pokazują pracodawcy, że mimo tego, że się z wieloma argumentami Związku nie zgadza, to i tak musi przystąpić do rozmów i szanować partnera społecznego. Dialog buduje się przez to, że obydwie strony szanują się nawzajem – zaznaczył.

eprasa.pl 10969b4cb6

Edukacja powinna stać się polską racją stanu

„Od zaangażowania nas wszystkich zależy przyszłość młodego pokolenia Polaków i dalsze losy naszej Ojczyzny” – napisali uczestnicy Ogólnopolskiego Forum Oświatowego, które odbyło się 10 stycznia w Warszawie. Specjaliści zajmujący się na co dzień edukacją przekonywali, że **szkoła jest dziś w stanie głębokiego kryzysu**, dlatego potrzebne są gruntowne zmiany, a edukacja powinna stać się polską racją stanu.

Barbara Michałowska



Fot. Adobe Stock

Stanowisko Ogólnopolskiego Forum Oświatowego pt. „W trosce o przyszłość polskiej szkoły” skierowane zostało do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Parlamentu, Rządu i opinii publicznej.

„Sprzeciw wobec obecnego kierunku zmian w polskiej oświacie”

„Polska szkoła znalazła się w stanie głębokiego kryzysu. Obecna polityka oświatowa państwa, prowadzona bez rzeczywistego dialogu społecznego, wbrew doświadczeniu nauczycieli i ekspertów, pozbawiona rzetelnych badań i analiz skutków, zmierza ku destabilizacji systemu edukacji, degradacji zawodu nauczyciela i systemowemu obniżaniu jakości kształcenia i wychowania. Szczególny niepokój budzi projektowana formuła podstaw programowych, sposób wdrażania edukacji włączającej oraz ideologizacja treści nauczania” – czytamy w stanowisku.

„Uczestnicy Ogólnopolskiego Forum Oświatowego, reprezentujący nauczycieli, dyrektorów szkół, ekspertów, rodziców, samorządowców, środowiska akademickie, związki zawodowe oraz organizacje społeczne, wyrażają jednoznaczny sprzeciw wobec obecnego kierunku zmian w polskiej oświacie i domagają się ich zatrzymania” – napisano w dokumencie.

„Apelujemy do wszystkich sił politycznych w Polsce o zaangażowanie w ochronę polskiej szkoły i zapobieżenie jej upadkowi!” – podkreślili uczestnicy Forum.

eprasa.pl 10969b4cb6

„Na naszych oczach przeprowadzana jest zmiana podstawowego celu szkoły”

Zdaniem autorów stanowiska polski system edukacji znajduje się dziś na granicy wydolności organizacyjnej i kadrowej. Autorzy pisma wskazują na panujący w nim chaos legislacyjny, niestabilność prawa oświatowego i rozbudowaną ponad miarę biurokrację. „Brak chętnych młodych ludzi do zawodu nauczyciela oraz permanentne organizacyjne i programowe zmiany prowadzą do dezorganizacji pracy szkół, wypalenia zawodowego nauczycieli i narastającego poczucia niepewności wśród nauczycieli, uczniów i rodziców” – zaznaczyli sygnatariusze stanowiska.

Uczestnicy Forum sprzeciwili się już wprowadzonym oraz projektowanym zmianom, których niszczące skutki można obserwować w innych krajach. Do zmian tych zaliczają w szczególności: oparcie systemu kształcenia ogólnego na metodzie „kształcenia przez działanie”, która umożliwia jedynie uzyskiwanie wiedzy wybiórczej, nie składającej się na obraz świata (tzw. kształcenie niepoznawcze) – jest to metoda właściwa dla przygotowania robotniczego, a nie kształcenia ogólnego; wprowadzenie do nauczania zasad social-emotional learning (społeczno-emocjonalnego uczenia się), co nie rozwija podstawowych funkcji intelektu – analizy, syntezy, myślenia przyczynowo-skutkowego, rozwiązywania problemów złożonych; zastępowanie wychowania szkolnego rozumianego jako wszechstronny rozwój dziecka kształtowaniem jego postaw i przekonań w kierunku wyznaczonych odgórnie celów, opisanych jako profil absolwenta – metodę tę można uznać według autorów pisma za początek inżynierii społecznej; demobilizowanie uczniów do pracy szkolnej przez rezygnowanie z wymagań – z prac domowych, z oceniania (ograniczanie ocen wg skali, samoocena), jak też przez nałożenie na nauczyciela obowiązku dbania o tzw. uczniowski dobrostan; redukcje godzin i treści nauczania z historii, przedmiotów ścisłych, lektur z języka polskiego.

„Na naszych oczach, ale bez społecznego przyzwolenia, przeprowadzana jest zmiana podstawowego celu szkoły, nazywana w nomenklaturze ponadnarodowej «transformacją edukacji»” – napisali autorzy stanowiska.

„Godne płace są warunkiem niezbędnym”

Forum zaalarmowało, że polska szkoła doświadcza narastającego kryzysu kadrowego. „Nierealistyczne wymagania, niskie i niestabilne wynagrodzenia, brak jasnych perspektyw rozwoju zawodowego, ograniczanie praw pracowniczych oraz publiczne podważanie autorytetu nauczycieli skutkują masowym odejściem z zawodu i brakiem chętnych do jego podjęcia” – wymieniają autorzy pisma.

Poparli także postulat Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” systemowego powiązania wynagrodzeń zasadniczych nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w sektorze przedsiębiorstw, tak aby od 2027 roku wynosiły one: 100% – nauczyciel początkujący, 125% – nauczyciel mianowany, 150% – nauczyciel dyplomowany.

„Godne płace są warunkiem niezbędnym zainteresowania pracą w szkolnictwie przez absolwentów wyższych uczelni, ale też ważnym elementem podniesienia prestiżu zawodu nauczyciela” – podkreślono.

> ***Szkoła traci dziś swoją funkcję formacyjną. Przestaje przygotowywać do życia obywatelskiego, rodzinnego i społecznego.***
>
> **dr WALDEMAR JAKUBOWSKI**

W dokumencie znalazła się także analiza elementów dotyczących podstawy programowej, które wzbudziły zaniepokojenie i sprzeciw środowisk skupionych wokół inicjatywy.

Apel

„Forum, jako społeczna i związkowa inicjatywa, zwraca się do polskich polityków z apelem o najwyższą aktywność w obronie narodowego charakteru polskiej szkoły, o natychmiastowe wstrzymanie transformacji edukacji i pilne podjęcie głębokich systemowych działań naprawczych w oświacie ponad politycznymi podziałami” – przekazali autorzy stanowiska.

„Edukacja, jak wiele razy w historii Rzeczpospolitej, powinna stać się polską racją stanu. Od zaangażowania nas wszystkich zależy przyszłość młodego pokolenia Polaków i dalsze losy naszej Ojczyzny” – zaapelowano w piśmie.

– Szkoła traci dziś swoją funkcję formacyjną. Przestaje przygotowywać do życia obywatelskiego, rodzinnego i społecznego. Dlatego konieczna jest zmiana myślenia o edukacji jako całości – podkreślił w trakcie Forum dr Waldemar Jakubowski, przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

Pod stanowiskiem podpisali się organizatorzy Ogólnopolskiego Forum Oświatowego, Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły oraz Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl 10969b4cb6

Cyfrowa transformacja pracy. Co nas czeka?

Eksperci, związkowcy i **przedstawiciele nauki z 11 krajów** spotkali się w dniach 15–17 stycznia w Warszawie, aby omówić wpływ automatyzacji, pracy platformowej i sztucznej inteligencji na życie pracowników podczas międzynarodowego seminarium pt. „Cyfrowa transformacja pracy – zagrożenia i możliwości: zadania dla partnerów społecznych" organizowanego w ramach cyklu seminariów EZA.

Jakub Pacan, Barbara Michałowska



Bartłomiej Mickiewicz

Fot. M. Zegliński

Cyfryzacja, robotyzacja i wykorzystanie sztucznej inteligencji w miejscu pracy to wyzwania, z którymi mierzy się dziś nie tylko Polska, ale i cała Europa. Otwierając seminarium, Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", zaznaczył, że związki zawodowe są świadome nieuchronności zmian.

„Nie zatrzymamy transformacji, musimy jednak zachować godność pracy"

– Zdajemy sobie sprawę, że ta cyfryzacja następuje, i my jej nie zatrzymamy – mówił. Jednocześnie podkreślił, że błędem byłoby postrzeganie związków zawodowych jako siły próbującej „cofnąć czas".

– Nie zatrzymamy tej transformacji, ale musimy wprowadzić takie mechanizmy, aby godność pracy była zachowana, a jej warunki nie były pogarszane – dodał.

Uczestników seminarium w Warszawie powitał także przewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" Dariusz Paczuski. Zwrócił uwagę, że problem cyfrowej transformacji pracy nie dotyczy już odległej przyszłości.

– To nie jest rozmowa o tym, co ma się wydarzyć. Będziemy dyskutować o tym, co już się dzieje – mówił.

Obaj prelegenci zgodnie wskazywali, że rolą związków zawodowych jest aktywny udział w tworzeniu norm, standardów i prawa, które odpowiedzą na wyzwania cyfrowej transformacji. Celem – jak podkreślano – jest takie kształtowanie gospodarki i rynku pracy, aby w centrum zmian technologicznych zawsze znajdowali się człowiek i pracownik.

Wyzwania związane z cyfryzacją

Podczas trzydniowego seminarium uczestnicy wskazywali, w których branżach i w jaki sposób cyfryzacja przyczyni się do największych przemian na rynku pracy. Cyfryzacja niesie ze sobą nowe wyzwania dotyczące

eprasa.pl 10969b4cb6

m.in. prawa do bycia offline dla pracownika czy zagadnienia pracy hybrydowej.

Wśród panelistów znalazło się wielu przedstawicieli i ekspertów NSZZ „Solidarność". Bartłomiej Mickiewicz podczas swojego wystąpienia opowiadał o wyzwaniach dla polskiego rynku pracy wobec zmiany cyfrowej.

– Do wielu struktur Związku docierają dziś wyraźne sygnały, że pracodawcy szeroko rozumianą cyfryzację postrzegają przede wszystkim jako narzędzie zwiększania swoich zysków. Związki zawodowe próbują się temu przeciwstawiać, a czasem wręcz schodzić z drogi cyfryzacji. Nie zawsze jest to jednak konieczne i na pewno nie jest tak, że dążymy do całkowitego odrzucenia cyfryzacji. Problem polega na czym innym: niestety dla pracowników cyfryzacja powoduje określone zagrożenia, z którymi musimy sobie radzić – podkreślił.

Wśród tych zagrożeń Bartłomiej Mickiewicz wymienił m.in. stałe monitorowanie pracowników oraz presję dostępności.

– W Polsce jest to szczególnie widoczne. Odpowiedzią na te problemy są dialog społeczny oraz dążenie do minimalnych standardów prawnych – dodał.

– Wielu osobom, a zwłaszcza pracownikom, wydawało się, że wraz z rozwojem cyfryzacji i sztucznej inteligencji będziemy mieli mniej pracy, a więcej czasu na inne aktywności. Tymczasem okazuje się, że jest dokładnie odwrotnie: im więcej cyfryzacji i im więcej sztucznej inteligencji, tym więcej pracy wykonujemy. Pracujemy szybciej, wymagania są coraz większe, a zakres obowiązków się rozszerza. Z naszej perspektywy najgorsze jest to, że w większości przypadków nie idzie za tym adekwatne wynagrodzenie – tłumaczył Bartłomiej Mickiewicz.

Przewodniczący mówił także o robotyzacji w obszarze bezpieczeństwa i higieny pracy oraz o jej wpływie na miejsca pracy.

Legitymacja związkowa w mObywatelu

Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S", opowiadał z kolei o tym, jak Związek wykorzystuje proces cyfryzacji, czyli o projekcie umieszczenia legitymacji NSZZ „Solidarność" w aplikacji mObywatel.

– Jesteśmy pierwszą organizacją w Polsce, która uzyskała certyfikat bezpieczeństwa, dzięki czemu nasza legitymacja związkowa znalazła się w aplikacji mObywatel. Widzi ją 11,5 mln Polaków. Osoby, które są w NSZZ „Solidarność", mogą ten dokument do aplikacji dodać – tłumaczył.

– W 2024 roku zgłosiło się do nas centrum, które obsługuje mObywatela, z czego bardzo się cieszymy, bo dostrzegło, że jesteśmy dużą organizacją związkową, i zaproponowało umieszczenie w aplikacji elektronicznej legitymacji. Po przejściu weryfikacji i formalnościach podpisaliśmy z Ministerstwem Cyfryzacji porozumienie. Od maja do listopada 2025 roku trwało opracowanie i wdrożenie legitymacji w tym systemie – dodał Maciej Kłosiński. Teraz, jak powiedział, każdy, kto posiada legitymację NSZZ „Solidarność", może łatwo dodać ją do mObywatela i mieć zawsze pod ręką, co jest dużym krokiem w procesie cyfryzacji Związku.

Pracownik w dobie cyfryzacji

Radosław Pyszczek, przewodniczący NSZZ „S" w T-Mobile Polska, wziął udział w debacie pt. „Cyfrowa transformacja pracy: jak nie zostawić pracowników w tyle? Wyzwania dla partnerów społecznych", której celem było zdefiniowanie wyzwań dla partnerów społecznych wynikających z zagrożeń związanych z cyfrową transformacją pracy.

> ***Pracujemy szybciej, wymagania są coraz większe, a zakres obowiązków się rozszerza. Z naszej perspektywy najgorsze jest to, że w większości przypadków nie idzie za tym adekwatne wynagrodzenie.***
>
> BARTŁOMIEJ MICKIEWICZ

Z koli Barbara Surdykowska, ekspertka NSZZ „Solidarność", podczas swojego wystąpienia poruszyła ważny temat dotyczący zmian postrzegania BHP w dobie cyfryzacji.

Paulina Barańska, ekspertka KK NSZZ „Solidarność", mówiła zaś o Konkursie Dobrych Praktyk „Zdrowe i Bezpieczne Miejsca Pracy" w kontekście bezpieczeństwa pracy w świecie cyfrowym.

Katalog rekomendacji

Międzynarodowe seminarium pt. „Cyfrowa transformacja pracy – zagrożenia i możliwości: zadania dla partnerów społecznych" stanowi część prestiżowego cyklu spotkań organizowanych przez EZA (Europejskie Centrum do spraw Pracowniczych).

Głównym celem spotkania była analiza, jak postępujące automatyzacja, robotyzacja oraz ekspansja platform cyfrowych wpływają na jakość zatrudnienia i bezpieczeństwo socjalne. Jej owocem ma być katalog konkretnych rekomendacji dla partnerów społecznych na poziomie krajowym i unijnym.

eprasa.pl 10969b4cb6

OWIECZKA MICHALSKI



Nasi autorzy

Adam Chmielecki (Człowiek..., s. 34),
politolog, doktor nauk społecznych, publicysta i autor książek historycznych.

Zdzisław Krasnodębski (Ani demokratyczna..., s. 38),
jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Barbara Michałowska (Umowa UE..., s. 10),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Ludwik Pęzioł (Liberalny..., s. 14),
autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". Na kanale YouTube „Tygodnika Solidarność" prowadzi program „Pokój socjalny" (razem z Krzysztofem Karnkowskim). W Tysolu od roku 2024.

Maciej Szlinder (Zyski dla..., s. 18),
jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku". Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

Konrad Wernicki (Karczmy..., s. 40),
nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 10969b4cb6

PRENUMERATA 2026

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (**prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku **wynosi tylko** → **9,90 zł**

Prosimy o wpłaty na numer konta:
mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2026 ROK

I KWARTAŁ	**128,70 zł***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**128,70 zł**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**257,40 zł**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**128,70 zł**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**118,80 zł**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**247,50 zł**	(NUMERY 27–51/52)
ROK	**504,90 zł**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 10969b4cb6

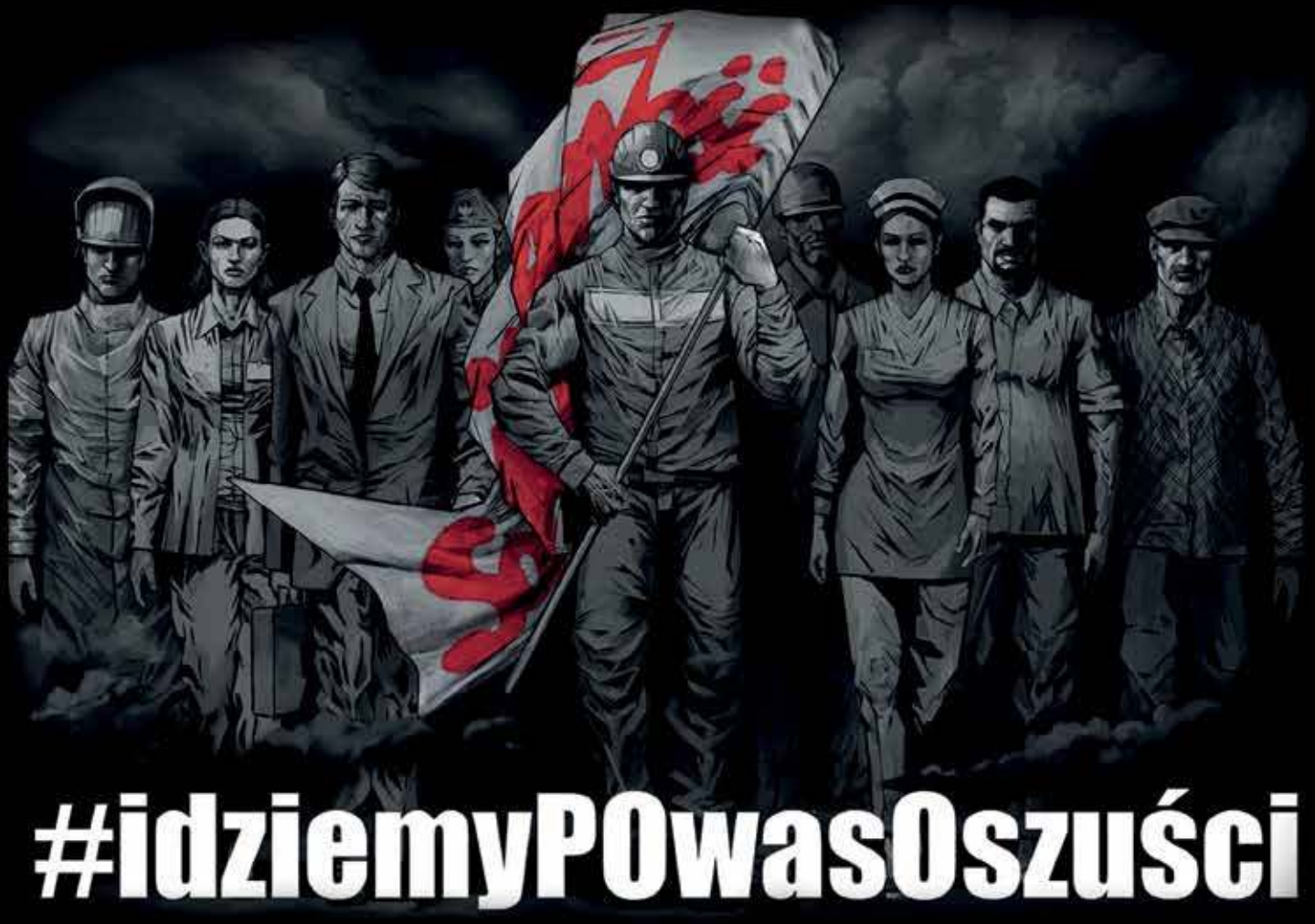

#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności